ŚWIATOWE ŻYCIE®

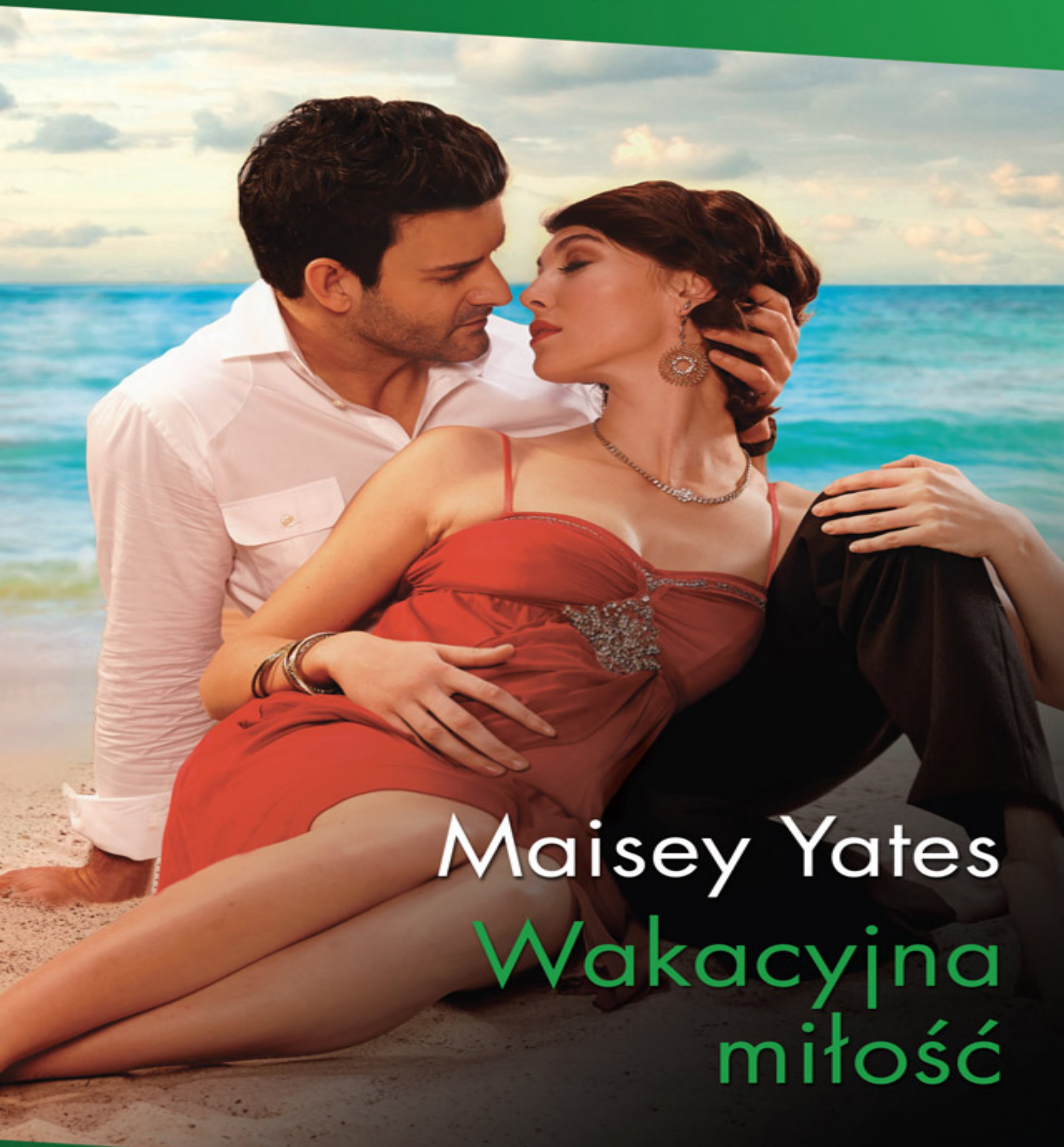

Maisey Yates

Wakacyjna miłość

HARLEQUIN®

Maisey Yates

Wakacyjna miłość

Tłumaczenie: Ewelina Grychtoł

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Crowned for My Royal Baby*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Maisey Yates
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7889-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Marissa

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym po raz pierwszy ujrzałam księcia Herculesa. Człowieka noszącego imię boga. Boga, którego mój ojciec nazwałby fałszywym i od którego poradziłby mi trzymać się z daleka.

Gdyby mój ojciec wiedział o Herculesie, zamknąłby mnie w moim pokoju na wieki wieków. Ponieważ Hercules natychmiast stał się moją tajemnicą. A w mojej rodzinie tajemnice były zabronione. Tajemnica oznaczała, że ktoś ma coś do ukrycia. Że popełnił grzech.

Hercules bardzo szybko stał się moim grzechem.

Po raz pierwszy spotkałam go, gdy w drodze z kościoła wybrałam się na plażę. Spacery po plaży były jedną z nielicznych rozrywek dostępnych na małej wyspie Medland w Massachusetts. Było lato, a wyższe sfery jak co roku opanowały miasteczko. Wyspa żyła z turystów i choć już w wieku szesnastu lat wiedziałam, że są nam niezbędni do przetrwania, w dalszym ciągu uważałam ich wszechobecność za przytłaczającą. Na szczęście znałam dzikie, kamieniste plaże, które nie cieszyły się popularnością, dzięki czemu mogłam zaznać na nich odrobiony spokoju.

W sobotnie popołudnie trudno było znaleźć miejsce, które nie byłoby zatłoczone, ale spędziłam w Medland całe życie. Jeśli chciałam samotności, to wiedziałam, gdzie ją znaleźć.

Tam po raz pierwszy go ujrzałam. Stał wśród fal w podwiniętych spodniach, bez koszulki, a wokół niego pluskali się roześmiani ludzie. On jednak stał nieruchomo, a jego twarz wyglądała jak wyciosana z granitu. Jego czarne oczy, które jednocześnie błyszczały i pochłaniały światło, przywodziły na myśl obsydian. Pomyślałam, że mogłabym zatracić się w tych oczach.

W tej ciemności.

Nauczono mnie odwracać się od ciemności, ale w tej było coś, co zdawało się mnie przyciągać. Czułam się, jakbym przypadkiem dowiedziała się o czymś zakazanym.

Nieznajomy zdawał się pogrążony w myślach. Dopiero, gdy jedna z kobiet dotknęła jego ramienia, na jego twarzy pojawił się uśmiech, który zdawał się przyćmiewać słońce. Nagle poczułam dziwny, gorzki smak w ustach, od którego ścierpła mi skóra.

Uciekłam.

Ale następnego dnia po drodze z kościoła znów poszłam na plażę, a on znowu tam był. Tym razem nie stał w wodzie, ale na brzegu.

I zauważył mnie.

– Będziesz tak patrzeć przez cały dzień? – zapytał.

– Nie patrzyłam na ciebie – odparłam. – Po prostu podziwiałam widok za tobą.

– Widziałem cię, jak wczoraj stałaś na brzegu – poinformował tonem sugerującym, że doskonale wiedział, na co patrzyłam. – Uciekłaś.

– Wiedziałam, że mój ojciec będzie się martwił, gdzie zniknęłam. A ty? Byłeś dzisiaj w kościele? – zapytałam.

Co za głupie pytanie. Przecież na pewno bym go nie przeoczyła.

– Nie – zaprzeczył ze śmiechem. – Wolę znajdować ukojenie gdzie indziej. A ty?

– Mój ojciec jest pastorem. Jeśli nie pójdę, będę miała kłopoty.

– A gdyby wiedział, że jesteś tu ze mną, też miałabyś kłopoty?

Z bliska był jeszcze bardziej przystojny. Dzięki Bogu tym razem miał koszulę, ale i tak pożerałam pożądliwym wzrokiem każdy centymetr kwadratowy jego opalonej na brąz skóry.

Wiedziałam, że grzeszę, ale po raz pierwszy w życiu zupełnie nie czułam potrzeby, żeby się temu opierać.

– Możliwe – przyznałam. – Powinnam być ostrożna, kiedy rozmawiam z… no, większością ludzi, którzy przyjeżdżają tu na wakacje… i tymi, którzy mają pewien typ charakteru…

– Dziwkarze i tym podobni? – zapytał nieznajomy, a w jego oczach błysnęło rozbawienie.

Poczułam, że się czerwienię.

– No… tak.

– Niestety, jestem jednym i drugim. Przypuszczam, że powinnaś czym prędzej uciekać.

– Dobrze – zgodziłam się i zrobiłam w tył zwrot, zamierzając spełnić jego polecenie, ponieważ nie potrafiłam postępować inaczej.

– Zawsze robisz to, co ci każą? – zapytał, zatrzymując mnie w pół kroku.

– Eee… tak?

– Powinnaś przestać. Zastanowić się, czego sama chcesz od życia.

– Pewnie znajdę tu jakąś pracę, wyjdę za mąż… – Samo wymówienie tych słów sprawiło, że coś ścisnęło mnie w brzuchu.

Mężczyzna uniósł brew.

– Ale czy tego właśnie chcesz?

Patrzył na mnie w sposób, którego nie rozumiałam. Nie rozumiałam, dlaczego mężczyzna taki, jak on miałby patrzeć w ten sposób na taką dziewczynę, jak ja.

Oczywiście mogłam się tylko domyślać, co znaczy to spojrzenie. Nigdy wcześniej nie rozmawiałam z mężczyzną spoza mojej parafii. Nawet nie znaliśmy swoich imion. Przyznał się, że jest dziwkarzem, a ja i tak z nim rozmawiałam. Jego spojrzenie zdawało się trzymać mnie w miejscu.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam – przyznałam wreszcie.

– Zrób to – odparł. – I wróć do mnie.

Przez następne kilka dni nie miałam okazji się z nim zobaczyć, ponieważ byłam zajęta nauką. Było lato, ale uczyłam się w domu, a moi rodzice nie przejmowali się zbytnio czymś takim jak wakacje. Za kilka miesięcy miałam skończyć szkołę i wciąż nie wiedziałam, co dalej. Zastanawiałam się, czy nie pojechać na misję. To przynajmniej na pewno spodobałoby się mojemu ojcu.

W sobotę wróciłam na plażę, żeby sprawdzić, czy zastanę tajemniczego mężczyznę. Nie było go tam, ale w niedzielę znów udało mi się go spotkać.

– Zastanowiłaś się, czego chcesz? – zapytał na mój widok.

Nie odpowiedziałam, ponieważ nie, nie zastanowiłam się.

Nie miałam czasu. Myślałam tylko o nim.

Od tego momentu nawiązała się między nami dziwna przyjaźń. Ilekroć się spotkaliśmy, prowadziliśmy niekończące się rozmowy o wszystkim i o niczym. On był wszędzie, ja nie byłam nigdzie. Oboje uznaliśmy to za fascynujące.

Nigdy nie powiedzieliśmy sobie, jak się nazywamy. Pewnego dnia dał mi skręconą muszlę i powiedział, że przypomina mu moje włosy. Włożyłam ją do pudełka i schowałam pod łóżkiem.

Kiedy lato się skończyło i wyjechał, świat stał się szary i smutny. Dziwnie było opłakiwać człowieka, który żył, ale nie ze mną. Jednak moje serce nie chciało słuchać głosu rozsądku.

Któregoś zimowego dnia kątem oka zobaczyłam zdjęcie na okładce magazynu. To był on. On, trzymający pod ramię piękną kobietę, a ja zastanawiałam się, jak mogłam być tak głupia.

Nie znałam świata celebrytów, ponieważ mój ojciec uważał go za siedlisko zła i rozpusty. Kiedy byłam w sklepie, często odwracałam wzrok od kolorowych gazet. Nic dziwnego, że nie rozpoznałam mojego przyjaciela z plaży.

Nie tylko był kimś ważnym.

Był księciem.

Księciem Herculesem Xenakisem, pretendentem do tronu Pelionu i jednym z najsławniejszych playboyów na świecie.

Tej nocy wyjęłam pudełko spod łóżka i powiedziałam sobie, że powinnam wyrzucić muszlę.

Nic dla niego nie znaczyłam. Ja byłam prostą uczennicą z prowincji, a on jednym z najbogatszych, najbardziej pożądanych mężczyzn na świecie.

Po chwili wewnętrznej walki schowałam muszlę pod łóżko.

Nadeszło kolejne lato, a razem z nim kolejny najazd turystów. I tym razem przypadkiem natknęliśmy się na siebie. Nie powinnam na jego widok szczerzyć się jak idiotka, ale i tak to zrobiłam. A on odwzajemnił mój uśmiech.

– Dalej tu jesteś – stwierdził, wciskając ręce do kieszeni.

– Mieszkam tu, więc to chyba nie jest nic zaskakującego. – Odwróciłam wzrok. – Jesteś księciem.

– Ach! Czyli odkryłaś moją tajemnicę. – W jego głosie zabrzmiał cień żalu.

Wciąż miałam spuszczoną głowę, ale zerknęłam na niego ukradkiem.

– Nie wiem, jak to może być tajemnicą, skoro twoje zdjęcia są na okładkach gazet?

Wtedy mnie dotknął. Musnął czubkami palców mój podbródek, a ja podniosłam głowę, napotykając jego spojrzenie. Zaparło mi dech.

– Czy to coś zmienia?

Byłam oszołomiona.

– A musi?

– Nie sądzę – odparł. – Ja przez cały czas wiedziałem, że jestem księciem. I lubiłem z tobą spędzać czas po części dlatego, że ty nie wiedziałaś.

Ta myśl dodawała mi otuchy przez resztę tygodnia.

Lubił mnie. Lubił mnie, bo nie wiedziałam, że jest księciem. I nie uważał mnie za głupią.

W następnym tygodniu zdradziłam mu moje imię.

– Marissa – powiedziałam. – Skoro znam już twoje.

– Tak, chociaż trochę ciężko się używa go w rozmowie.

– Pewnie większość ludzi i tak zwraca się do ciebie, używając tytułu.

– Wolałbym, żebyś ty mówiła do mnie po imieniu.

– Hercules? – Jego imię dziwnie smakowało w moich ustach.

– Dokładnie – pochwalił, uśmiechając się do mnie.

Wiedziałam, że jest ode mnie starszy, bogatszy, bardziej doświadczony. Ale kiedy obdarzył mnie tym uśmiechem, zakochałam się w nim.

Dał mi kolejną muszlę i pomyślałam, że może naprawdę coś do mnie czuje.

Kiedy wyjechał tamtego lata, nie mogłam się powstrzymać, żeby nie śledzić go w mediach. Kupiłam czasopismo z jego zdjęciem na okładce i schowałam je w pudełku z muszlami. Czułam się winna, bo teraz miałam tajemnicę.

Teraz nie robiłam tego, co mi każą.

Skończyłam szkołę, ale nie chciałam wyjeżdżać na misję, bo wiedziałam, że Hercules wróci. Zamiast tego znalazłam pracę w miejscowej kawiarni i żyłam głównie dla niedziel. Nikomu nie przyszło do głowy, żeby kazać mi pracować w niedzielę, ponieważ mój ojciec by na to nie pozwolił. Nie obchodziło mnie to. Zależało mi tylko na Herculesie.

– Wróciłeś – powiedziałam na jego widok, dokładnie tak samo, jak rok wcześniej.

Miałam już osiemnaście lat i czułam, że coś się między nami zmieniło. Byłam już kobietą. To musiało coś znaczyć.

– Oczywiście.

– Cieszę się.

– Ja też.

Wziął mnie za rękę.

– Pójdziemy na spacer?

– Dobrze.

Po raz pierwszy w życiu trzymałam mężczyznę za rękę. Jego palce były ciepłe i czułam się, jakby serce miało wyskoczyć mi z piersi. Hercules nie wyglądał na równie poruszonego, ale nie puścił mojej dłoni, co podtrzymało mnie na duchu.

W jedną z tych niedziel pocałował mnie.

Moje ciało stanęło w ogniu. Wzbudzał we mnie wszystkie te uczucia, które nauczono mnie uważać za grzech, ale były tak cudowne, że nie

potrafiłam ich sobie odmówić. Dlatego otoczyłam ramionami jego szyję i odwzajemniłam jego pocałunek.

W te niedzielne popołudnia pozwalałam na wiele rzeczy. Jego dotyk stał się bardziej znajomy, a bliskość jego ciała stała się najdroższą mi rzeczą na świecie.

– Możemy się spotkać dzisiaj wieczorem?

Kiedy mnie o to zapytał, był już prawie koniec lata. Chciałam tego. Desperacko. Ale wiedziałam, że jeśli ktoś mnie przyłapie, będę miała ogromne kłopoty.

„Zawsze robisz to, co ci każą?”

Pytanie sprzed lat wróciło, żeby mnie nawiedzać. I tym razem odpowiedź brzmiała „nie”.

Dlatego postanowiłam zobaczyć, co życie ma do zaoferowania poza niedzielnymi popołudniami.

– Dobrze.

Tamtej nocy wyszłam przez okno i spotkałam się z nim w tym samym miejscu, co zawsze. Przyniósł koc i butelkę wina. Odmówiłam wina, ale upiłam się jego pocałunkami i dotykiem. Zanim się zorientowałam, sprawy zaszły dużo dalej, niż planowałam.

To trwało przez całe tygodnie i kiedy oddałam mu swoje dziewictwo, zrobiłam to z radością. Pokazał mi, czym jest rozkosz i czemu ludzie podążają za nią bez opamiętania.

Następnego dnia wyjechał.

A trzy tygodnie później wiedziałam, że moje życie na zawsze się zmieniło.

Nie wiedziałam nawet, jak mam się z nim skontaktować. Ale nie to przerażało mnie najbardziej. Bałam się, że będę musiała powiedzieć moim rodzicom. A przede wszystkim, że będę musiała powiedzieć Herculesowi.

Zadzwoniłam na numer pałacu, ale nikt nie odebrał. Zostawiłam wiadomość, ale nikt nie odpowiedział. Wreszcie w desperacji nagrałam na skrzynkę głosową wiadomość, że muszę się skontaktować z księciem Herculesem, ponieważ będę miała z nim dziecko.

Następnego dnia do mojej kawiarni przyszli mężczyźni w garniturach.

Zabrali mnie do gabinetu menedżera i powiedzieli, że mam nigdy więcej nie próbować się kontaktować z Herculesem. Oświadczyli, że jeśli zgodzę się podpisać gruby plik dokumentów i zachować tożsamość ojca w tajemnicy, dostanę dość pieniędzy, by spędzić w dostatku resztę życia.

Moje serce pękło na milion kawałków. Zrzuciłam dokumenty na podłogę i wybiegłam. Biegłam przez całą drogę do domu, gdzie od progu wyznałam rodzicom mój sekret.

Twarz mojego ojca zamieniła się w kamień. Zapytał, czy zamierzam poślubić ojca dziecka. Odparłam, że to niemożliwe, ponieważ mnie opuścił.

Wyraz twarzy mojego ojca wystarczył za odpowiedź. Ostrzegał mnie. Prosił. A ja go zawiodłam.

Wtedy powiedział, że nie mam więcej czego szukać w jego domu. Że nie może pozwolić, żeby jego córka przyszła na niedzielną mszę, publicznie obnosząc dowód swojego grzechu.

Wypadłam z domu na zdrętwiałych nogach. Mężczyźni w garniturach już na mnie czekali.

Otworzyli drzwi limuzyny i zaprosili mnie do środka. Posłuchałam, ponieważ w tamtej chwili zwątpiłam w moje siły i wróciłam do bycia posłuszną.

– Co jest napisane w tych dokumentach? – zapytałam.

Mężczyźni spojrzeli na mnie bez śladu współczucia.

– Musisz opuścić to miejsce na okres co najmniej pięciu lat – powiedział jeden z nich. – Nie możesz nigdy więcej kontaktować się

z księciem Herculesem. Nie możesz nigdy przekroczyć granicy naszego kraju. Jeśli zgodzisz się na te warunki, ta suma będzie twoja. – Wskazał liczbę na kontrakcie, na widok której świat zawirował mi przed oczami. Nigdy więcej nie musiałabym pracować. Moje dziecko dorastałoby w dostatku. Musiałam zacząć brać pod uwagę takie rzeczy, skoro właśnie stałam się bezdomna.

Ale potrafiłam myśleć tylko o jednym.

– Ile razy musieliście to dla niego robić? – zapytałam.

– To prywatne sprawy pałacu. Podpisujesz czy nie?

Wiedziałam, że zostałam wykorzystana. Hercules nie czekał, bo mu na mnie zależało; po prostu czekał, aż będę legalna. A potem wysłał obcych ludzi, żeby mi to zrobili. Odczłowieczyli mnie, wzięli to, co dla mnie było pięknym darem, i zamienili w coś obrzydliwego i niemoralnego.

– Podpiszę.

I tak zrobiłam. Jaki miałam inny wybór?

Tak, pamiętam moje pierwsze spotkanie z Herculesem Xenakisem. To był początek końca życia, jakie znałam. Ale też początek czegoś pięknego, czegoś, co skupiało się wokół naszej córki. Mojej córki.

I nie złamałam warunków kontraktu. Ale…

Ale gdy pięć lat mojego wygnania upłynęło, wróciłam do Medland. Krążyły plotki, że Hercules będzie tam ze swoją narzeczoną, z którą wkrótce miał wziąć ślub.

Powiedziałam sobie, że idę na spacer. Ale moje nogi same zaniosły mnie w miejsce, gdzie spodziewałam się, że go spotkam.

I był tam, na balkonie klubu golfowego, z którego rozpościerał się widok na ocean. Towarzyszyła mu kobieta, na której serdecznym palcu błyszczał ogromny pierścionek. Wiedziałam, kim jest. Nie unikałam

informacji o nim, ale też ich nie szukałam. Postanowiłam, że będzie mi obojętny.

Ale wiedziałam, że ma się ożenić.

Jakaś część mnie zastanawiała się, czy przyjechałam po to, żeby po śmierci ojca pojednać się z matką, czy też podświadomie liczyłam, że spotkam mojego byłego kochanka.

Oczywiście, że dalej tu przyjeżdżał. W miejsce, gdzie mnie zdradził. W miejsce, gdzie zniszczył mi życie.

I przyjechał z nią.

Oczywiście, przez lata był widywany z wieloma kobietami. Ale co innego zobaczyć go na żywo.

Nagle pożałowałam, że nie wzięłam ze sobą Lily. Mogłabym przynajmniej skupić się na niej, a nie na scenie, którą miałam przed sobą.

Ale nie. Nigdy, przenigdy nie naraziłabym Lily na spotkanie z Herculesem.

Nie chciał jej. Nie zasługiwał na nią. Nie zasługiwał, żeby choćby spojrzeć na cud, który stworzyliśmy razem. Jedyną dobrą, piękną rzecz w moim życiu. Odrzucił ją i nie zasługiwał na jej czystą, bezwarunkową miłość.

Ale potem odwrócił się, jakby niewidzialna siła dotknęła jego ramienia. I nasze spojrzenia się spotkały.

A w jego oczach ujrzałam czystą nienawiść.

ROZDZIAŁ DRUGI

Hercules

Marissa. Jej imię jak zawsze rozbrzmiało echem w mojej głowie, przenosząc mnie w czasie. Do najdziwniejszych, najbardziej niezrozumiałych trzech lat mojego życia.

Trzech lat mojej obsesji na punkcie czarnowłosej dziewczyny, która przy naszym pierwszym spotkaniu nawet nie wiedziała, kim jestem.

Jej nieświadomość zaintrygowała mnie. Kobiety chwytały się wszelkich sposobów, żeby się do mnie zbliżyć, rozkochać mnie w sobie. Marissa była pierwszą osobą, która po prostu chciała spędzać ze mną czas, bez żadnych ukrytych intencji.

W pierwszej chwili nie uwierzyłem w jej niewinność. Przez całe lato czekałem, aż czymś się zdradzi. Wreszcie musiałem zaakceptować fakt, że nie miała nic do ukrycia.

Nigdy nie przedstawiliśmy się sobie, a jeśli Marissa wiedziała, że jestem Herculesem Xenakisem, to nie dała nic po sobie poznać.

Na początku to przypominało grę. Byłem jednym z najbardziej rozpoznawalnych ludzi na świecie, więc anonimowość niesłychanie mnie bawiła. Ale im dłużej ją znałem, tym bardziej fascynował mnie jej uśmiech, jej oczy, jej włosy, wokół których popołudniowe słońce tworzyło złotą poświatę. Jakby była aniołem. Aniołem, który nie powinien zadawać się z takim diabłem, jak ja.

Nigdy nie kwestionowałem motywów moich działań. Od zawsze miałem setki ludzi gotowych spełnić każdą moją zachciankę, więc nie musiałem się zastanawiać nad ich słusznością. Tak też potraktowałem moje zainteresowanie Marissą: jako przypadkową zachciankę. Nasza znajomość z początku była niewinna.

Ale długo taka nie pozostała.

Gdy Marissa na mnie patrzyła, widziałem w jej oczach pożądanie. Wiedziałem, że nie rozumie tego, co jest między nami. Sama jej niewinność powinna mnie ostrzec, że lepiej trzymać się od niej z daleka. Ale jako książę Pelionu nigdy dotąd nie musiałem przejmować się ostrzeżeniami.

Wtedy właśnie popełniłem pierwszy błąd, okazałem słabość. Słabość, którą mój ojciec tak bardzo starał się wykorzenić.

Zdaniem mojego ojca, mężczyzna powinien być w stanie znieść wszystko. Każdy ból, każdą zdradę, każdą torturę. Ale w świecie mojego ojca ten sam mężczyzna nie powinien ograniczać się w spełnianiu swoich pragnień. W czasach wojny powinien być bezlitosną bronią, w czasach pokoju zaś, dla równowagi, folgować wszelkim zachciankom.

Mój ojciec rządził Pelionem żelazną ręką i tak samo rządził swoją rodziną. Odkąd byłem małym chłopcem, dokładał starań, bym wyrósł na człowieka godnego tronu.

Ale mała brunetka, którą spotkałem na brzegu oceanu, nie mogła być dla mnie zagrożeniem. Tak przynajmniej sobie wmawiałem.

Doskonale udawałem beztroskiego playboya, któremu nie zależy na nikim ani niczym. Jednocześnie robiłem, co w mojej mocy, żeby mój ojciec nie szkodził mojemu krajowi. Ani mojej matce.

Odkąd pamiętam, moja matka opuszczała pałac tak często, jak tylko mogła. Jako dziecko miałem do niej żal, że zostawia mnie pod specyficzną opieką mojego ojca, który torturował mnie i zamykał w odosobnieniu, żeby

zrobić ze mnie mężczyznę. W takich chwilach nieznośnie za nią tęskniłem. Ale teraz wiedziałem, że nie ma sensu rozgrzebywać starych ran.

Mój ojciec chciał zrobić ze mnie broń. Nie przewidział jednak, że ta broń obróci się przeciwko niemu. Już dawno otwarcie bym się mu przeciwstawił, gdyby nie świadomość, że moja młodsza siostra i matka mogą zostać ukarane za moje nieposłuszeństwo.

W moim życiu nie było miejsca na dziewczynę z gminu, która mogłaby pokrzyżować moje starannie przygotowane plany.

Razem z radą Pelionu od lat w tajemnicy szukaliśmy sposobu, by zdetronizować mojego ojca. W Pelionie obowiązywało stare prawo, mówiące, że po ukończeniu przez króla siedemdziesiątego roku życia jego syn może przejąć władzę. Musiał jednak spełnić jeden warunek – spłodzić następcę. Wiedziałem, że przejęcie władzy na podstawie tego zapisu nie będzie proste, a nie chciałem wywołać wojny domowej. Musiałem być pewien, że mam w ręce wszystkie karty.

I zrobiłem to. Udało mi się przekonać ojca, żeby ustąpił, gdy skończy siedemdziesiąt lat, a ja spełnię postawione przez niego warunki. Jednym z nich było małżeństwo z kobietą, którą uzna za odpowiednią.

Ale jedno lato z Marissą zamieniło się w dwa, a potem w trzy. A ogień namiętności między nami wypalił wspomnienie wszystkich kobiet, jakie były przed nią. Kiedy wróciłem do Pelionu, poważnie się zastanawiałem, czy jest warta wycofania się z układu, który miałem z córką jednego z polityków.

Ale kiedy wróciłem do Medland, jej tam nie było. Nigdzie nie dało się jej znaleźć. Jej ojciec otworzył mi drzwi z kamienną twarzą i oznajmił, że odeszła.

W pierwszej chwili zastanawiałem się, czy pojechała na tę misję, o której kiedyś mówiła. Odrzuciłem to jednak jako nieprawdopodobne.

Widziałem przecież, że jej bogobojność dawno zmieniła się w uwielbienie dla mnie i mojego ciała.

Nie byłem zadowolony. Wysłałem moją ochronę na poszukiwania, zaangażowałem pałacowy personel, a oni nic nie znaleźli.

Opuściła mnie.

Kobieta, dla której byłem gotów zaryzykować pokój w państwie, odeszła.

Ale przeżyłem to. Poszedłem dalej. Tak mi się przynajmniej wydawało do chwili, kiedy ujrzałem jej wstrząśniętą twarz.

W pierwszej chwili poczułem ból, do którego nie sądziłem, że jestem zdolny. Ale potem ból zamienił się w głęboką, zionącą furię, która tylko utwierdziła mnie w moim postanowieniu.

Pozwoliłem sobie na słabość i było to nie do zaakceptowania.

Wkrótce miałem wziąć ślub z moją narzeczoną, Vanessą. Myśl, że kiedyś byłem gotów porzucić dla Marissy wszystkie starannie ułożone plany, napawała mnie grozą. Postanowiłem sobie, że coś takiego nigdy się nie powtórzy.

Tylko że teraz, patrząc na Marissę, zupełnie zapomniałem, dlaczego.

A ona zrobiła to samo co w dniu, kiedy się poznaliśmy. Odwróciła się i uciekła.

Spojrzałem na kobietę u mojego boku.

– Mam sprawę do załatwienia.

– Co takiego? – spytała Vanessa tonem pozbawionym zainteresowania. Dużo bardziej zajmował ją widok z balkonu klubu golfowego i zebrani w nim ludzie. Nie tyle to, kogo mogła zobaczyć, a to, kto mógł zobaczyć ją. Vanessa była przyzwyczajona do bogactwa i statusu. To była jedyna rzecz, którą naprawdę w niej lubiłem.

Vanessa i ja mieliśmy układ oparty na polityce i osobistej korzyści. Nie interesowały jej moje wyjścia i powroty, z wzajemnością.

Wsunęła pasmo blond włosów za ucho, a jej pierścionek błysnął w słońcu.

– Jeśli wkrótce nie wrócę, pamiętaj, żeby wracając do domu mieć przy sobie ochronę – powiedziałem.

– Miło, że o tym pomyślałeś – odparła i uśmiechnęła się do mnie, jak zawsze pamiętając, że ktoś może robić nam zdjęcie.

Dobrze, że chociaż jedno z nas pamiętało o takich rzeczach, bo ja nie poświęciłem temu ani jednej myśli. Zbiegłem z balkonu i ruszyłem w stronę, gdzie widziałem Marissę. Zdążyłem zauważyć, jak znika za rogiem jednej z wąskim uliczek.

Zastanowiłem się, czy biegnie do domu rodziców, choć pałacowa ochrona regularnie zapewniała mnie, że do nich nie wróciła. Ale teraz tu była, więc coś musiało się zmienić.

Nie wiedziałem, dlaczego ją ścigam. Ona była czysta i niewinna; ja miałem przed nią niezliczone kochanki, a morze grzechów plamiło moją duszę. Nie wiedziałem, dlaczego była dla mnie taka ważna.

Bo udało jej się zajrzeć pod moją zbroję. Dlatego. Bo udało jej się coś, czego nie zdołał sprawić nikt przed nią ani nikt po niej. Ponieważ sprawiła, że zakwestionowałem mój cel w życiu. Zwątpiłem w fundament, na którym go zbudowano.

Przez nią prawie naraziłem plan uratowania mojego kraju na niebezpieczeństwo. Naraziłem się na małżeństwo ze zwykłą dziewczyną, która nic nie dałaby monarchii, a mój ojciec zostałby na tronie o wiele lat dłużej. Mój ojciec był zbyt złośliwy, by umrzeć. Zbyt okrutny, by po prostu oddać ducha.

A ona po prostu odeszła.

Wciąż nie mogłem tego zrozumieć i dlatego teraz goniłem ją przez ulice Medland.

Jej dom rodzinny był małym budynkiem z elewacją z białego sidingu, tak jak wszystkie inne domy przy ulicy. W kilku krokach przemierzyłem trawnik, zabębniłem w drzwi i czekałem.

Drzwi otworzyła starsza kobieta o takich samych oczach, jak u Marissy. Za jej plecami zobaczyłem samą Marissę, która szybko umknęła z pola widzenia.

– Czy mogę w czymś pomóc? – zapytała.

– Sądzę, że oboje wiemy, dlaczego tu jestem.

– Obawiam się, że nie wiem. Mieszkam tu sama.

Musiałem przyznać, że jest odważna. Ale to nie znaczyło, że dam jej spokój.

– Przyszedłem po twoją córkę.

– Nie ma jej tu – odparła starsza kobieta. – Jak śmiesz się tu pokazywać?

Nikt oprócz mojego ojca nie mówił do mnie takim tonem. Ta staruszka, która sięgała mi tylko do połowy piersi, mówiła do mnie tak, jakby miała ochotę uciąć mi głowę kuchennym nożem.

– Idź i weź swój ślub. Zostaw nas w spokoju – dodała.

– Mam pytania do Marissy.

– A ona nie ma do ciebie żadnych. Moja córka jest silna. Ty uczyniłeś ją silniejszą. Nie potrzebujemy cię.

– Przepraszam, ale nie możesz mi odmówić.

Wszedłem, a ona cofnęła się, robiąc mi miejsce. Marissa musiała usłyszeć moje ciężkie kroki, bo wypadła z jednego z pokojów.

Boże, była naprawdę piękna. Nawet piękniejsza niż ostatnim razem, kiedy ją widziałem. Jej kształty były pełniejsze, a kości policzkowe bardziej wydatne niż kiedyś. Miała długie falujące włosy, w których była teraz jakaś dzikość.

Nie wyglądała już jak córka pastora.

Była ubrana z pewną dozą wyrafinowana, choć nie tak, by zwracać na siebie uwagę. Miała makijaż, czego nigdy wcześniej u niej nie widziałem.

Nie podobał mi się. Chciałem go zmazać, tak samo jak chciałem zmazać lata, które nas dzieliły. Wrócić do czasu, kiedy kawałek wybrzeża i ta kobieta były całym moim światem.

Ale myliłem się. Nie rozumiałem, co jest naprawdę ważne. Nie było sensu do tego wracać.

– Jak śmiesz? – wykrztusiła. – Moja matka kazała ci odejść!

– A ja odmówiłem. – Zrobiłem krok w jej stronę. – Zapomniałaś już, kim jestem, Marisso?

– W ciągu pięciu lat, odkąd ostatni raz się widzieliśmy? Prawie.

Jej spojrzenie było nieufne, a słowa ostre. W niczym nie przypominała dziewczyny, którą kiedyś znałem.

– Chcę wiedzieć, gdzie byłaś.

– Chcesz wiedzieć, gdzie byłam? – Zmieszanie i gniew wykrzywiły jej piękne rysy.

Zastanowiłem się, dlaczego Marissa jest na mnie tak wściekła? To ona odeszła, a ja przez lata zastanawiałem się dlaczego. Owszem, jesienią jak zawsze wróciłem do Pelionu, ale przecież musiała wiedzieć, że następnego lata znowu przyjadę. I tak było. To ona mnie opuściła.

Teraz wiedziałem, że to było najlepsze wyjście. Nic innego nie zdołałoby sprawić, żebym się opamiętał. Ale w takim razie dlaczego wciąż byłem na nią zły?

Usłyszałem kroki na schodach. Podniosłem wzrok i ujrzałem małą dziewczynkę, której ciemne loki podskakiwały przy każdym kroku.

Wszystko we mnie znieruchomiało. Nie jestem przesądny, ale w tamtej chwili poczułem, jakby dotknęła mnie nadnaturalna siła.

I kiedy dziecko podniosło na mnie czekoladowe oczy, rozpoznałem ją.

Znałem tę dziewczynkę. Ja, który nigdy nie zadawałem się z dziećmi, natychmiast poczułem z nią więź, która niemal pozbawiła mnie tchu.

Ponieważ patrzenie w jej oczy było jak patrzenie w lustro. Spojrzałem na Marissę i ujrzałem, że zbladła.

– W co ty pogrywasz? – zapytałem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Marissa

Nie rozumiałam szoku na jego twarzy. Nie wiem, czego się spodziewałam; nigdy nie sądziłam, że on i Lily w ogóle się spotkają, ponieważ uważałam, że na to nie zasługuje. Ale nie patrzył na nią, jakby była czymś nieistotnym. Bardziej tak, jakby uderzył go piorun. Coś było nie tak.

To nie był gniew, ale coś o wiele więcej. Jego skóra pobladła i po raz pierwszy wyglądał…

Nie jak bóg, ale jak człowiek.

– Wyjaśnij to – wyszeptał.

Moja matka patrzyła to na mnie, to na niego.

Moja matka ciężko pracowała, żeby odbudować relację zniszczoną przez mojego ojca. W tajemnicy kilkukrotnie odwiedziła mnie i Lily. Nienawidziłam się za to, że ulżyło mi po śmierci ojca, ale tak właśnie było. Dzięki temu mogłam powrócić do rodzinnego domu, a ja i moja matka nie musiałyśmy dłużej uciekać się do podstępu, żeby się spotkać. Nie czuła do mnie nic prócz współczucia, a czasem zastanawiałam się też, czy nie była też nieco zazdrosna.

Ponieważ odnalazłam w życiu namiętność, która sprawiła, że zrobiłam to, co zrobiłam.

Ponieważ odważyłam się sama wychować dziecko, na co ona nigdy nie miała odwagi. Mimo tego, jak bardzo była nieszczęśliwa z moim ojcem.

A teraz widziałam, że jest gotowa walczyć o mnie i o Lily.

– Co masz na myśli? – spytałam. – Przecież doskonale wiesz.

– Nic nie wiem – odparł, nie odrywając wzroku od Lily.

– Nie możemy o tym rozmawiać przy niej – powiedziałam.

Lily przekrzywiła głowę i z ciekawością popatrzyła na swojego ojca.

– Kim jesteś? – zapytała go.

– Miałem zapytać cię o to samo – odparł głosem o wiele zbyt poważnym, jak na rozmowę z dzieckiem.

– Jestem Lily Rivero – odparła. – Miło cię poznać.

Lily była grzecznym, nad wiek rozwiniętym dzieckiem. Cieszyłam się, że mogłam zostać w domu i zajmować się nią. Że mogłam kupić piękny dom w dobrej dzielnicy. Wykorzystałam jak najlepiej to, co mi dał Hercules; choćby po to, by kiedyś rzucić mu to w twarz.

Kiedy na mnie spojrzał, furia w jego oczach była przerażająca. To nie był ogień, ale arktyczny lód. Czułam, że gdyby chciał, mógłby mnie zniszczyć.

Ale zawsze tak było. Był moją słabością. Moją zgubą.

Moim największym i najpiękniejszym grzechem.

Mój ojciec zwykł powtarzać, że ceną grzechu jest śmierć. Patrząc teraz na Herculesa, zaczęłam myśleć, że naprawdę tak jest.

– Może jest miejsce, w którym moglibyśmy porozmawiać – powiedział.

Nieco obawiałam się o moje bezpieczeństwo. Czułam się, jakbym patrzyła na obcego mężczyznę. Potężnego, obcego mężczyznę, który nosił w sobie niemały gniew.

Ale potem…

Promień słońca padł na jego twarz. I rozpoznałam go.

Poczułam się, jakbym wróciła do tamtych słonecznych dni na plaży. Kiedy mu ufałam. Kiedy mu się oddałam.

Kiedy był mi bliższy niż ktokolwiek inny.

Dlatego odkryłam, że nie potrafię mu odmówić. Że mimo lat bólu, gniewu i smutku nie mogę odmówić mu rozmowy.

Lub może po prostu byłam słaba.

Zawsze byłam słaba dla Herkulesa. Ale silna dla Lily.

I teraz też musiałam być dla niej silna.

Wyprowadziłam go na tył domu, gdzie rzadkie kępy dzikiej trawy porastały zbocze wzgórza. Między drzewami ledwo było widać morze; takiej rodziny, jak moja nie było stać na najpiękniejsze widoki na tej wyspie.

Jako dziecko zawsze uważałam za niesprawiedliwe, że najbardziej oszałamiające widoki na ocean dostawały się tym, którzy mieszkali tu tylko przez parę miesięcy w roku. Ale jako dorosła kobieta rozumiałam. Rozumiałam cenę takiego piękna.

Spojrzałam na Herculesa.

Rozumiałam cenę takiego piękna. Lub przynajmniej tak mi się wydawało.

– Jest moja? – zapytał ochryple.

Minęła prawie minuta, zanim otrząsnęłam się z szoku.

– Jak możesz mnie o to pytać?! – wybuchnęłam.

– A o co innego miałbym chcieć zapytać?

– Wiesz, że jest twoja! – krzyknęłam. – Wiesz. Wysłałeś swoich ludzi. Zmusiłeś mnie, żebym podpisała kontrakt. Miałam nigdy więcej się z tobą nie kontaktować, ale ty przyszedłeś do domu moich rodziców…

– Jakich ludzi? Jaki kontrakt?

– To byli twoi ludzie! Ludzie z pałacu. Dzwoniłam, Herculesie. Byłam w ciąży i byłam przerażona. Masz w ogóle pojęcie, co mój ojciec… Potrzebowałam cię. Potrzebowałam cię, a ty wysłałeś umowę o poufności.

– Nic takiego nie zrobiłem.

Jego oczy pociemniały i znów patrzyłam w tę ciemność, którą ujrzałam w dniu, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy. Pod fasadą beztroskiego playboya i czułego kochanka było coś, czego wciąż nie dotknęłam. Wciąż nie posmakowałam.

Aż do teraz.

– Nie wiem, co ci powiedzieć – wykrztusiłam. – Dzwoniłam do pałacu i zostawiałam wiadomości, ale nikt nie oddzwaniał. Wreszcie powiedziałam… powiedziałam, że jestem z tobą w ciąży.

– Powiedziałaś komuś z pałacu?

– Tak. Nic innego mi nie pozostało.

– Powiedziałaś komuś w pałacu, a potem przyszli ci ludzie. – To nie było pytanie, bardziej ponure stwierdzenie faktu.

– Tak. Przyszli ludzie i zaproponowali mi pieniądze, jeśli nigdy więcej się do ciebie nie odezwę.

– Wzięłaś łapówkę, żeby nie mówić mi o moim dziecku?

– Myślałam, że to ty dajesz mi łapówkę! – wykrztusiłam. Moje serce trzepotało jak uwięziony ptak. Zaczynało mi być niedobrze. – Nie wybrałam pieniędzy zamiast ciebie. Myślałam, że nie chcesz nigdy więcej się ze mną widzieć.

– To dziecko jest moim następcą – stwierdził.

– To dziewczynka – zauważyłam obronnie.

– To nie ma znaczenia. Każde moje dziecko, o ile jest prawowite, może objąć tron.

– No cóż. – Wyprostowałam się tak bardzo, jak potrafiłam, ale wciąż nie sięgałam nawet jego ramion. – Ona nie jest prawowita i nigdy nie będzie. Musisz to rozumieć.

– To tak nie działa. Jeśli zdecyduję się pojąć cię za żonę, zostanie uznana za moją.

Co to miało znaczyć? Przez te lata sądziłam, że nie chce jej widzieć na oczy. Że wolał zapłacić absurdalną sumę, żeby utrzymać nas w sekrecie.

– To sprawka mojego ojca – uznał Hercules. – On i ja mamy umowę. Nie wiem, na ile znasz historię mojego kraju.

– Starałam się trzymać z daleka od wszystkiego, co z tobą związane.

Hercules uśmiechnął się drwiąco.

– Oprócz moich pieniędzy.

Rozgorzał we mnie gniew.

– Przepraszam. Czy powinnam była żyć w biedzie i cnocie po tym, jak moje dziecko zostało odrzucone zarówno przez ciebie, jak i przez moich rodziców? Czy taki obraz matczynego cierpienia bardziej by do ciebie przemówił? Kiedy oferowano mi życie w komforcie, uważasz, że powinnam była się go wyrzec? Nie ma nic wstydliwego w byciu biednym, kiedy życie nie dało nam wyboru. Ale ja dostałam wybór. Wybór, dzięki któremu mogłam sprawić, że moje dziecko nigdy nie będzie głodne. Nigdy nie będzie bezdomne. Że zawsze będę w stanie się nią zaopiekować. Ona nie ma nikogo prócz mnie. Odpowiedzialność za jej dobro spoczywa wyłącznie na moich barkach. Jeśli wolałbyś wrócić do nędzarki, to muszę cię rozczarować, ale tak nie jest. Kiedy odszedłeś, byłam nędzarką. Mój ojciec spojrzał na mnie i nazwał mnie dziwką. Nie miałam nic

i odbudowałam swoje życie z tego, co dostałam. Nie zamierzam się tego wstydzić.

– Wiesz, co ja myślę?

Skrzyżowałam ramiona i zrobiłam krok w jego stronę. Przez jego twarz przemknęło zaskoczenie. Jeśli myślał, że wciąż byłam tą młodą, nieśmiałą, zakochaną dziewczyną, to lepiej, żebyśmy to sobie jak najszybciej wyjaśnili.

Przez pięć lat żyłam bez niego. Przez pięć lat miałam tylko siebie.

I stałam się silna.

Kłótnie z lekarzami, kiedy wiedziałam, że moje dziecko jest chore, a oni chcieli odesłać je do domu. Wstawianie się za Lily, kiedy uderzyła inne dziecko w przedszkolu, bo wyzywało jej matkę od dziwek. Znoszenie z podniesionym czołem, kiedy rodzice nie pozwalali swoim dzieciom bawić się z moją córką z tego samego powodu.

Lata samotnego macierzyństwa sprawiły, że stałam się twarda.

I Hercules miał zaraz odkryć, jak bardzo się zmieniłam.

– Na pewno powiesz mi, co myślisz, ponieważ uważasz, że możesz rozkazywać całemu światu. Bo kiedyś jednym pstryknięciem zmieniłeś moje życie. Ale ja zbudowałam sobie nowe życie, bez ciebie. I nie ma w nim dla ciebie miejsca. Dlatego cokolwiek masz do powiedzenia, lepiej, żeby nie było tak przewidywalne, jak się spodziewam.

– Myślę, że wolałaś wziąć łapówkę, niż upewnić się, że postępujesz właściwie.

– Właściwie? – parsknęłam. – Właściwie. Upewnić się, że mężczyzna, który jeździ po świecie i sypia, z kim popadnie, wie o dziecku, którego nawet nie chciał? Ile jest takich kobiet jak ja?

Cofnął się.

– Nie ma żadnej.

– Nie wiesz o tym.

– Zawsze używałem prezerwatyw. Z każdą inną kobietą.

– Och! Czyli jestem wyjątkowa? Kobieta, która przed tobą nawet nie trzymała się z mężczyzną za ręce, jest tą, przy której postanowiłeś się nie zabezpieczać? Cieszę się, że nasz romans tyle dla ciebie znaczył.

– Mów, co chcesz, Marisso, ale wróciłem po ciebie. Wróciłem po ciebie, a ciebie tu nie było. I bardzo dobrze, ponieważ mam obowiązki wobec mojego kraju i moich obywateli, a ty nie wpasowywałaś się w te obowiązki. Ale teraz pojawiła się Lily, a ja nie mogę zignorować jej istnienia. Mój ojciec przez całe pokolenia żelazną ręką rządził Pelionem. Nie przejąłem władzy w zamachu stanu tylko dlatego, że ryzykowałbym wojnę, w której zginęliby niewinni ludzie. Ale istnieje prawo, które mówi, że obecny władca musi ustąpić ze stanowiska, jeśli jego następca ożenił się i spłodził następcę. Jakiś czas temu znalazłem odpowiednią kobietę.

– Wiem. Widziałam wasze zdjęcia.

– Ale to Lily jest moją następczynią, a mój ojciec skończył siedemdziesiąt lat. To oznacza, że mogę wprowadzić nowy porządek w moim kraju, i zrobię to. Ponieważ w ciągu ostatnich lat tyrania mojego ojca stała się jeszcze gorsza. Zaczyna naruszać nawet najbardziej podstawowe prawa swoich obywateli. Póki żyję, nie mogę na to pozwolić. Do tej pory bałem się o życie cywilów i dobro mojej matki i siostry. Ale teraz… teraz mogę go obalić w majestacie prawa.

– Twój ojciec jest tyranem. Myślisz, że zgodzi się dobrowolnie ustąpić?

– Jego zdanie nie ma znaczenia. Przede wszystkim muszę przekonać generałów. Król jest niczym bez swojej armii.

– To wszystko wydaje mi się jakimś absurdem.

– Taka jest natura bycia arystokratą. Tradycja jest dla nas wszystkim.

– Tym bardziej nie wierzę, że twoi rodacy zaakceptowaliby taką królową jak ja.

– To zależy od decyzji rady Pelionu, ale spodziewam się, że istnienie następczyni i litera prawa będą dla nich najważniejsze.

– Ale ja mam już życie, Herculesie! Zbudowałam życie dla siebie i Lily w Bostonie. Przykro mi z powodu tego, co się dzieje w twoim kraju, ale nie rozumiem, dlaczego to miałby być mój problem.

– To twój problem, ponieważ urodziłaś moje dziecko.

Zagotowało się we mnie z gniewu.

– Jest moim dzieckiem! To, że ma twoje geny, nie czyni cię jej ojcem. Urodziłam ją sama, w bólu i przerażeniu. Sama zabrałam ją do domu i nie spałam przez całe miesiące. To ja chodziłam w tę i z powrotem po korytarzu, kołysząc płaczące dziecko. A ty… ty imprezowałeś. Znalazłeś sobie nową kochankę w tym samym tygodniu, w którym ją urodziłam. Piękną, szczupłą i perfekcyjnie umalowaną, podczas gdy moje włosy były jednym wielkim kołtunem, moje spodnie od piżamy były za ciasne i chciało mi się płakać z niewyspania! Lily jest moja. Ty masz swoje imprezy i wszystkie te drogie, błyszczące przedmioty, które do ciebie należą. Ale ani ja, ani ona nie jesteśmy jednymi z nich. Twój ojciec może i jest tyranem, ale to jego pieniądze ocaliły nas od nocowania pod mostem, jeśli dobrze rozumiem.

Hercules spochmurniał.

– W tej kwestii nie ma miejsca na uczucia – stwierdził. – Lily jest ratunkiem dla mojego kraju. Zabiorę ją ze sobą, czy tego chcesz, czy nie.

– Jak zamierzasz to zrobić?

– Przemocą, jeśli będę musiał. Ale wolałbym, żebyś pojechała ze mną. Tak będzie łatwiej dla dziecka.

Zmroziło mnie przerażenie. Widziałam, że Hercules nie żartuje. Widziałam w nim bezwzględność. I zastanowiłam się, jakim cudem kiedyś uważałam go za wesołego lekkoducha, gdy teraz wyraźnie widziałam, że jest zimny i twardy jak stal.

– Nie możesz tego zrobić.

– Mogę. I to zgodnie z prawem. Po pierwsze, jako dyplomata mam immunitet. Po drugie, Lily jest obywatelką Pelionu. A ja jestem jej ojcem.

– Twojego nazwiska nie ma na akcie urodzenia.

– To nie ma znaczenia. Nie słuchałaś? Jestem księciem, pierwszym w kolejce do tronu. Wszystko, co powiem, staje się prawem.

Poczułam, że moja wola walki słabnie, ale wzięłam głęboki oddech i zrobiłam, co w mojej mocy, żeby ją odnowić.

– Nie poddam się bez walki. Nie wyrwę mojej córki z jedynego miejsca, jakie zna, bo uznałeś, że nagle zaczniesz grać ojca.

– Nie wiedziałem. A jeśli naprawdę zależy ci na Lily, to zastanów się, jakie będą skutki twojej decyzji. Mogłaby być królową.

Te słowa wstrząsnęły mną. Szczerze mówiąc, do tej pory ani razu nie pomyślałam o tym w ten sposób. Lily jest arystokratką. Księżniczką. W przyszłości mogłaby objąć tronu Pelionu, ale tylko, jeśli Hercules i ja weźmiemy ślub.

– Czy naprawdę chcesz odebrać temu dziecku należne mu miejsce? – dodał Hercules.

W pierwszej chwili nie chciałam, żeby moja córka została królową. Sama idea Lily jako głowy państwa, wiecznie na świeczniku, z wrogami czyhającymi na każdym kroku – to wszystko napełniało mnie przerażeniem. Nie znosiłam, kiedy inne dzieci śmiały się z jej pochodzenia. Jeśli stanie na czele kraju, tym bardziej jako kobieta, ludzie będą mówić o niej dużo gorsze rzeczy. Nie mogłam znieść tej myśli.

Z drugiej strony, nie mogłam zaprzeczyć, że Hercules ma rację. Ale idea małżeństwa z tym mężczyzną, którego tak długo nienawidziłam, który tak bardzo mnie zranił…

Coś wezbrało w mojej piersi. I nienawidziłam tego, ponieważ wiedziałam, co to jest.

Radość.

To, że na myśl o małżeństwie z Herculesem poczułam radość, sprawiło, że poczułam się jak idiotka, za jaką uważał mnie mój ojciec. Słaba, niemoralna kretynka, zdolna porzucić wszelkie skrupuły dla dotyku przystojnego mężczyzny.

Tu nie chodziło o mnie. Rozważając wszystko to, co powiedział Hercules, musiałam zapomnieć o sobie i myśleć o Lily. Tylko o Lily.

– To nie mojego pozwolenia potrzebujesz – powiedziałam wreszcie – ale pozwolenia mojej córki.

– Przepraszam? – Hercules uniósł brew. – Mam to wszystko wyjaśniać czterolatce?

– Ma swoje koleżanki. Właśnie odzyskała kontakt z babcią. Mówisz o jej przyszłości. Tak, wiem, że ma cztery lata. I wiem, że… – Mruganiem odpędziłam łzy, ponieważ już wiedziałam, jak Lily zareaguje na wiadomość, że ten wysoki, czarujący mężczyzna jest jej ojcem. I że ona jest księżniczką.

Ta wizja sprawiła, że umocniłam się w swojej decyzji.

Lily będzie księżniczką. I będzie miała ojca.

Cokolwiek do niego czułam…

Nie wiedział. Nie opuścił mnie. Nie mogłam tak po prostu przestać go nienawidzić, ale mogłam przynajmniej pozwolić mu mówić, zamiast poddać się chęci, żeby przeszyć go szpikulcem do mięsa.

– To jej życie – odparłam. – I tak, oczekuję, że z nią porozmawiasz. – Westchnęłam ciężko. – Jeśli się nie zgodzi… cóż, zgaduję, że będziesz musiał nas porwać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Hercules

Z kompletnym niedowierzaniem wpatrywałem się w Marissę. Ledwo poznawałem kobietę, która przede mną stała. Teraz nie była tą wystraszoną istotą co kiedyś, mimo że jeszcze przed chwilą uciekała przede mną przez ulice Medland.

Nie uciekała, żeby ochronić siebie, ale żeby ochronić Lily.

Lily, która była niezaprzeczalnie moja.

Odsunąłem od siebie targające mną emocje, ponieważ to nie one były w tej chwili najważniejsze. Lily była następczynią tronu Pelionu. Lily była kluczem do odebrania władzy mojemu ojcu i tak musiałem ją traktować.

Ale w jakiś sposób zostałem postawiony w sytuacji, w której będę musiał prowadzić polityczne negocjacje z dzieckiem.

Marissa mierzyła mnie spojrzeniem, ani przez chwilę nie spuszczając ze mnie wzroku. Wiedziałem, że mówi poważnie. Jeśli nie przystanę na jej żądanie, będę musiał je związać i wynieść do samochodu. Wbrew temu, co sądziła Marissa, nie czułem wstydu na myśl, że miałbym to zrobić. Ale znacznie lepiej byłoby tego uniknąć, ponieważ coś takiego z pewnością przyciągnęłoby uwagę.

To był kompletny chaos. Za dwa tygodnie miałem się ożenić z Vanessą, ale teraz nie było na to szans.

Nie potrzebowałem do tego oskarżeń o porwanie.

Nie byłem typem człowieka, która boryka się z niepewnością. Ktoś o mojej pozycji nie mógłby sobie na to pozwolić. Ale teraz, wchodząc po schodach za Marissą, poczułem jej cień. I zdałem sobie sprawę, że to przez nią. Ponieważ lata temu Marissa wzięła moją pewność, że mam absolutną kontrolę nad moim życiem, i roztrzaskała ją o morskie skały.

Otworzyła drzwi i weszła do pokoju na szczycie schodów.

– Lily, Hercules chciałby z tobą porozmawiać. – Jej głos po raz pierwszy zadrżał. Gdybym był innym człowiekiem, w tej chwili mógłbym się zawahać.

Ale nie mogłem się wahać. Nigdy. I nie mogłem sobie pozwolić na współczucie.

Lily wyglądała na zdezorientowaną, ale też zaciekawioną. Podniosła na mnie czarne oczy i mimo jej młodego wieku dostrzegłem w nich władczość.

Lily.

Jak by się nazywała, gdybym to ja o tym zadecydował? Być może Aphrodite albo Apollonia.

Lily było takie proste.

Brzmiało jak coś delikatnego i kruchego, i wszystko we mnie wzburzyło się na tę myśl. Ale gdy spojrzałem na jej spokojną, niewzruszoną twarzyczkę, wiedziałem, że to imię do niej pasuje.

Ponieważ jej wrogowie nie będą wiedzieli, że w środku jest zrobiona ze stali. Będą zdezorientowani, omamieni jej pozorną łagodnością. Nigdy się nie dowiedzą, skąd nadszedł cios.

Nauczę ją to szlifować. Nauczę ją wszystkiego, czego będzie potrzebowała, by zasiąść na tronie Pelionu. Była młoda i miała na to jeszcze dość czasu. Może i przeoczyłem jej pierwsze lata, ale nie pozwolę, żeby cokolwiek więcej mnie ominęło.

Spojrzałem Lily w oczy. To była rozmowa między nami i tylko między nami.

– Jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać – zacząłem, usiłując zdecydować, czy powinienem patrzeć na nią z góry, czy też przykucnąć tak, żeby nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie.

Byłem księciem. Książęta nie kucają. To byłby prawie ukłon, a ja nie byłem pewien, czy moje ciało jest zdolne do tak uległej postawy.

Ale rozmawianie z nią z góry też nie wydawało się właściwe.

Dlatego po raz pierwszy, odkąd pamiętam, uklęknąłem na kolano.

– Twoja matka i ja byliśmy… – Jak wytłumaczyć coś takiego dziecku? Czy ona w ogóle wiedziała, że mężczyzna i kobieta muszą się znać, żeby spłodzić dziecko? Nie mogłem powiedzieć nic, co postawiłoby jej matkę w negatywnym świetle. To była czysta dyplomacja. Lily stała murem za Marissą. Z pewnością nie przyjęłaby dobrze intruza mówiącego, że jej matka nie jest idealna. Dlatego będę musiał uważnie dobierać słowa. Nie po to, żeby bronić Marissy, ale dla powodzenia mojej misji.

– Znaliśmy się przez jakiś czas – kontynuowałem. – I zostaliśmy… rozdzieleni. Musiałem wrócić do mojego kraju, a ty się stąd wyprowadziłaś.

Zmarszczyła brwi.

– Śmiesznie mówisz. To dlatego, że jesteś z innego kraju?

To nie było pytanie, którego się spodziewałem.

– Tak – potwierdziłem. – Tak mi się wydaje. – Szczerze mówiąc, nigdy nie sądziłem, że mój akcent jest tak wyraźny. Mówiono mi, że posługuję się perfekcyjną angielszczyzną.

– Okej – odparła, najwyraźniej zadowolona z odpowiedzi.

– Pochodzę z kraju daleko, daleko stąd – kontynuowałem. – Za oceanem. Z wyspy pośrodku Morza Śródziemnego. Jest piękna. Widzisz, musiałem tam wrócić, ponieważ jestem jej księciem.

– Księciem? – Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Tak – odparłem, zadowolony z jej reakcji. – I właśnie coś odkryłem, Lily. Jesteś moją księżniczką. Jesteś moją córką. Jestem… jestem twoim ojcem.

Nie sądziłem, że dzieci potrafią odczuwać głębsze emocje, ale myliłem się. Jej twarz niemal natychmiast się wykrzywiła, a dźwięk, który dobiegł z jej małego ciałka, był prawie nieludzki. Wysokie zawodzenie, które przeszyło moje serce. A potem otoczyła ramionami moją szyję i przytuliła się do mnie, jakbym nie był obcym człowiekiem. Jakbym nie był mężczyzną, który wpadł do domu jej babci i groził jej matce.

Zesztywniałem, kompletnie nie wiedząc, co robić. Po raz pierwszy spojrzałem na Marissę. Wyraz jej twarzy był neutralny, ale w jej oczach błyszczały łzy. Spróbowałem się wyprostować, ale Lily nie chciała mnie puścić. Nie miałem innego wyjścia, jak otoczyć ją ramieniem i wstać, trzymając ją przy piersi, kiedy płakała.

– Twoja matka powiedziała, że muszę cię zapytać, czy chcesz przyjechać do mnie ze swoją matką i zamieszkać ze mną w moim zamku.

Zdałem sobie sprawę, że nie było szans, żeby Lily podjęła świadomą decyzję. Oraz że Marissa musiała o tym wiedzieć, kiedy zmuszała mnie, żebym to zrobił. Żadna czterolatka nie oparłaby się takiej propozycji jak moja.

Podniosła głowę, wycierając oczy piąstkami.

– A co z moją babcią?

– Twoja babcia też może przyjechać – powiedziałem. – To bardzo duży zamek.

Nigdy nie sądziłem, że będę negocjował szczegóły tak delikatnej sprawy z przedszkolakiem.

– Mamo – odezwała się prosząco Lily. Wyciągnęła rączki do Marissy.

Marissa podeszła i podałem jej ciepłe dziecko. To było dziwne doświadczenie; coś, co normalni rodzice pewnie robili cały czas. Ale moi na pewno tego nie robili. Kiedy byłem mały, nie okazywano mi żadnej czułości. Nawet jeśli moja matka tego chciała, to mój ojciec na to nie pozwalał.

A ja…

Spędziłem mnóstwo czasu, zastanawiając się, jakim byłbym władcą, a ani razu nie pomyślałem, jakim byłbym ojcem.

Ale Lily nie była hipotetyczna. Była bardzo prawdziwa i wydawała się potrzebować ode mnie czegoś, czego nie potrafiłem sobie wyobrazić, ale wiedziałem, że muszę jej to dać.

– To prawda – powiedziała Marissa, odgarniając włosy Lily z twarzy. – Wszystko, co powiedział, jest prawdą. Jesteś księżniczką. Jeśli chcesz żyć jako księżniczka, to znaczy, że będziemy musiały się stąd wyprowadzić. Opuścić nasz dom w Bostonie i wszystko, co znasz. Ale cały czas będę przy tobie. I… urodziłaś się księżniczką, Lily. – Jej głos się załamał. – Urodziłaś się księżniczką i czy pojedziemy do Pelionu, czy nie, wciąż będziesz księżniczką. Ale wszystko, co ma twój ojciec, należy też do ciebie. To nie byłoby właściwe, gdybym ci tego odmówiła.

Było dla mnie oczywiste, że Lily nie rozumie pełnego pasji przemówienia Marissy. Ale ja rozumiałem. I rozumiałem, jakie to dla niej trudne, choć nigdy nie podważyłoby to mojej decyzji.

Lily spojrzała na mnie poważnymi, błyszczącymi oczami.

– Tato?

To słowo uderzyło we mnie jak kula. Poczułem się, jakby przedarło się przez moją klatkę piersiową i rozerwało moje serce na kawałki. Serce, o którego istnieniu nie miałem pojęcia.

To dziecko było niewinne.

Nie było winne temu, co zaszło między mną, a Marissą. Ani temu, że urodziło się w królewskim rodzie.

Nie miała nad tym wszystkim żadnej kontroli, a ja dobrze wiedziałem, jakie to uczucie.

Mój ojciec był potworem. Nigdy nie przeszło mi przez głowę, żeby nazwać go tatą. Ale to dziecko obdarzyło mnie zaufaniem, na które nie zasłużyłem. I bałem się, że nigdy nie zasłużę.

W tamtej chwili czułem się kompletnie zagubiony – coś, czego wcześniej doświadczyłem tylko dwa razy w życiu. Raz, kiedy poznałem Marissę, i drugi raz, kiedy odkryłem, że odeszła.

– Tak? – Mój głos stracił nieco z pewności siebie, co było niedopuszczalne. Ale nie byliśmy w sali tronowej, na oczach prasy. Byliśmy tu tylko ja i dziecko. Moje dziecko.

I Marissa.

– Chcę z tobą jechać – oznajmiła dziewczynka i mocniej przytuliła się do matki.

– W takim razie pojedziemy razem – odparła Marissa, odwzajemniając jej uścisk. – Pojedziemy razem.

– A ty będziesz moją żoną – dodałem, zwracając się do Marissy. – Moją księżniczką. Obie będziecie księżniczkami.

Decyzja została podjęta.

– A moja matka? – spytała Marissa.

– Też może przyjechać.

Marissa powoli skinęła głową.

– Dobrze. Po… porozmawiam z nią.

– Musimy opuścić Medland dzisiaj wieczorem – oznajmiłem. – Wyślę ludzi, żeby zajęli się moimi sprawami i Vanessą.

– Och! – Marissa nagle posmutniała. – Vanessa. Jesteś z nią zaręczony. Macie się pobrać za dwa tygodnie. Jak zamierzasz…?

– Właśnie ci powiedziałem – przerwałem. – Wyślę ludzi, żeby się nią zajęli i wynagrodzili jej rozczarowanie. Nie jestem potworem.

– Zamierzasz zerwać z narzeczoną przez swoich pomagierów? Pewnie tych samych, którzy powiedzieli mi, że…

Umilkła, zerkając na Lily.

– Będziemy musieli o tym porozmawiać innym razem – dokończyła.

– Nie wątpię.

Podniosłem telefon i wybrałem numer.

– Samolot ma być gotowy za godzinę. Znajdźcie pannie Carlson inny środek transportu.

Rozłączyłem się, nieprzejęty pełnym dezaprobaty spojrzeniem Marissy. Mogła być mną tak zdegustowana, jak tylko jej się podobało. Znaleźliśmy się w tej sytuacji przez mojego ojca i nie zamierzałem pozwolić, żeby wygrał. Marissa mogła nie pochwalać moich metod, ale wiedziałem, że w ostatecznym rozrachunku tak będzie najlepiej.

– Godzinę? Nie spakujemy się w godzinę. Co z naszymi rzeczami? Lily i ja tu nie mieszkamy. Mamy dom w Bostonie. Wszystkie jej zabawki…

– Ktoś je wam dowiezie.

– Moja matka…

– Sugeruję, żebyś poszła z nią porozmawiać.

– Czyli wszystko będzie po twojemu?

– Było trochę po twojemu – odparłem, wskazując brodą Lily. – Reszta będzie po mojemu. Przykro mi, ale nie ma innej możliwości.

– Wątpię, żeby było ci przykro.

Ale Marissa się myliła. Ponieważ patrząc na moją córkę, czułem przemożny żal.

Nie podobało mi się to. Dlatego odwróciłem swoją uwagę tak samo jak zawsze: działaniem.

– Wyjeżdżamy. Teraz. Nie próbuj tego odwlekać.

Marissa odwróciła się ode mnie i zahaczyła ramieniem o toaletkę, z której spadło jakieś pudełko. Ku mojemu zdziwieniu zaklęła brzydko, gdy uderzyło w podłogę. Pod wpływem wstrząsu pudełko otworzyło się i wysypały się z niego dwie muszle. Większa i mniejsza.

Spojrzałem na muszle. Kształt ich spirali.

A potem przeniosłem wzrok na Marissę.

Dałem jej te muszle. Ponieważ w moim szaleństwie widziałem ją we wszystkim, nawet w naturze.

A ona je zachowała. Nawet twierdząc, że mnie nienawidzi.

Wrzuciła muszle z powrotem do pudełka, porwała je z ziemi i przycisnęła do piersi. Spojrzała na mnie wyzywająco, jakby czekała aż coś powiem.

Nie powiedziałem.

A potem odwróciła się i wybiegła z pokoju, zostawiając mnie samego.

Coś, czego większość ludzi nie odważyłaby się zrobić.

Ale Marissa nie była taka jak większość ludzi. Nienawidziła mnie, a jednak zachowała moje muszle. A ja znów byłem nią zafascynowany.

Ale nie podjąłem tej decyzji ze względu na nią, tylko na Lily. Na tron.

Ze względu na to, że mój ojciec musiał zrozumieć, że nigdy ze mną nie wygra.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Marissa

Od dawna wiedziałam, że Hercules jest księciem. Śledziłam go w mediach przez całe lata, widziałam jego wystawny tryb życia. Ale dopiero wchodząc na pokład jego samolotu, zrozumiałam, co to naprawdę znaczy.

Mój umysł nie znał słów na skórę tak miękką jak ta, którą obite były siedzenia. Nie znał koncepcji czegoś tak wielkiego, jak prywatny odrzutowiec księcia. Wyobrażałam sobie coś, co widziałam na filmach: kilka siedzeń z wygodnym miejscem na nogi i kieliszkami szampana.

Ale ten samolot był gigantyczny. Spokojnie zmieściłoby się tu tyle ludzi, co w samolocie komercyjnych linii lotniczych. I były pokoje. Wiele pokoi, choć nie wiedziałam, co w nich było.

Stewardessa szybko zaprowadziła Lily do pięknej sypialni, a następnie zrobiła to samo z moją matką. Potem gdzieś zniknęła, zostawiając mnie sam na sam z Herculesem.

Moja matka oczywiście zdecydowała się lecieć z nami. Nie zostało jej w Medland nic, za czym mogłaby tęsknić – oprócz pięknego domu, który niegdyś dzieliła z moim ojcem.

– Ładnie tu – skomentowałam, zapadając się w miękkie siedzenie.

– Szampana? – zaproponował Hercules.

– Toast za nasze przyszłe małżeństwo?

Od razu pożałowałam tego komentarza. Nie mogłam tak lekko tego traktować. Moje wnętrzności natychmiast się zacisnęły, a nadzieja rozpierająca moją pierś stała się bardziej wyczuwalna.

To, że Hercules zobaczył moje muszle, sprawiło, że poczułam się jak kompletna idiotka. A co gorsza, zamiast wyrzucić je do śmieci, spakowałam je i wzięłam ze sobą.

– Jeśli chcesz – odparł lekko.

– Nie piję alkoholu.

– Dalej nie pijesz alkoholu? Myślałem też, że nie uprawiasz seksu przedmałżeńskiego. A jednak…

Nie powiedziałam Herculesowi, że odkąd się rozstaliśmy, ani razu nie uprawiałam seksu. Że był jedyną osobą, dla której zrobiłam wyjątek.

Nie powiedziałam mu, że nie piję dlatego, że nadal trudno mi było się sprzeciwić zakazom z mojego dzieciństwa i czasem trochę się martwiłam ogniem piekielnym w każdym moim grzesznym oddechu.

– A jak sądzisz, kiedy powinnam była zacząć pić? W czasie ciąży? Po niej? Kiedy byłam samotną matką? Czas nigdy nie był odpowiedni. Czasem myślałam, że przydałby mi się drink, ale alkohol to nie jest rozwiązanie problemów.

– Rozumiem.

Hercules odstawił butelkę szampana, otworzył lodówkę i wyjął butelkę bezalkoholowego cydru.

– Możesz się napić szampana – powiedziałam.

– Nie potrzebuję go. I jak sama powiedziałaś, nie powinno się rozwiązywać problemów alkoholem.

– Nie pomyślałabym, że Wasza Wysokość potrzebuje uciekać się do takich środków.

– W obecnej sytuacji mogę potrzebować.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Jego niespodziewane wyznanie uciszyło mnie.

– Cóż, może ja też go potrzebuję – przyznałam. – Ale znowu, to nie brzmi jak dobry powód, żeby zacząć.

– To prawda. A zatem, w interesie walki z uzależnieniami, możemy napić się razem cydru.

– Próbowałam się z tobą skontaktować – wyznałam. – Cokolwiek o mnie myślisz… Gdybyś wiedział, mogłabym dostać znacznie więcej pieniędzy. Musisz zdawać sobie z tego sprawę. Jeśli nawet nie wierzysz, że jestem dobrą osobą, musisz uwierzyć, że nie jestem głupia. Uwierzyć, że gdybym naprawdę chciała wyciągnąć od ciebie pieniądze, zrobiłabym to dużo bardziej spektakularnie. Ale nie interesowało mnie to. Chciałam tylko jak najlepiej dla Lily. Kiedy ci ludzie przyszli… pomyślałam, że jestem dla ciebie nikim. Że nie znaczę dla ciebie więcej od wszystkich innych kobiet, które uwiodłeś. Nie miałam powodu podejrzewać, że ci ludzie nie byli wysłani przez ciebie.

Hercules znieruchomiał w połowie nalewania cydru.

– To dlatego nie mogli cię znaleźć – skonstatował. – Nie szukali. Pracowali dla niego, nie dla ciebie. Mieli rozkazy, żeby cię nie znaleźć.

– Co?

– Szukałem cię – wyjaśnił. – Twój ojciec powiedział, że odeszłaś, a ja nie chciałem się z tym pogodzić. Wysłałem za tobą ludzi. Powinni byli bez problemu cię znaleźć. Fakt, że im się nie udało, świadczy o tym, że… – Pokręcił głową. – Dlaczego dopiero teraz to zrozumiałem?

– Twój ojciec chciał cię trzymać z daleka od twojej córki – szepnęłam.

– Tak. Ponieważ wiedział, że kiedy skończy siedemdziesiąt lat, przejmę po nim tron, zgodnie z prawem Pelionu. Chciał odsunąć w czasie narodziny

mojego następcy, postawić przeszkody na mojej drodze. Vanessa miała być jedną z przeszkód. Odpowiednia panna młoda, która nie była jeszcze gotowa na zamążpójście.

– Nie musimy karać siebie nawzajem – powiedziałam łagodnie, po raz pierwszy nieco mu współczując. On naprawdę nic nie wiedział. – Myślałam… myślałam, że mnie uwiodłeś i porzuciłeś, Herculesie.

Pokręcił głową.

– Nie. Nie mów tak. Jesteś silną kobietą, Marisso. Gdybyś nie chciała uprawiać ze mną seksu, to nie zrobiłabyś tego.

Prawdziwość jego słów uderzyła mnie. Miał rację. Nie zostałam uwiedziona tak, jak przez ostatnie lata lubiłam sobie wyobrażać. Chciałam tego. Chciałam tego z desperacją, która przeczyła zdrowemu rozsądkowi.

Przypomniałam sobie, jak dawno temu Hercules zapytał mnie, czy zawsze robię to, co mi każą.

Owszem, kiedyś tak było. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogę postąpić inaczej. A kiedy wreszcie przestałam się słuchać, to nie dlatego, że Hercules zastąpił jedne rozkazy innymi. Pomógł mi tylko odkryć, że chcę czegoś innego, niż nauczono mnie pragnąć.

To nie miało nic wspólnego z wiarą, która pozostała u mnie niezachwiana. Teraz jednak nie byłam wierna przykazaniom dlatego, że zmuszał mnie do tego ojciec, ale z potrzeby serca.

I może dla kogoś innego moje życie na pierwszy rzut oka nie było idealne, ale jakaś rana w moim sercu się zabliźniła.

– To nie ma znaczenia – powiedziałam po chwili. – Już nie. Zmieniłam się. Zakładam, że ty też.

– Nie – zaprzeczył z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Nie zmieniłem się. Jestem taki sam jak zawsze. Jestem człowiekiem, który dźwiga na swoich barkach ciężar odpowiedzialności za cały naród. Może

i widziałaś w internecie zdjęcia, na których wydaję się beztrosko bawić, ale ja nigdy nie jestem beztroski.

Spojrzałam mu prosto w oczy.

– Wiem o tym.

Hercules wydawał się zaskoczony.

– Co takiego o mnie wiesz?

– Pamiętam, jak pierwszy raz zobaczyłam cię na tamtej plaży. Żaden z twoich znajomych jeszcze nie przyszedł, a ty stałeś z rękami w kieszeniach i z ponurym wyrazem twarzy. Widziałam, że jesteś człowiekiem, który dźwiga na barkach wielki ciężar. Rozumiałam to wtedy i rozumiem to teraz. To, co pokazujesz światu, jest… jest uproszczeniem. A nawet to, co pokazałeś mi wtedy.

– Ciekawe, że mówisz o tym teraz, mimo że wtedy nie odezwałaś się ani słowem na ten temat.

– Zawsze czułam, jakby to, co było między nami, miało datę ważności. Nie chciałam tego psuć, podejmując nieprzyjemne tematy. Nie chciałam też zdradzać, jak ważna jest dla mnie ta relacja. Ale teraz nie jestem małą dziewczynką. Ty możesz dźwigać ciężar odpowiedzialności za swój naród, ale ja dźwigam ciężar odpowiedzialności za moją córkę. Jest dla mnie najważniejsza i zawsze będzie. Będę bronić jej i jej interesów na tyle, na ile tylko jestem w stanie. I tak będzie zawsze.

– A co z tobą?

– Ja jestem na drugim miejscu. Zaakceptowałam to, że będę na drugim miejscu, w chwili kiedy zdecydowałam, że ją urodzę. Ojciec wyrzucił mnie z domu. Powiedział, że przyniosłam mu wstyd. Ale to nie miało znaczenia. Nie chodziło już o mnie, ale o Lily. I może… może to nie jest to, czego chcę. Życie w ogniu krytyki albo bycie… w środku rozpadającego się

związku między tobą a twoją narzeczoną. Wyobrażam sobie, że będziemy na pierwszej stronie wszystkich gazet.

– Tak. Wywołamy coś w rodzaju skandalu.

– Rozumiem. Ale robię to dla Lily.

Nagle Hercules w kilku krokach pokonał dystans między nami i położył dłoń na moim policzku. Jego dotyk był jak ogień. Nie spodziewałam się tego. Myślałam, że wszystkie te lata choć trochę mnie na niego uodpornią… ale byłam w błędzie.

– Doprawdy?

Jego głos był ochrypły. Czułam na wargach jego ciepły oddech.

– Naprawdę chodzi tylko o nią? – naciskał. – Czy jakaś mała część ciebie nie cieszy się z tego obrotu spraw?

Moje serce biło tak mocno, że byłam pewna, że Hercules może je usłyszeć. Nie dałabym po sobie poznać, że mną wstrząsnął. Nie pozwoliłabym mu myśleć, że może tak po prostu przejąć władzę nie tylko nad wszystkim poza mną, ale też wszystkim we mnie.

– Jesteś pewien, że tu chodzi tylko o twój kraj? – odgryzłam się. – A nie o zaspokojenie twojego instynktu łowcy? Dopadłeś mnie. Czy nie o to ci chodziło, tyle lat temu?

Warknął i zbliżył się do mnie jeszcze bardziej. Jego czarne oczy płonęły tak blisko mnie, że myślałam, że obrócę się w popiół.

– Nikt mnie nie opuszcza – warknął. – Nikt mnie nie porzuca.

– Doprawdy?

Nie wiedziałam, dlaczego zadałam to pytanie, ale Hercules nagle puścił mnie i odwrócił się do mnie tyłem. Przejechał dłonią po włosach i obrócił się z powrotem, by spojrzeć mi w oczy.

– Zmiana planów na wesele nie powinna być zbyt trudna – oświadczył. – Mamy już zarezerwowaną datę. Wystarczy tylko zmienić pannę młodą.

Zazgrzytałam zębami.

– To jest dokładnie to, o czym marzyłam od dziecka. Bycie zastępczą panną młodą dla księcia.

– To ona była zastępczą panną młodą.

Te słowa sprawiły, że zaszumiało mi w głowie. Przez chwilę byłam pewna, że Hercules mówi w obcym języku, a ja źle zrozumiałam jego intencje. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że wcale mnie nie obraził. Wręcz przeciwnie. Przyznał się do czegoś, do czego być może wcale nie chciał się przyznać.

– No cóż, w takim razie może to dobrze, że odnalazłeś tę właściwą – wyszeptałam.

Problem w tym, że nic z tego nie wydawało się właściwe. Wydawało się dziwne, obce i nie na miejscu.

A jednak…

Kiedy mnie dotykał, wciąż czułam gorąco. Kiedy był w pobliżu, wciąż czułam pożądanie.

I jeśli miałam być ze sobą całkowicie szczera, byłabym rozczarowana, gdybym miała teraz wracać do domu.

Nie. Nie mogłam na to pozwolić. Nie mógł znowu mieć nade mną takiej władzy.

Nie mogłam być tak słaba, żeby mój pociąg do Herculesa przeważył nad zdrowym rozsądkiem.

– Może powinniśmy wznieść toast – odezwał się, podnosząc swój kieliszek. – Za nasz związek.

Również podniosłam kieliszek, nie spuszczając z niego wzroku. To było wyzwanie, a ja nie zamierzałam się poddać. Ponieważ się zmieniłam. Stałam się kimś innym, wykutym ze stali w ogniu naszej namiętności.

Wtedy byłam głupia. I łatwo było mnie zranić.

– Ten toast jest za Lily – powiedziałam, bardziej do siebie niż do niego. – I nasze małżeństwo jest dla Lily. Nie dla nas.

– Czyżby? – spytał ochryple.

– Dokładnie tak – odparłam z przekonaniem, zadowolona, że udało mi się opanować drżenie.

Ta namiętność przerażała mnie. Ale jeszcze bardziej przerażała mnie… nadzieja. Której, jak bym nie próbowała, nie udało mi się w sobie zdusić.

– Nie obchodzi mnie, z kim sypiasz – kontynuowałam przez ściśnięte gardło – ale to nie będę ja.

– Słucham? – Jego lodowaty ton sprawił, że przeszedł mnie dreszcz.

– Musimy być dobrymi rodzicami dla naszej córki. Jeśli nie padniesz przede mną na kolana i nie wyznasz dozgonnej miłości, to szybko skończy się to katastrofą. Musimy być w stanie razem ją wychowywać, współegzystować w przyjaźni. Stworzyć wspólny front.

– Moi rodzice dawali sobie radę przez lata. A uwierz mi, że nie zależy im na sobie nawzajem.

– Nie jestem twoją matką. A ty nie jesteś swoim ojcem. Jestem tego pewna, nawet jeśli nie miałam okazji ich poznać.

Hercules zesztywniał.

– Jak chcesz, Marisso. Ale obawiam się, że twoje oczekiwania mijają się z rzeczywistością.

– Dlaczego?

Uśmiechnął się do mnie. Nie musiał mówić ani słowa; elektryczne wyładowanie, jakie przeszło między nami, wystarczyło za odpowiedź.

– Nie jesteśmy zwierzętami – zauważyłam. – Ostatecznie, przetrwaliśmy pięć lat, nie dotykając się.

– Owszem – zgodził się, pochylając się do mnie. – Ale wtedy nie mieliśmy do siebie dostępu. Całkiem łatwo oprzeć się pożądaniu, kiedy rozdziela nas ocean, nie sądzisz? – Wyciągnął rękę i położył kciuk na mojej dolnej wardze. – Ale czy teraz łatwo mu się oprzeć? Kiedy jestem tuż obok, a ty wciąż tak bardzo mnie pragniesz?

– Nie – szepnęłam, wytężając siłę woli i robiąc krok do tyłu. Krok w stronę rozsądku. – Łączy nas tylko Lily. Kiedy dorośnie, to będzie koniec.

– Rozwód? Jak nudno.

– Nie musimy się rozwodzić. Wystarczy separacja. Czegokolwiek potrzebujesz dla swojego idealnego arystokratycznego małżeństwa.

– Nie zawstydzisz mnie, umawiając się z innymi mężczyznami – oświadczył Hercules. W jego głosie zadźwięczała stal.

Może i spodobałaby mi się myśl, że jest o mnie zazdrosny, gdybym nie była tak zdesperowana, by zdusić w sobie uczucia do niego.

– Nie mam z tym problemu. Przez cały ten czas doskonale dawałam sobie radę sama.

– Dobrze. Niech tak będzie. – Hercules wychylił resztkę cydru. – Sugeruję, żebyś się przespała. Rankiem wylądujemy w Pelionie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Hercules

Ze wszystkiego, czego spodziewałbym się po Marissie, jej odmowa zostania moją żoną w rzeczywistym znaczeniu tego słowa zaskoczyła mnie najbardziej.

To była jedyna rzecz, której mogłem być pewny. Namiętność między nami.

Owszem, nasza relacja z początku była niewinna, ale gdy obudziło się między nami pożądanie, wszystko inne przestało się liczyć. Zamieniliśmy słowa na jęki rozkoszy i nigdy tego nie żałowałem. Ale to… to było nieznośne.

Zazgrzytałem zębami. Kim był ten mężczyzna we mnie, który nie mógł znieść odmowy kobiety? Odkąd miało to dla mnie jakiekolwiek znaczenie? Miałem ważniejsze sprawy na głowie niż Marissa i jej kaprysy.

Przede wszystkim musiałem zająć się moim ojcem.

Nie było opcji, żebym zawiózł Marissę, Lily i matkę Marissy do pałacu. Zamiast tego postanowiłem umieścić je w moim domu w górach.

Byłem gotów. Gotów na wojnę.

Kiedyś starałem się być dyplomatyczny. Starałem się ochronić moją matkę i siostrę przed gniewem mojego ojca.

Ale to, co zrobił teraz, było niewybaczalne.

Rozdzielił mnie z moim dzieckiem.

Koniec z dyplomacją.

Kiedy przybyłem do pałacu, ruszyłem przez czarne obsydianowe korytarze do sali tronowej. Czarne serce rodu Xenakisów zdawało się bić w tych murach.

Mój ojciec zbyt długo był tym sercem i rozsiewał truciznę.

Ale ja będę czymś lepszym. Będę rozumem.

Tak wielu ludzi uważa, że należy podążać za sercem. Że serce jest esencją człowieczeństwa. Ale ja dobrze wiedziałem, że równie dobrze może się w nim gnieździć zło.

Serce jest zawodne. Jeśli człowiek znajdzie w sercu uzasadnienie dla swoich działań, staje się zdolny do wszystkiego.

Ale rozum zawsze wygrywa. Byłem tego pewien. Ufałem rozumowi.

I nie posłuchałem go tylko raz.

Przy Marissie.

To zabawne, że ostatecznie okazała się kluczem do ocalenia Pelionu. Zmieniła moje perspektywy, mój światopogląd. Ale to nie był moment, by się nad tym zastanawiać. Zaraz miałem skrzyżować miecze z moim ojcem.

Bez uprzedzenia popchnąłem drzwi sali tronowej i uniosłem rękę, gdy dwóch strażników stojących po obu stronach mojego ojca sięgnęło po broń.

– To ja, książę Hercules – powiedziałem.

– Książę Hercules – powtórzyli za mną jak echo, pozdrawiając mnie skinieniem głowy.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Dawno nie widziałem mojego ojca i byłem zaskoczony zmianą, jaka się w nim dokonała. Nie chodziło o starzenie, ponieważ członkowie rodziny Xenakis zwykle byli silni jak woły aż do końca. Przede wszystkim mój

ojciec wyglądał na wyczerpanego i słabego. Można go było oskarżyć o wiele rzeczy, ale nigdy o słabość.

– Zszedłeś ze swojej ostatniej dziwki na dość długo, by zauważyć problemy toczące nasz kraj? – syknął. Jego głos nie był słaby i najwyraźniej złośliwość tocząca jego żyły również pozostała nienaruszona.

– Byłem na misji rozpoznawczej – odparłem. – I jestem pewien, że nie spodoba ci się to, co odkryłem.

– Czyżby?

Błysk w jego oczach zdawał się raczej pochłaniać światło, niż je emitować. Tak jak obsydianowe ściany wokół nas.

Ta ciemność była moim dziedzictwem. I miałem zamiar wykorzystać ją przeciw niemu.

– Tak. Wygląda na to, że istnieje pewna tajemnica, którą zapomniałeś mi wyjawić.

Mój ojciec nie wydawał się skruszony. Przeciwnie, wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

– Och, jest ich wiele, Herculesie. Czyżbyś sądził, że przez cały ten czas, kiedy ty pociągałeś za moje sznurki, ja nie pociągałem za twoje? Częsty błąd młodości. Wydaje ci się, że jesteś mądrzejszy. Wydaje ci się, że wiesz więcej. Nigdy nawet nie przeszło ci przez myśl, że mogę być przeciwnikiem równym tobie.

Zacisnąłem usta.

– Nie jestem tobą.

– Owszem. Ale nawet jeśli nie jesteśmy tacy sami, jesteśmy godnymi przeciwnikami.

– Jesteś potworem.

– Jest powód, dla którego potwory żyją setki lat, terroryzując wieśniaków. To dlatego, że nie są głupie. Nie trzeba być dobrym, żeby wygrać, Herculesie. Może powinienem ci o tym przypomnieć. Jeśli spodziewasz się, że zwycięstwo da świadectwo twojej moralności, możesz się rozczarować.

– Moralny absolutyzm nie jest tym, o czym przyszedłem z tobą porozmawiać. Odnalazłem moje dziecko.

Widziałem, że tego się nie spodziewał.

– Tak?

– Tak.

– Jej matka całkiem chętnie podpisała umowę o poufności w zamian za łapówkę.

– Ponieważ okłamałeś ją, mówiąc, że tego właśnie chcę. Marissa jest dumną kobietą. Nie zniżyłaby się do błagania mnie o cokolwiek i nie skazałaby swojej córki na życie na ulicy.

Przypomniałem sobie słowa Marissy i odkryłem, że wierzę w nie z absolutną, niezachwianą pewnością.

– Jest kobietą o ogromnej sile i godności osobistej, która przez ostatnie lata robiła to, co powinno należeć do nas. Wychowywała Lily. Lily jest następczynią tronu Pelionu. Jesteśmy jej to winni tak samo, jak byliśmy to winni każdemu poprzedniemu władcy.

– Dziewczynka – parsknął pogardliwie mój ojciec. – Oczywiście, że spłodziłeś dziewczynkę.

– Będzie królową. Będzie królową, która nastąpi po mnie. Jeśli nie zdążę naprawić wszystkich krzywd, które wyrządziłeś temu krajowi, śmiem twierdzić, że zrobi to ona.

– Naprawdę sądzisz, że abdykuję? Dla ciebie?

– Musisz. Skończyłeś siedemdziesiąt lat. I widzę, że czas zaczyna odciskać na tobie swoje piętno.

Mój ojciec parsknął śmiechem.

– To nie wiek, a choroba. Od dawna mówi się, że jestem zbyt złośliwy, by umrzeć. Pewnie wkrótce przekonamy się, czy to prawda.

– Abdykuj teraz.

– Nie masz nawet cienia litości dla swojego staruszka?

– Nie i nie powinno cię to dziwić. Ukryłeś przede mną moje dziecko. Nie masz litości dla mnie tak samo, jak ja dla ciebie. Zorganizuję zamach stanu, jeśli koniecznie chcesz, żeby poszło na noże.

– A jeśli nie spodoba ci się to, w kogo trafi ten nóż?

– Jeśli grozisz mojej rodzinie, to zabiję cię teraz, własnymi rękami.

– Nie uciekajmy się do gróźb, Herculesie. Przecież jesteśmy cywilizowanymi ludźmi. Wojnę najlepiej toczyć słowami i na papierze, nie sądzisz? – Mój ojciec uśmiechnął się fałszywie.

– Wojna jest już wygrana. Za niecałe dwa tygodnie wezmę ślub z Marissą, a ty abdykujesz.

– Czyżby?

– Tak. Ponieważ jeśli tego nie zrobisz, upublicznię to, co zrobiłeś Marissie i Lily. Zniszczę resztki reputacji, które ci jeszcze zostały. Jak chcesz, żeby pisano o tobie w podręcznikach do historii, ojcze? W twoim obecnym stanie to powinno być twoim głównym zmartwieniem.

– Będę potrzebował personelu medycznego. Będę potrzebował innej siedziby.

– Dostaniesz i jedno, i drugie – obiecałem. – Dostaniesz najwyższą odprawę w historii. Niczego nie będzie ci brakować i wszyscy pomyślą, że

przejąłem tron zgodnie z tradycją. Nikt nie musi wiedzieć, że musiałem ci go wyrwać.

– Co byś zrobił, gdybym się opierał?

– Miałbym wojsko po mojej stronie, ojcze. Sądzę, że obaj o tym wiemy. Nóż dosięgnie ciebie.

Mój ojciec umierał. Wiedziałem, że nie walczy ze mną, żeby przedłużyć swoje panowanie – wkrótce i tak nie będzie w stanie wykonywać swoich obowiązków. Nie, mój ojciec walczył, żeby ze mną nie przegrać.

I dlatego wiedziałem, że z nim wygram. Ponieważ nie walczyłem z małostkowości, ale z odpowiedzialności za mój naród.

– Masz czas do ślubu, żeby opuścić pałac – oświadczyłem. – Powiadomimy radę, że władza przejdzie w nowe ręce i że osoba panny młodej się zmieniła. Wymyślimy wiarygodny powód, dla którego dopiero teraz dowiedziałem się o istnieniu mojej następczyni. Jeśli zaś w międzyczasie zrobisz coś, co mi się nie spodoba, możesz być pewien, że zamiast tego opowiem prawdziwą historię. Ze wszystkimi szczegółami.

Wracając przez miasto, zastanawiałem się, czy mój plan nie polegał za bardzo na ego mojego ojca. Był umierającym człowiekiem i wielu powiedziałoby, że nie ma nic do stracenia. Ale to nie była tak do końca prawda. Dla mojego ojca zawsze najważniejsze było dziedzictwo.

Zastanawiałem się, czy kiedykolwiek przyszło mu do głowy, że mam kontrolę nad tym dziedzictwem. Cokolwiek o nim mówiłem, póki żył, mogło się zmienić, gdy tylko wyzionie ducha.

Dla człowieka, który chciał kontrolować wszystko i wszystkich, to musiało być ostateczną tragedią.

Ale nawet mój ojciec nie mógł manipulować śmiercią. A kiedy odejdzie, nie będzie miał władzy już nad niczym.

Nie mogłem się doczekać, by ujrzeć radość naszych rodaków na wieść, że stary król ustąpił z tronu. Moje wesele będzie świętowane w całym kraju, a Marissa zostanie powitana z radością przez swoich poddanych. Bądź co bądź, to dzięki niej udało się strącić z tronu mojego ojca.

W odróżnieniu od ciemnego pałacu mój dom był zalany światłem. Duże okna, białe ściany i biały marmur. Nie tyle dlatego, że byłem uosobieniem cnoty, co dlatego, że nawet diabłom nudzi się piekło.

Byłem przyzwyczajony, że mój personel pozostaje niewidzialny, toteż w pierwszej chwili byłem zaskoczony widokiem Marissy i Lily, które przyszły mnie przywitać.

– Wróciłeś – odezwała się Marissa.

– Tak – odparłem, walcząc ze sprzecznymi reakcjami na ich widok. Gdy patrzyłem na Lily, nachodziło mnie dziwne uczucie, którego nie potrafiłem nazwać.

Za to wiedziałem, co czuję do Marissy. I nie podobało mi się, że trzyma mnie za najbardziej wrażliwą część ciała i robi ze mną, co chce.

– Czy coś jest nie w porządku? – zapytałem.

– Lily chciałaby zwiedzić dom – wyjaśniła Marissa.

– To największy dom, jaki widziałam. Czy to jest ten zamek? – zapytała Lily.

– Nie – odparłem, starając się przybrać ton, jakim powinno się zwracać do dziecka. – Przeprowadzimy się do zamku po… po ślubie.

Oczy Lily rozbłysły.

– Weźmiesz ślub z moją mamą?

– Tak – potwierdziłem. – I ona też będzie księżniczką.

Lily wydawała się oczarowana tym, co musiało jej się wydawać historią jak z bajki. Otoczyła ramionami nogę matki.

– Razem będziemy księżniczkami!

Marissa uśmiechnęła się i poklepała Lily po plecach.

– Tak. Będziemy.

– Mogę pójść do babci?

– Oczywiście – odparła Marissa.

Lily wbiegła po schodach, potrząsając czarnymi lokami.

– Co robiłeś? – zapytała Marissa.

– Dlaczego pytasz? Pamiętaj, mam pozwolenie być z kimkolwiek kiedykolwiek. To był twój pomysł, Marisso, nie mój.

– Nie pytałam, gdzie były twoje genitalia, Herculesie, ale twoja osoba.

– Rozmawiałem z moim ojcem. I jakoś udało mi się go nie zabić. – Podszedłem do baru i nalałem sobie szkockiej. Niektóre rzeczy naprawdę lepiej załatwiać z pomocą alkoholu.

– Rozumiem.

– Zawsze wiedziałem, że mój ojciec jest potworem, Marisso. Ale ukrył przede mną moje dziecko i nie mogę mu tego wybaczyć.

– Dlaczego miałbyś mu wybaczyć? Gdybyś wrócił do mojego życia, przyznał się do wszystkiego i oświadczył, że zmieniłeś zdanie, tak samo bym ci nie wybaczyła. Niektóre rzeczy są po prostu niewybaczalne.

Wyobraziłem ją sobie młodą, ciężarną i samotną. Po raz pierwszy przejrzałem przez mój gniew na tyle, by pomyśleć o niej jako o niewinnej ofierze.

Przez tyle lat wyobrażałem ją sobie w roli uciekinierki. A potem odkryłem, że mam dziecko i…

I mój światopogląd runął.

A potem odbudował się z nowymi, dziwnymi możliwościami. W tym politycznymi.

– Będę cię potrzebował – powiedziałem.

Nie służyło mi rozmyślanie nad przeszłością. Nad tym, jak to się mogło skończyć i kim była dla mnie Marissa. Nad tym, jaka musiała być przerażona, samotna i opuszczona.

Zdecydowanie nie chciałem o tym myśleć.

Kiedy jej dotknąłem, wiedziałem, że przekraczam granicę. Dotąd trzymałem się z dala od dziewic; były zbyt nieprzewidywalne. Ale w jakimś momencie uznałem, że Marissa będzie moja, i tym usprawiedliwiałem się przed samym sobą.

A potem, kiedy mnie opuściła, postanowiłem uznać ją za dziwkę, choć dobrze wiedziałam, że nie miała przede mną mężczyzny.

Marissa.

Nie, lepiej było o tym nie myśleć. Lepiej skupić się na tu i teraz.

– Potrzebujesz mnie do czego? – zapytała.

– Musimy spotkać się z prasą.

– Ale dlaczego jestem ci do tego potrzebna?

– Ponieważ cały świat będzie chciał zobaczyć moją nową pannę młodą.

– Ale jestem wyczerpana…

– A ślub jest za dwa tygodnie. Prześpij się, postaraj się odpocząć, a jutro zjawią się tu dziennikarze.

– W domu? Nie chcę, żeby robili zdjęcia Lily.

– To nierealne. Lily będzie występować na zdjęciach od teraz do końca życia. Lepiej, żebyśmy to my zdecydowali, kto i kiedy zrobi te zdjęcia. Uwierz mi.

– Ale… jest taka mała. A to wszystko jest dla niej bardzo nowe.

– Jutro będę potrzebował tylko ciebie. Musisz się jedynie odpowiednio prezentować. Cokolwiek do mnie czujesz i cokolwiek uważasz o naszej

sprawie, musisz wyglądać, jakbyś mogła znieść mój dotyk.

Powietrze między nami zrobiło się ciężkie. Marissa przygryzła dolną wargę. Wyciągnąłem rękę, ale zmieniłem zdanie i opuściłem ją, w ostatniej chwili się powstrzymując.

Nie dam jej tego rodzaju władzy. To ja tu rządzę, nie ona.

Lepiej, żebyśmy oboje o tym pamiętali.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Marissa

W nocy prawie nie zmrużyłam oka. Czekałam, aż Lily przyjdzie się przytulić, spodziewając się, że będzie wystraszona nowym otoczeniem. Ale ona nie przyszła.

Kiedy obudziłam się wcześnie rano, na palcach poszłam do jej pokoju i znalazłam ją śpiącą jak mała księżniczka, którą była, pośrodku wielkiego łoża. Jej małe ciało ledwie robiło wgniecenie w puchowym materacu. Ciemne włosy rozrzucone były na poduszce.

Czuła się tu szczęśliwa. Czuła się bezpieczna. To ja miałam problem.

Ale też to ja miałam swoje przejścia z Herculesem.

Westchnęłam ciężko i zeszłam na parter w poszukiwaniu kawy. Spodziewałam się, że spotkam Herculesa, ale nigdzie go nie było.

Kiedy wzeszło słońce, wreszcie mogłam zobaczyć przepiękny widok rozciągający się z okien. Złociste skały gór, a u ich stóp morze. Przepiękne Morze Śródziemne, błyszczące jak klejnot.

To miejsce było piękne.

To miejsce miało się stać moim domem.

Zaskoczyło mnie, jak wielką sprawiło mi to ulgę.

W Bostonie miałyśmy całkiem blisko do morza. Nie widziałyśmy go z okna, ale mogłyśmy się przespacerować na przystań. Mimo to czasami

tęskniłam za piękną prostotą wybrzeży w Medland. Łagodnymi wydmami porośniętymi skąpą trawą i szafirową wodą.

To miejsce nie było dokładnie takie samo, ale było podobne. Nagle fakt, że poznałam Herculesa nad morzem, w jakiś sposób nabrał sensu.

Nie wiem, jak długo stałam na balkonie i patrzyłam na morze. Nagle usłyszałam za sobą kroki.

To wciąż nie był Hercules.

To była kobieta, nienagannie ubrana i perfekcyjnie umalowana.

– Ty musisz być Marissa? – zapytała płynną angielszczyzną. – Jestem Isabella. Mam ci pomóc się ubrać na konferencję prasową.

Jak się okazało, słowa Isabelli były sporym niedopowiedzeniem. Nie miała po prostu pomóc mi się ubrać, ale zapoznać mnie z całą nową garderobą, którą dla mnie wybrała.

Odłożyłyśmy kilka ubrań, które wymagały dopasowania, i wybrałyśmy przylegającą czerwoną sukienkę sięgającą poniżej kolan. Isabella zrobiła kilka szybkich poprawek krawieckich, a potem dokonała niesamowitych rzeczy makijażem i fryzurą. Odrobina cieniowania wystarczyła, by moja twarz wydawała się węższa, o ostrzejszych rysach, a moje oczy obramowane sztucznymi rzęsami zrobiły się ogromne.

– Gotowe – uznała z zadowoleniem Isabella.

Spojrzałam na siebie w lustrze. To, co zobaczyłam, zaszokowało mnie.

– Nie wyglądam jak ja.

– Nie musisz. Masz wyglądać jak księżniczka.

Zrozumiałam, co Isabella miała na myśli. Nie chciała mnie obrazić. Po prostu mówiła prawdę.

Hercules musiał przedstawić światu kobietę, która wzbudzi sympatię. Która sprawi, że wszyscy uwierzą w historię o Lily. Ale jaka właściwie

miała to być historia? Wciąż nie natknęłam się na Herculesa, więc nie mieliśmy szansy uzgodnić zeznań.

Kiedy Isabella skończyła, zaprowadziła mnie na parter. Dopiero tam ujrzałam mojego przyszłego męża.

– Spotkamy się z przedstawicielami prasy na dziedzińcu – oznajmił, mierząc mnie spojrzeniem. Błysk w jego oku sprawił, że przeszył mnie dreszcz. – Widzę, że Isabella się postarała.

– Tak – przytaknęłam.

– Powiemy, że nie znałaś mojej tożsamości, a ja nie wiedziałem o Lily. Dopiero kiedy trafiłaś na artykuł o moich zaręczynach, zrozumiałaś, kim byłem. Skontaktowałaś się ze mną nie po to, żeby zniszczyć mój ślub, ale żeby mi powiedzieć o istnieniu mojej córki. Wtedy zdecydowałem, że najlepiej będzie, jeśli będziemy razem.

To było bardzo bliskie prawdy. Powinno mi się podobać. Ale…

– To nie jest historia, która porwie ludzi.

– Co masz na myśli?

– Ludzie chcą wiedzieć – wyjaśniłam. – Chcą poznać wszystkie najdrobniejsze szczegóły. Twoja historia jest bardzo praktyczna. Nie ma w tym romantyzmu. Ludzie lubią romantyzm.

– Bierzemy ślub z praktycznych powodów.

– Owszem – odparłam łagodnie. – Ale nie sądzisz, że zrobiłbyś lepsze wrażenie, mówiąc, że na mój widok zrozumiałeś, że… to mnie wszystkie te lata brakowało w twoim życiu?

Samo wypowiedzenie tych słów sprawiło, że wezbrała we mnie niechciana nadzieja.

Nadzieja, której nie potrafiłam odpędzić.

– Podoba mi się – stwierdził Hercules. – Masz rację. Dużo lepiej się przyjmie. Niestety, niewiele można pomóc na zranione uczucia Vanessy.

– Kochała cię?

Hercules pokręcił głową.

– Nie, nie sądzę. Będzie zła, że nie zostanie królową. Możesz mi wierzyć. To był jej cel przez większość życia. Od zawsze wiedziała, że jest najlepszą kandydatką.

– Rody.

– Rody – zgodził się Hercules. – Są ważne, kiedy jest się arystokratą.

– Choć mój ojciec był trudnym człowiekiem i rzeczy, które… które mówił i robił czasem wydawały mi się złe, nauczył mnie, że pochodzenie nie jest najważniejsze. Że tak naprawdę liczy się to, co mamy w duszy. Pomysł, że pochodzenie jest w nas ważniejsze niż cokolwiek innego, wydaje mi się czymś kompletnie obcym.

– To ładna koncepcja – stwierdził Hercules. – Miło byłoby myśleć, że w człowieku najważniejsza jest dusza. Ale z mojego doświadczenia wynika, że człowiek jest istotą fizyczną i pragnie prostych, fizycznych rzeczy. Kiedy jest głodny, je. Kiedy jest zmęczony, śpi. Kiedy pragnie kobiety, idzie z nią do łóżka.

– A co robi, kiedy jest smutny? Samotny? Kiedy się czegoś boi albo o czymś marzy? To potrzeby ciała czy duszy?

– Nie wierzę w coś, czego nie mogę zobaczyć. Czego nie mogę dotknąć.

– To bardzo smutne.

– Wszystko inne to tylko usprawiedliwianie się. Nazywamy nasze egoistyczne pragnienia marzeniami, dążeniami serca, przeznaczeniem. Lepiej nie mieć złudzeń.

– No cóż, na czas konferencji prasowej może powinniśmy się opierać bardziej na mojej filozofii niż twojej.

– Myślę, że możesz mieć rację.

Nie wiedziałam, dlaczego rozmowa z nim sprawiła, że czułam się jednocześnie smutna i szczęśliwa. Trochę przypominała mi tamte rozmowy na plaży. Idee, które sprawiały, że musiałam jeszcze raz przemyśleć moje spojrzenie na świat i na samą siebie.

Ale wtedy była w nim jakaś bolesna szczerość. Jak gdyby przy mnie zdejmował maskę surowego cynizmu.

Przyjrzałam się jego twarzy, pokrytej wyżłobieniami, których nie było tam pięć lat temu. Chciałabym je wygładzić, chciałabym cofnąć czas. Ale nie mogłam.

Hercules zaprowadził mnie na dziedziniec. Był piękny, porośnięty intensywnie zieloną trawą i kwitnącymi krzewami. Czekała tam na nas ochrona i wyselekcjonowani dziennikarze.

– Staniesz obok mnie – poinstruował Hercules. – Nie musisz nic mówić. Ja się tym zajmę.

Stanęłam u jego boku, starając się naśladować pozę, jaką widziałam u żon polityków. Dłonie złączone na wysokości talii, uśmiech i sztywno wyprostowane plecy, które wydawały się elementem obowiązkowym.

– Dziękuję wszystkim za przybycie – zaczął Hercules. – Zdaję sobie sprawę, że to może być niecodzienne, ale uznałem, że tak będzie najwłaściwiej. Kiedy skończę mówić, troje spośród was będzie mogło zadać jedno pytanie. Następnie zostaniecie odeskortowani poza teren nieruchomości.

Czułam, jak od wpatrujących się w nas ludzi aż bije pragnienie zadawania pytań. Wszyscy jednak wydawali się zbyt przestraszeni, żeby się wyłamać.

– Zacznijmy od tego, że mój ślub odbędzie się zgodnie z planem. Mam jednak ważne oświadczenie związane z osobą panny młodej. Nie jestem już zaręczony z Vanessą. Zamiast tego zamierzam poślubić pannę Marissę Rivero z Medland w Massachusetts.

Dla tych, którzy mnie nie znali, to mogło brzmieć, jakbym była arystokratką. Wielu bogatych, wpływowych ludzi miało domy w Medland. Ale jeśli ktoś naprawdę znał to miejsce, wiedział, że wyższe sfery tylko spędzają tam wakacje. Nie mieszkają tam, a na pewno stamtąd nie pochodzą.

– Znałem Marissę lata temu. Mieliśmy romans – opowiadał Hercules, ostrożnie dobierając słowa. – Nie zdradziłem jej mojej tożsamości. Kiedy obowiązki zmusiły mnie do powrotu do Pelionu, straciliśmy kontakt. Po latach odkryła, kim jestem, i udało jej się ze mną porozumieć. Wówczas dowiedziałem się, że ma ze mną dziecko.

Przez dziedziniec przeszedł cichy okrzyk zaskoczenia. Wszyscy zaczęli mówić jeden przez drugiego. Hercules uniósł rękę i w jednej chwili zapadła cisza.

– Nie skończyłem. Kiedy Marissa mnie odnalazła, nie posiadałem się z radości. Nie tylko dlatego, że odkryłem, że jestem ojcem, ale też dlatego, że mogłem znowu ją zobaczyć. To była relacja, o której… o której nigdy nie udało mi się do końca zapomnieć. Wiedziałem, że nie mogę znowu pozwolić jej odejść. Bardzo żałuję, że muszę zerwać zaręczyny z Vanessą, ale mam nadzieję, że zrozumie te wyjątkowe okoliczności.

Pojedyncze osoby z tłumu zaczęły wstawać i ruszać w naszą stronę, wykrzykując pytania.

– Nie skończyłem – powtórzył Hercules i tłum znów znieruchomiał. – W dniu ślubu zostanę ukoronowany na króla Pelionu. Marissa zostanie moją królową. To moje ostatnie słowo.

Wszyscy wciąż stali nieruchomo, przypominając psy czekające na komendę. Domyślałam się, że boją się znowu zostać skarceni. Nikt nie chciał się narażać na dezaprobatę Herculesa Xenakisa.

Hercules skłonił głowę.

– Teraz możecie mówić.

Wszyscy zerwali się na nogi, podnosząc ręce i zasypując nas pytaniami. Hercules wskazał jednego z dziennikarzy.

– To pytanie do pani Rivero – powiedział mężczyzna.

Nie wiedziałam, że będę musiała odpowiadać na pytania, i nie byłam pewna, czy mi wolno. Hercules jednak nie sprzeciwił się, więc spojrzałam wyczekująco na dziennikarza.

– Czy skontaktowała się pani z księciem tylko dlatego, że miał wziąć ślub?

Serce waliło mi jak oszalałe. Nie miałam doświadczenia w występowaniu publicznie. Nawet w kościele wolałam się nie odzywać.

Ale robiłam to dla Lily.

– I tak, i nie – powiedziałam, co było dostatecznie bliskie prawdy. – Nie było innego sposobu, żebym mogła się z nim skontaktować. Dopiero kiedy miejsce jego pobytu przed ślubem zostało ujawnione, miałam szansę z nim porozmawiać. I powiedzieć… powiedzieć o naszej córce. Wiem, okoliczności są niefortunne, ale uwierzcie, gdybym tylko mogła, powiedziałabym mu wcześniej.

Hercules spojrzał na mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Wiele bym dała, by odczytać, o czym myśli.

– To jest odpowiedzialność, od której mężczyzna nie może uciekać – odezwał się. – W moim wypadku uczynienie Lily moją prawowitą następczynią jest częścią tej odpowiedzialności. Moja córka jest przyszłą władczynią tego kraju. Dlatego, zanim zaczniecie się zastanawiać nad

motywami Marissy, pamiętajcie, że postąpiono właściwie. Jakim byłbym człowiekiem, jakim byłbym królem, gdybym zignorował własną córkę? Jakim byłbym mężczyzną, gdybym zastąpił moje pierworodne dziecko innym, tylko po to, żeby uniknąć skandalu? Tak, mężczyzna ma obowiązki, ale ma też serce. I kiedy znów ujrzałem Marissę, zrozumiałem, że nie mogę zignorować mojego.

Zszokowały mnie jego słowa, ponieważ były dokładnym przeciwieństwem tego, co powiedział mi tuż przed chwilą. Otoczył ramieniem moją talię i przyciągnął mnie do siebie. Poczułam, że nie mogę oddychać. Nie mogę myśleć. Mogłam tylko czuć. Jego. Herculesa.

Mój największy grzech i największy triumf.

Hercules zrobił ze mnie kobietę nie tylko w najbardziej oczywistym znaczeniu tego słowa. Jego uwaga dała mi siłę. Jego dotyk uczynił mnie dziką, a jego zdrada – nieustraszoną.

A teraz jego dłoń na moim policzku sprawiła, że moje serce biło tak szybko, że bałam się, że mnie przewróci.

Kiedy mnie pocałował, mój świat eksplodował. Jego usta były takie, jak zapamiętałam: ciepłe i o wiele słodsze po latach rozłąki.

To było jak powrót do domu. A nawet lepsze. Właśnie wróciłam do domu po pięciu latach i tamto uczucie nie mogło się z tym równać.

Czułam, jak mury wokół mojego serca się walą. Mury, za którymi się chowałam. Mury, które wzniosłam, by nie czuć bólu.

By nie czuć się kobietą.

Wyrzekłam się dawnej siebie. Stałam się matką Lily. Zmusiłam się, by zapomnieć tamte szaleństwo, które po raz pierwszy zmieniło moją tożsamość.

Ale pod spodem wciąż byłam dawna ja, czekająca, by się przebudzić.

Hercules wsunął język między moje wargi. Wiedziałam, że nie robi tego dla prasy. Zwykły całus w zupełności by wystarczył.

Zrobił to dla mnie. By mi pokazać, że wciąż go pragnę.

Oczywiście, dobrze o tym wiedziałam. Właśnie dlatego od samego początku odmówiłam mu fizycznej relacji. Wiedziałam, że w tym równaniu to ja będę na z góry przegranej pozycji. To ja będę zraniona.

Ale teraz płonęłam.

Czułam jego duże, silne ręce przyciśnięte do moich pleców. Był tak zniewalającą pokusą. A ja chciałam się mu poddać. Za dobrze pamiętałam, jakie to uczucie: zeskoczyć ze skał rozsądku w obsydianową przepaść.

Dopiero po czasie, który wydawał mi się wiecznością, uświadomiłam sobie, że się publicznie kompromituję. Rozpływam się w ramionach tego mężczyzny na oczach całego świata. Ale wszyscy na nas patrzyli, więc nie mogłam go odepchnąć.

Kiedy wreszcie oderwaliśmy się od siebie, zostawił rękę na mojej talii. Jego lekko przyspieszony oddech dał mi nadzieję, że jego namiętność nie była tylko na pokaz.

Nie powinnam się tym przejmować.

Naprawdę nie powinnam się tym przejmować.

– Jak widzicie – zaczął nieco ochryple – jest obowiązek i jest coś, co wykracza poza niego. Gdybym utrzymał zaręczyny z Vanessą, poszedłbym po linii najmniejszego oporu. A ja nie jestem człowiekiem, który idzie po linii najmniejszego oporu. Jestem człowiekiem, który działa w najlepszym interesie wszystkich zaangażowanych. I człowiekiem, który nie boi się dokonać zmiany tam, gdzie zmiana jest potrzebna. By dopilnować, aby obywatele Pelionu żyli wolni i cieszyli się takim samym dobrobytem, jak rodzina królestwa. Mam nadzieję, że moje czyny dowiodły tego, jakim człowiekiem jestem, i że uznacie je za słuszne.

Kolejny dziennikarz wstał z krzesła.

– Koniec pytań – oznajmił Hercules.

– Książę powiedział, że mamy trzy.

– Owszem – potwierdził Hercules. – Zmieniłem zdanie. Zastrzegłem, że może tak być.

To powiedziawszy, zaprowadził mnie z powrotem do środka.

Kiedy tylko znalazłam się bezpiecznie za drzwiami, dopadło mnie takie zmęczenie, że aż musiałam oprzeć się o ścianę. Powiedziałam sobie, że to spotkanie z dziennikarzami tak mnie wyczerpało, a nie bliskość Herculesa.

– Dobrze ci poszło – pochwalił, patrząc na mnie błyszczącymi oczami. Serce znów szybciej zabiło mi w piersi. – Ślub jest za dwa tygodnie i nie wątpię, że zdążysz świetnie się do niego przygotować.

– Cieszę się, że nie wątpisz, bo ja… Tak naprawdę cię nie znam, Herculesie – wyznałam. – Spędziliśmy razem trochę czasu, wykradzionego z naszego prawdziwego życia. Jestem córką pastora, która przez większość życia ani razu nie opuściła wyspy. Po narodzinach Lily musiałam ją opuścić, ale wciąż za nią tęskniłam. A ty… To wszystko jest twoje. To twoje dziedzictwo. Ale nie moje.

– Ale to dziedzictwo Lily – odparł zdecydowanie Hercules. – To bardzo szlachetne z twojej strony, że poświęcasz się, żeby mogła je mieć.

Jego komplement prawie zbił mnie z nóg.

– To chyba pierwsza miła rzecz, jaką powiedziałeś o mnie jako matce.

– Miałem czas, żeby pogodzić się z tym, co zrobiłaś. Nie miałaś wyboru. To mój ojciec nam to zrobił. Nie ty.

– Zdobyłeś się na empatię.

– Nie nazwałbym tego empatią. Powiedziałbym raczej, że z logicznego punktu widzenia nie jesteś czarnym charakterem w tej historii, a ja jestem

człowiekiem rozumu, zawsze otwartym na zmianę punktu widzenia.

– No cóż, cieszę się, że postanowiłeś nie uważać mnie za czarny charakter.

– Mam sporo do zrobienia przed ślubem – oznajmił Hercules, zmieniając temat. – Głównie sprawy natury dyplomatycznej. Nie będziemy się za dużo widywać.

Na te słowa nieco mi ulżyło.

– W porządku. Dam sobie radę. Zwłaszcza że nie widywałam cię za często przez ostatnie pięć lat.

– Lily będzie sypać kwiaty na ślubie.

Ścisnęło mi się serce. Gdzieś głęboko w środku cały czas o tym marzyłam. Marzyłam, że mój książę przybędzie po mnie i będziemy mogli dzielić nasz wyjątkowy dzień z naszą córką.

Tylko że to nie był nasz dzień. Robiliśmy to dla Lily, owszem. Oraz dla królestwa Pelionu. Ale jak namiętny nie byłby nasz pocałunek, nie robiliśmy tego dla nas. Nie mogłam o tym zapomnieć.

– Dwa tygodnie – powiedziałam, skinęłam głową i odwróciłam się od niego.

Musiałam się odwrócić. Musiałam być silna.

Nic z tego nie było dla mnie. I nigdy nie będzie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Hercules

Dzień ślubu i koronacji przywitał mnie piękną, słoneczną pogodą. Mojego ojca nigdzie nie było, co ani trochę mi nie przeszkadzało. Dowiedziałem się od pałacowej służby, że udał się do swojego nowego domu – luksusowej twierdzy w górach – i nie zjawi się na uroczystościach.

Nie przeszkadzało mi to.

Byłem gotowy.

Gotowy, by wszystko przypieczętować. Gotowy, by mieć to za sobą.

Nasza czwórka wyrobiła sobie wygodną rutynę. Lily paplała i wypełniała niezręczne pauzy w rozmowach dorosłych, a matka Marissy wzięła na siebie łatwą i przyjemną rolę niani. Marissa zaś przechodziła ekspresowy kurs miejscowych zwyczajów i savoir-vivre’u. Ja tymczasem upewniałem się, że wszystko jest gotowe na przejęcie władzy i że będę mógł jak najszybciej zmienić surowe prawa wprowadzone przez mojego ojca. Wiedziałam, że nasz kraj nie odmieni się w mgnieniu oka, ale wierzyłem, że uda mi się go zmienić.

A Lily będzie na to patrzeć. Przekona się, ile może zrobić dobry władca, i nabędzie wiary w siebie, która pozwoli jej wprowadzić własne zmiany. Jej wrodzona dobroć zaskakiwała mnie na każdym kroku. Czasem zastanawiałem się, czy wyrosłaby taka sama, gdybym to ja ją wychowywał.

W tym dziecku była jakaś lekkość, której nie miała po mnie. Mogła ją mieć tylko po Marissie.

Stałem przy ołtarzu w oczekiwaniu na Marissę, kiedy kątem oka zauważyłem Lily, w białej sukience i ze wstążkami w ciemnych włosach. Na mój widok rozpromieniła się i podbiegła do mnie, trzymając koszyk kwiatów.

Ten widok wystarczył, bym odruchowo uklęknął.

Nie rozumiałem, jak to działało. Dzieci nigdy specjalnie mnie nie interesowały. Nie darzyłem ich antypatią, ale też nie miałem z nimi wiele do czynienia. Moja siostra urodziła się, kiedy miałem piętnaście lat, ale mój ojciec nie pozwalał nam spędzać wspólnie czasu.

Teraz zaś każda komórka mojego ciała reagowała na to dziecko i bez cienia wątpliwości wiedziałem, że poszedłbym dla niej na wojnę.

W pewien sposób to zrobiłem. Nie chodziło o to, by zachować się wobec niej uczciwie. Po prostu nie mogłem żyć w świecie, w którym wiedziałbym, że istnieje, a udawałbym, że jej nie ma. Zaskakujące pragnienie jak na człowieka wychowanego przez kogoś takiego jak mój ojciec.

Siła moich uczuć przerażała mnie. Wiedziałem, że kierowanie się swoimi pragnieniami jest niebezpiecznym narkotykiem. Mój ojciec tak robił i nie był dobrym ojcem. Może ja też nie wiedziałem, jak być dobrym ojcem, ale jednego byłem pewny: nie chciałem być taki jak on.

– Tatusiu! – zawołała Lily. – Podoba ci się moja sukienka?

Zamarłem. Nie miałem pojęcia, jak zareagować.

– Tak – wykrztusiłem przez ściśnięte gardło.

– Fajnie się kręci! – Lily radośnie zrobiła piruet. Uderzyła mnie jej wesołość i beztroska. Podczas gdy ja kontemplowałem przyszłość mojego kraju, Lily po prostu kręciła się w kółko.

Nigdy nie byłem beztroskim dzieckiem. Nie pozwolono mi. Ciekawe, jak by to było…

Ale nie. Nie było sensu płakać nad utraconym dzieciństwem. Najważniejsze, że stałem się takim człowiekiem, jakiego potrzebował mój naród. I że nie będę uchylał się od obowiązków.

W tej chwili moim obowiązkiem było uszczęśliwienie Lily.

Podobało mi się to, jak Marissa ją wychowała. Widziałem, że ta dziewczynka jest przyszłością Pelionu. Ja zaś musiałem się nauczyć być łagodniejszym ojcem, niż był mój własny.

Cofnąłem się na swoje miejsce przy ołtarzu i rozejrzałem się. To niesamowite, ilu ludzi przybyło na ślub. Wszyscy mieliśmy dość życia pod panowaniem mojego ojca. Tak wielu ludzi w tym kraju nie znało nic innego. Ale to wkrótce miało się zmienić.

To miało się zmienić dzisiaj.

Kiedy rozległy się pierwsze takty muzyki, myślałem o moim kraju. Moja córka szła nawą, rozrzucając kwiaty; jej uśmiech rozświetlał cały kościół. A potem muzyka zmieniła się, a zebrani wstali. I wiedziałem bez cienia wątpliwości, że gdyby za drzwiami kościoła stała Vanessa, moja pierś byłaby tak ściśnięta, jakby leżał na niej głaz.

Tymczasem coś rozpierało ją od środka, tak że ledwo mogłem oddychać.

Ten pocałunek…

Dwa tygodnie temu moje usta dotknęły ust Marissy po raz pierwszy od lat. I wróciła mi pamięć.

Przypomniałem sobie smak szaleństwa, dla którego byłem w stanie zmienić bieg mojego życia, by tylko zakosztować go jeszcze raz. Namiętność między nami nie przypominała niczego, co wcześniej

doświadczyłem. Marissa. Odurzający smak, którego potrzebowałem bardziej niż powietrza.

A potem drzwi kościoła otworzyły się i odniosłem nieprzeparte wrażenie, że do starego kamiennego budynku zajrzało słońce.

Była aniołem. Aniołem światła, który zszedł ze mną do piekieł.

Jej zwiewna suknia wirowała wokół jej nóg z każdym krokiem. Głęboki, kwadratowy dekolt odsłaniał kuszące krągłości. Jej ciemne włosy był ściągnięte do tyłu, a pojedyncze pasma okalały jej twarz. Jej makijaż był bardziej subtelny niż na konferencji prasowej, co mnie ucieszyło. Wyglądała wtedy pięknie, zawsze wyglądała pięknie, ale brakowało mi tej jej delikatności.

Kiedy podeszła bliżej, świat wokół niej zamazał się, aż widziałem tylko ją. Był to dla mnie znajomy stan, ponieważ przez trzy lata widziałem ją we wszystkim dookoła.

A jej wciąż się wydawało, że nie skonsumujemy tego małżeństwa…

Kiedy wyciągnąłem rękę i ująłem jej drżące palce, przeniosłem się do naszej pierwszej nocy na plaży w Medland.

Była wtedy dziewicą, a ja czułem dziwną pokorę.

Ponieważ oddała mi swoje ciało. Ponieważ zrobiła to z radością, mimo zdenerwowania.

Nigdy wcześniej nie znałem takiego uczucia. Nigdy wcześniej nie dostałem takiego daru.

Uderzyło mnie, jak wiele podobieństw było między tymi dwoma momentami. Kobieta w bieli, idąca ku mnie, by złożyć ofiarę z dziewictwa.

Ale nie była dziewicą.

I nie oddawała mi się.

Musiałem o tym pamiętać.

Nie powiedziałem jej o tym, co miało się stać po ślubie, ponieważ wiedziałem, że nie będzie szczęśliwa. Ale decyzja została podjęta, a ona będzie musiała się przyzwyczaić.

Składając przysięgę małżeńską, czułem się, jakby to była sprawa ogromnej wagi. Być może dlatego, że brałem ją za żonę dla dobra całego narodu. I dla Lily.

Ale potem to wszystko przestało się liczyć, ponieważ nadszedł moment, bym ją pocałował. Ująłem jej twarz w dłonie. Sam dotyk jej jedwabistej skóry sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. Pochyliłem się, wdychając jej zapach. Jej piękno. Ją.

A potem ją pocałowałem.

Ten pocałunek trwałby o wiele dłużej, ale wiedziałem, że są granice tego, co mogę z nią zrobić tu i teraz. Dlatego oderwałem się od niej z żalem, do którego wolałem się przed sobą nie przyznawać.

Ksiądz ogłosił nas mężem i żoną, po czym każde z nas złożyło własne śluby królestwu Pelionu. Słuchając, jak Marissa przysięga zawsze stawiać dobro kraju na pierwszy miejscu, pomyślałem, że to kłamstwo. Dla niej Lily zawsze będzie ważniejsza niż cokolwiek innego. Prawdę mówiąc, byłem z tego zadowolony. Ona zapewni dziecku to, czego ja nie mogłem zapewnić. Sam zaś będę rządził.

Po wszystkim pochyliłem się i wziąłem Lily na ręce. Natychmiast wtuliła się we mnie, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Jej uczuciowość nie przestawała mnie zaskakiwać.

Z Lily na ramionach i Marissą u boku zapozowałem do pierwszych zdjęć nowej rodziny królewskiej.

Rodziny.

Jako dziecko często słyszałem to słowo, choć używano go bardziej w kontekście rodu. Rodu, tego niezbędnego składnika, który czynił

człowieka godnym lub niegodnym w oczach mojego ojca.

W tamtej chwili jednak zdawało się znaczyć coś innego, czego nie potrafiłem do końca opisać. Dodałem to do listy niepokojących rzeczy, które dręczyły mnie przez ostatnie dwa tygodnie.

Po ślubie zaplanowano uroczystości, ale nie mieliśmy w nich uczestniczyć. Zgodnie ze zwyczajem po ślubie para królewska przenosiła się na małe prywatne przyjęcie albo robiła to, co my mieliśmy zrobić.

Odstawiłem Lily na ziemię, wziąłem ją za rękę i razem zeszliśmy z ołtarza. Po chwili dołączyła do nas matka Marissy, a kiedy znaleźliśmy się w prywatnym pomieszczeniu na tyłach kościoła, uklęknąłem przed moją córką.

– Co ty na to, żeby spędzić najbliższy tydzień z babcią?

Lily zmarszczyła brwi.

– Co?

– Ja i twoja matka jedziemy na miesiąc miodowy – wyjaśniłem.

– Nic nie mówiłeś o miesiącu miodowym! – oburzyła się Marissa.

– Owszem, bo spodziewałem się, że ci się nie spodoba ten pomysł. Ale to nie jest coś, o co warto się kłócić, moja królowo. Zgodnie z tradycją para królewska po ślubie udaje się na prywatną wyspę. Wszystko zostało przygotowane na nasz przyjazd i nie ma opcji, żebyśmy nie pojechali.

– Nasz układ wciąż obowiązuje.

Zerknąłem na moją teściową.

– Oczywiście – przytaknąłem, przelotnie zastanawiając się, czy jej matka wie, o czym mówimy.

Zazgrzytałem zębami, odpędzając od siebie wizje tego, jak przełamałbym upór Marissy.

– Mogłeś mnie zapytać – wytknęła.

– A masz inne plany?

– Wiesz, że nie.

Odwróciłem się do jej matki.

– Ty i Lily macie dom dla siebie. Pod naszą nieobecność pałac zostanie przygotowany na nasze przybycie, a potem zamieszkamy w nim razem.

– Wszystko w porządku, kochanie? – zapytała matka Marissy, nie racząc mi odpowiedzieć.

– Tak, mamo – odparła Marissa. – Poradzę sobie.

– Musimy jechać – wtrąciłem.

– Teraz? – Marissa zrobiła przestraszoną minę.

– Jest jakiś problem?

– Nigdy nie rozstawałam się z Lily.

Lily trzeźwo poklepała matkę po ramieniu.

– Niedługo wrócisz.

Marissa wyglądała na oszołomioną.

– Tak – przytaknęła, patrząc na córkę szeroko otwartymi oczami.

– A ja będę z babcią – dodała Lily.

– Tak – powtórzyła Marissa.

– W takim razie wszystko jest ustalone – stwierdziłem.

– Mam jechać w tej sukni?

– Jasne, że nie. Masz już przygotowane ubranie na zmianę.

– Co to jest?

– Coś, co przystoi królowej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Marissa

Byłam mężatką. Byłam królową.

I mimo to najbardziej martwił mnie fakt, że jadę na prywatną wyspę ubrana w bardzo skąpą złotą sukienkę, która niewiele pozostawiała wyobraźni. Z mężczyzną, któremu bardzo trudno będzie mi się oprzeć.

Czułam milion sprzecznych emocji i nie miałam pojęcia, co z nimi zrobić. Byłam smutna, przestraszona i czułam się źle z tym, że zostawiam Lily, ale jednocześnie przepełniała mnie dziwna ekscytacja.

Nie spędziłam ani jednej nocy z dala od Lily, odkąd ją urodziłam. Zapomniałam, jak to jest, nie mieć jej przy sobie. A teraz miałam spędzić tydzień na prywatnej wyspie, za jedyne towarzystwo mając tego mężczyznę. Żadnej odpowiedzialności. Nic.

To było zaproszenie do tego, czego lata temu zdążyłam ledwie posmakować. Gdyby tylko to wszystko nie było takie skomplikowane!

Pocałowanie Herculesa dwa razy w ciągu ostatnich tygodni przypomniało mi, że jestem kobietą. Nie tylko matką. Nie tylko opiekunką. Ale kobietą. Kobietą zmysłową, mającą… potrzeby, nieważne, jak bardzo usiłowałam je stłamsić.

Lily była pod dobrą opieką, a ta wyspa na pewno będzie piękna. Gdyby nie to, że sobie nie ufałam, wszystko byłoby w najlepszym porządku.

Problem w tym, że nie potrafiłam się oprzeć Herculesowi. Pocałunek, który przypieczętował nasze małżeństwo, dosadnie mi o tym przypomniał. Wtedy przynajmniej dzieliły nas warstwy mojej sukni, teraz zaś miałam na sobie skąpą szmatkę, składającą się głównie z siateczki i naszytych klejnotów.

– Dlaczego ty zostałeś w garniturze? – zapytałam, kiedy samolot dotknął ziemi.

– Ponieważ nie wybrałaś nic dla mnie. – Hercules uśmiechnął się wesoło, niemal beztrosko. Nie widziałam go takim od… od dawna.

– Naprawdę możesz tak po prostu zniknąć, będąc królem?

– Tak. Wszystko zaplanowałem wcześniej, wiedząc, że będę wyjeżdżał. Poza tym pałac jest dwadzieścia minut lotu stąd, więc mogę wrócić, jeśli będzie taka potrzeba.

Biorąc pod uwagę, że Lily została na innej wyspie, to była pocieszająca myśl.

– Nie ma tu nikogo oprócz nas – poinformował mnie Hercules.

– No, teraz jest też pilot.

– Zaraz wróci do stolicy.

Hercules zszedł jeden stopień i wyciągnął do mnie rękę.

– Chodź ze mną.

Kiedyś już wzięłam go za rękę i szłam tam, gdzie mnie poprowadził. Źle się to dla mnie skończyło. Mimo to chwyciłam dłoń i pozwoliłam, by zaprowadził mnie po schodkach w dół.

Nasze otoczenie było przepiękne. Ta wyspa była surowym klejnotem pośrodku Morza Śródziemnego, bez żywej duszy w zasięgu wzroku. Nie miałam pojęcia, że takie miejsce może istnieć. Nie sądziłam, że takie miejsce może być spuścizną Herculesa, który wydawał mi się tak miejski

i wyrafinowany, że nawet w Medland wyglądał nieco nie na miejscu. Teraz jednak zaczęłam wątpić w to wrażenie.

Hercules poprowadził mnie w stronę zaparkowanego na końcu pasa startowego samochodu.

– Podjedziemy nim do domu – wyjaśnił. – Jest na drugim końcu wyspy.

– Na górze?

– Tak.

– Po co stawiać dom na szczycie góry? Dla widoków?

– Owszem. A także po to, żeby przypomnieć innym ludziom ich miejsce. Jak mają czuć, że jesteśmy ponad nimi, jeśli fizycznie nie wzniesiemy się nad nich?

– Słuszna uwaga. Ale są inne sposoby, żeby podkreślić swoją wyższość w stosunku do innych ludzi. Na przykład mój ojciec robił to poprzez religię.

– Twój ojciec wyrzucił cię z domu.

– Tak, kiedy dowiedział się o Lily.

Wsiedliśmy do samochodu i Hercules ruszył stromą serpentyną. Sceneria za oknami była niesamowita; soczyście zielone drzewa i jaskraworóżowe kwiaty, a za nimi zapierający dech w piersiach widok na morze.

– Twój ojciec zmarł – odezwał się znowu Hercules.

– Tak.

– I wtedy mogłaś odzyskać kontakt z matką?

– Tak. Czasem wymykała się, żeby się z nami zobaczyć. Okłamywała go. Kontrolował ją, ale nie tak, jak mu się wydawało. Był… był okropny. Był człowiekiem, który bardziej kochał władzę niż Boga. A ludzie mu ufali. I ja też mu ufałam. Wierzyłam w to, co mówił, bo nigdy nie miałam powodu sądzić, że jest inaczej. Wierzyłam, że przez całe życie muszę czuć

się winna, bo jest ze mną coś nie tak. Nie potrzeba pieniędzy, żeby inni ludzie czuli się gorsi. Ale gdy ktoś taki umiera, niewielu żałuje jego śmierci. Ja bardziej żałuję tego, jak było między nami za życia.

– To znaczy?

– Czasem zastanawiam się, jak by to było, gdybyśmy mieli inną relację. Ale potem zdaję sobie sprawę, że on musiałby być innym człowiekiem. Mieliśmy taką relację, do jakiej mój ojciec był zdolny. To smutne, ale prawdziwe.

– Mój ojciec będzie szczęśliwy tak długo, jak długo będzie w podręcznikach do historii. – Hercules zaśmiał się gorzko. – Nie jestem pewien, skąd miałby wiedzieć, ale… może z piekła jest dobry widok.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Chwilę później nie musiałam, ponieważ moim oczom ukazał się dom. Myślałam, że nic już nie jest w stanie mnie zaskoczyć, ale myliłam się.

Dom praktycznie wyrastał ze skały i wydawał się zrobiony w całości ze szkła. Jeśli jego dom w Pelionie był piękny, to ten można było określić tylko jednym słowem: nieziemski.

Wnętrze było jeszcze bardziej niesamowite. Wszystko było skąpane w delikatnym, nastrojowym świetle. Wszystkie pomieszczenia były urządzone na biało.

– Wiesz, to nie jest zbyt praktyczna kolorystyka, kiedy ma się dzieci.

– Dzieci? – Hercules spojrzał na mnie, unosząc brew.

I wtedy po raz pierwszy ujrzałam przyszłość. A przynajmniej możliwą przyszłość. Przyszłość, która raniła mnie i przepełniała nadzieją na sposoby, których nie potrafiłam opisać.

Dzieci. Liczba mnoga. Nie zamierzałam tego powiedzieć, ale aż za łatwo było to sobie wyobrazić.

Ja i Hercules, mający więcej dzieci, razem. On wspierający mnie, kiedy rośnie we mnie dziecko, i później, kiedy nie pozwala mi zasnąć. Widok jego, jak trzyma na rękach małe życie, które stworzyliśmy razem.

– Przejęzyczyłam się – bąknęłam.

– Oczywiście.

– Lily zmieniłaby ten pokój w obraz Pollocka w ciągu dziesięciu minut.

– Nie wątpię. Chociaż muszę zaznaczyć, że to miejsce nie zostało stworzone dla dzieci. To zawsze był azyl, do którego królowie mogli się udać, by zaznać rozrywki i odpoczynku.

– Twoi rodzice tu przyjeżdżali?

– Nie. Mój ojciec zabierał tu kochanki. Ale pięć lat temu zrównałem stary dom z ziemią i postawiłem ten na jego miejscu.

– To uspokajająca myśl.

– Też tak uważam. Jest coś trochę niesmacznego w zabraniu swojej nowo poślubionej żony do jaskini rozpusty. – Hercules skrzywił się. – Ale, jak powiedziałem, nie pozostało nic z pierwotnej struktury.

Jego słowa wydały mi się dziwnie symboliczne. Nie odpowiedziałam, czekając, aż rozwinie swoją myśl. Ale on milczał.

– A więc jesteśmy. Na naszym miesiącu miodowym – powiedział.

– Tak. Jesteśmy.

– Jeśli chcesz, możesz w każdej chwili zmienić zdanie odnośnie swoich zasad.

Nagle zaschło mi w gardle. Czułam, jakby całe moje ciało było wyschnięte na wiór, a on… wyglądał jak woda.

– Nie – wykrztusiłam, robiąc krok do tyłu. Przypomniałam sobie historię biblijnego Józefa. Kiedy żona jego pana próbowała go uwieść, on uciekł, zostawiając za sobą kurtkę.

W tej chwili byłabym gotowa zrobić coś podobnego. Ale nie miałam nic do zostawienia prócz sukienki, co groziłoby pozostaniem z nim sam na sam nago.

– W takim razie twój pokój jest na końcu korytarza. Nie będę ci przeszkadzał. Przypuszczam, że nic się nie stanie, jeśli spędzimy tydzień w samotności.

– Nie musimy spędzać go w samotności.

– Musimy. Uwierz mi, musimy.

W teorii izolacja była łatwa. Z praktyką było trudniej. Mój pokój był przepiękny, z widokiem na nieskazitelnie biały piasek plaży i ocean, na który mogłabym patrzeć godzinami. W całym tym raju na ziemi byliśmy tylko ja i Hercules. Mimo to, jakimś cudem, nie mogliśmy przed sobą uciec.

Mijaliśmy się na schodach, w kuchni. W kuchni było najgorzej. Te znajome codzienne chwile miały w sobie jakąś domową zażyłość. Otwieranie i zamykanie szuflad, szczęk sztućców. Hercules zaś wydawał mi się bardziej ludzki niż kiedykolwiek.

Pił kawę. Chodził boso.

A ja byłam nim jeszcze bardziej zafascynowana niż księciem ze snów.

Byłam zafascynowana sposobem, w jaki pił kawę, w jaki jadł owoce. A jednocześnie bałam się, że odkryje moją fascynację. Dlatego, kiedy tylko zauważałam go kątem oka, uciekałam z powrotem do bezpiecznej samotności. Rozmawiałam przez telefon z Lily, a potem szłam na spacer po plaży.

Trzeciego dnia, podczas jednego z moich spacerów, natknęłam się na Herculesa.

– Kochasz plaże, co? – skomentował.

– Przez lata nie znałam niczego innego. To tam zawsze uciekałam, by pobyć sama ze sobą.

– Dopóki nie poznałaś mnie.

Wzięłam oddech, planując ripostę, ale zrezygnowałam. Hercules miał rację. Odkąd go poznałam, uciekałam nie do samotności, ale do niego.

– Tak. Póki nie poznałam ciebie.

– Opowiedz mi o Medland. O mieszkaniu tam.

– Dlaczego?

Hercules przez chwilę patrzył na mnie tak, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Jesteś matką mojego dziecka. Rozmawialiśmy o wielu rzeczach, ale nigdy o naszym życiu osobistym. Pewnego dnia mogą nas o to zapytać podczas wywiadu.

Nie uwierzyłam mu.

– Kiedy turyści wyjeżdżają, robi się tam bardzo cicho – zaczęłam. – Ludzie mieszkający na wyspie cały rok nie mają tych pieniędzy, tego statusu. Żyjąc tam, masz wrażenie, że cofnąłeś się w czasie o czterdzieści lat. Sam wiesz, że Medland to ekskluzywny azyl dla ludzi takich jak ty: polityków, aktorów. Na kilka miesięcy w roku zmienia się z sennej prowincji w ekstrawagancką kolekcję światowej elity. To piękne i dziwne miejsce. A jako córka mojego ojca… uczyłam się w domu. Nie chodziłam do szkoły z innymi dzieciakami. Zresztą, i tak nikt nie chciał się ze mną przyjaźnić. Bali się, że mój ojciec odkryje ich grzechy.

– Ja robiłem, co chciałem – odparł Hercules. – Zawsze. Mojego ojca nie obchodziły grzechy, ale zależało mu, żebym był silny. Silny i nieczuły, jak on. Chciał, żeby na niczym nie zależało mi bardziej niż na władzy. Żebym uczynił nasz ród jeszcze silniejszym i bogatszym, a naszych poddanych jeszcze biedniejszymi i jeszcze bardziej zdanymi na naszą łaskę. Ale ja nie

jestem taki jak on. Od najmłodszych lat wiedziałem, że muszę go pokonać, a nie do niego dołączyć.

– Nie znam wielu chłopców, którzy sami doszliby do takich wniosków.

– To chyba nie jest aż takie rzadkie?

– Dopiero po poznaniu ciebie zrozumiałam, że mogę podejmować własne decyzje. To, że ty zrozumiałeś to sam, jest… niesamowite.

Chciałam pokonać dzielący nas dystans. Tutaj, na plaży, wydawało mi się to w jakiś sposób właściwe. Robiliśmy to już tyle razy.

– Jak chciał sprawić, żebyś był twardy? – Niemal nie chciałam wiedzieć, ale czułam, że muszę zapytać. Byłam ciekawa tego mężczyzny. Mężczyzny, którego ledwo znałam. Dopiero teraz zaczynałam rozumieć, że choć znaliśmy nasze ciała jak własne, ledwo dotknęliśmy prawdziwej bliskości.

Czy na pewno chciałam z nim bliskości?

Ale to nie był seks. Tylko rozmawialiśmy.

– Nieważne – odparł wymijająco.

– Nie uważam, żeby to było nieważne.

– Nie chcę o tym rozmawiać – warknął, po czym odwrócił się i odszedł.

Powiedziałam sobie, że przecież tego właśnie chciałam, ale to wcale nie pomogło.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Hercules

Marissa była pokusą. Jedyną pokusą, na którą nie byłem odporny. Choć, szczerze mówiąc, nigdy nie sprawdzałem swojej odporności na pokusy.

Moje dzieciństwo było surowe. Ojciec nauczył mnie obywać się bez wielu rzeczy: ciepła, jedzenia, wody. Ale wyglądało na to, że nie potrafię obyć się bez Marissy.

Fascynowała mnie. I wiedziałem, że ja fascynuję ją. Zbliżała się do mnie z taką obawą, z jaką mysz zbliża się do drapieżnika. Pospiesznie przerywała rozmowę i uciekała tak, jakby się bała, że się na nią rzucę.

I miała trochę racji.

Nie rozumiałem, dlaczego mamy opierać się temu, co było między nami. Ona tymczasem zdawała się uważać to za moralny obowiązek.

Tylko… czy naprawdę myślała, że ze mną wygra?

W Pelionie wszystko szło gładko; tak przynajmniej wynikało z raportów, które otrzymywałem. Codziennie rozmawiałem z moimi podwładnymi, podejmowałem niezbędne działania i decyzje, a potem wychodziłem z gabinetu.

Do Marissy.

Na tortury.

Pod wieloma względami Marissa była tym, co mój ojciec nauczył mnie znosić. Rozkoszą i torturą jednocześnie.

Wszystko sprowadzało się do tego, jak na mnie patrzyła. Do tego, że chciała ze mną rozmawiać. Nie zakładała, że wie, co myślę na dany temat, ale pytała mnie z szokującą otwartością i niewinnością.

Właśnie rozmyślałem o Marissie, kiedy zadzwonił telefon. To, co usłyszałem, zmroziło mi krew w żyłach równie szybko, jak Marissa potrafiła doprowadzić ją do wrzenia.

– Ojciec Waszej Wysokości nie żyje – poinformował bez ogródek jeden z pałacowych urzędników, po czym wyjaśnił, że mój ojciec popełnił samobójstwo.

Nie mogłem tego zrozumieć. Mój ojciec, najbardziej samolubny człowiek na świecie, zabił się? Przecież nigdy nie zależało mu na niczym innym, jak tylko na własnym przetrwaniu!

Ale gdy dłużej o tym myślałem, nagle spłynęło na mnie olśnienie.

Chciał sam zdecydować, jak będzie wyglądał jego koniec.

Zrobił to, żeby było mi trudniej. Zrobił to, żebym nie mógł zniszczyć jego reputacji. Żeby na samą myśl o tym ogarniało mnie poczucie winy. To była jego ostateczna manipulacja.

Gdybym tylko mógł zamienić z nim parę słów więcej. Teraz nigdy się nie dowie. Umierając, myślał, że wygrał.

Nie wierzyłem, że mój ojciec odebrał sobie życie w chwili rozpaczy. Nie. Mój ojciec nie był zdolny do takich uczuć.

Teraz nigdy się nie dowie.

Nagle odkryłem, że nie mogę oddychać. Przypomniało mi się, jak byłem małym chłopcem i ojciec zamknął mnie w skrzyni. Powiedział, że żołnierze przechodzą taki sam trening. Władca Pelionu nie może być słabszy niż ludzie, którzy go strzegą. Spędziłem tam całe godziny, zamknięty w skrzyni, w której nie mogłem się nawet wyprostować.

Tak samo czułem się teraz. Jakbym nie mógł oddychać. Jakbym nie mógł się ruszyć. Ściany pokoju zdawały się zamykać wokół mnie.

Wypadłem z gabinetu i zbiegłem po schodach. Czułem w sobie demony wyrywające się na wolność. Wiedziałem, że zawsze tam były, ale trzymałem je w zamknięciu. Teraz zaś wylewały się ze mnie jak rwący strumień, gotów zniszczyć wszystko na swojej drodze.

I wiedziałem, że jeśli teraz spotkam jedyną inną osobę na tej wyspie… zniszczę ją.

Wybiegłem z domu na plażę. A ona tam była. Pobiegłem do niej, bo nie potrafiłem dłużej ze sobą walczyć. Dlaczego właściwie się opierałem? Dlaczego pozwoliłem jej na te fanaberie?

Byłem królem.

Byłem jej mężem.

Podniosła na mnie błyszczące oczy. Wiatr smagał ją włosami po twarzy.

– Koniec z tymi gierkami. – Zatrzymałem się zaledwie kilkadziesiąt centymetrów od niej. – Pragnę cię. Nie odmawiaj mi.

– Co się z tobą stało?

Nie pozwoliłem jej mówić dalej. Przyciągnąłem ją do siebie, wyrywając z jej ust zduszony jęk.

– Jesteś moja – powiedziałem ochryple. – Byłaś moja przez osiem lat. Od pierwszej chwili, kiedy ujrzałem cię na plaży. Nie rozumiesz, że każda inna kobieta, z którą spałem od tego czasu, była tylko nędzną imitacją? Nie rozumiesz, że zamieniłaś mnie w istotę wiecznie niezaspokojoną, podczas gdy przed poznaniem ciebie nie brakowało mi niczego? Jeśli czegoś chciałem, to było moje. Ale nie ty. Ty ode mnie uciekłaś. Nikt ode mnie nie ucieka.

– Oto prawdziwy ty – szepnęła. Ku mojemu zdziwieniu nie wyglądała na przestraszoną. Podniosła na mnie te błyszczące oczy i uniosła rękę,

muskając czubkami palców moje usta. – Widziałam cię takim wcześniej.

– Nie widziałaś. Nie wiesz, kim jestem. Nikt nie wie.

– Ja wiem. Widziałam cię tamtego pierwszego dnia. Wtedy to nie było aż tak wyraźne, ale ja to dostrzegłam. Ukrywasz to przed światem. Ale wiem, że tam jest.

– Czy to dlatego uciekłaś?

– Nie. Uciekłam, bo tak bardzo chciałam pobiec do ciebie. A przecież nauczono mnie, że to grzech. Teraz też uciekałam, ale nie po to, żeby zadowolić mojego ojca. Po prostu chciałam uratować… Żyję w twoim świecie. Musiałam zostawić coś z mojego.

– Potrzebuję cię – wyznałem. Nie było mi łatwo zdobyć się na szczerość. Właśnie dlatego wcześniej nie naciskałem – nie chciałem się przyznać, jak bardzo jej potrzebuję.

Ale moja duma przestała się liczyć.

Mój ojciec nie żył, a ja po raz pierwszy w życiu nie miałam pojęcia, co robić.

I uciekłem do niej.

Nie byłem człowiekiem, który ucieka, a jednak to zrobiłem.

Ale nie od czegoś, ale do niej.

Nie wiedziałem, czy mi odmówi, czy nie będzie próbowała ze mną porozmawiać. Ale zamiast tego stanęła na palcach i przycisnęła wargi do moich ust.

Marissa

Hercules rozpadał się od środka; widziałam to po nim. I wiedziałam, że jeśli go dotknę, to najprawdopodobniej pociągnie mnie za sobą w ciemność.

Ale, choć to niezrozumiałe, to była jego część, której zawsze pragnęłam. Ta część, której zawsze mi odmawiał.

Przy mnie nie był beztroskim playboyem. Pokazał mi coś głębszego, bardziej autentycznego; rozmowy nie o błahostkach, ale o tym, w co wierzymy.

Ale nie pokazał mi tego. Podejrzałam to tylko, kiedy myślał, że nikt go nie obserwuje.

I to mnie w nim zafascynowało. Teraz to zrozumiałam.

Nie chodziło o jego bogactwo, tytuł, reputację. Nie o to, jak się śmiał, jak ze mną flirtował, jak mnie dotykał. Ale o to, że było w nim coś więcej. Sekret, którego pewnego dnia mogłam dosięgnąć.

A teraz postanowił mi go dać.

Później pewnie będę się zastanawiać, gdzie się podział mój instynkt samozachowawczy. Ale już znałam odpowiedź.

Był tam, gdzie zawsze był przy Herculesie.

Tutaj, na tej wyspie, byliśmy mężczyzną i kobietą. Królem i królową, i nikim więcej.

Lily tu nie było.

Tutaj, na tej wyspie, nie byliśmy rodzicami. Nie byliśmy praktycznie obcymi ludźmi, którzy wzięli ślub dla dobra narodu.

Byliśmy Herculesem i Marissą.

Nawet nasze imiona kontrastowały ze sobą. Moje – zwyczajne, i jego – boskie.

Ale teraz mój bóg upadł i potrzebował, żebym pomogła mu wstać.

Później zapytam, dlaczego.

Później porozmawiamy.

Ale teraz pragnęłam tylko tego. Tylko jego.

– Oddaj mi się – powiedział ochryple. – Oddaj mi się, bo musisz w to wejść razem ze mną. Cała. Jeśli tego nie zrobisz, mogę cię skrzywdzić. Mogę zrobić coś, co ci się nie spodoba. Muszę wiedzieć, że nie zabieram cię w moją ciemność, ale wchodzisz w nią z własnej woli. Ponieważ ja sobie nie ufam. Nie teraz.

Być może to powinno mnie przerazić. Ale, jeśli miałam być szczera, nic w nim nigdy mnie nie przerażało. To swoich uczuć się bałam. Uczuć, które we mnie wzbudzał; tego, jak zachowywałam się przy nim, choć nigdy bym się tego po sobie nie spodziewała. Sprawił, że odkryłam w sobie miejsca i uczucia, o których o istnieniu nie miałam pojęcia.

Bałam się tej nowej mnie. A jednocześnie dawała mi radość.

Chciałam wrócić do tej radości. Chciałam wrócić do tej pierwszej chwili, kiedy go ujrzałam. Wtedy nie miałam odwagi stawić czoła jego ciemności. Ale miałam ją teraz.

Ujęłam jego twarz w dłonie, stanęłam na palcach i pocałowałam go.

Zrobienie pierwszego kroku podekscytowało mnie. Nagle nie byłam bezbronną, niewinną dziewicą, ale uwodzicielką. I ja, i Hercules byliśmy równie bezsilni w obliczu tej siły, która objęła nas w posiadanie.

I wcale nie chcieliśmy tego zmieniać.

Zachciało mi się śmiać.

– Co jest takie zabawne? – zapytał ochryple Hercules.

Wiedziałam, że stąpam po grząskim gruncie.

– Nie to, że zabawne – odparłam, kładąc mu dłonie na piersi. – Po prostu… Zawsze wyobrażałam sobie, że rodzice to inny rodzaj człowieka; zdystansowany, poważny i dojrzały, znający odpowiedź na wszystkie pytania. I oto jesteśmy. Rodzice, a jednak tacy sami ludzie jak wcześniej. I wciąż jest między nami… to.

– Dzieci popełniają błąd, wierząc, że rodzice są nadludzkimi istotami. – W głosie Herculesa zabrzmiała gniewna nuta. – W rzeczywistości są tak samo słabi i zawodni jak wszyscy inni ludzie.

– To prawda – zgodziłam się. Nie mówiłam nic więcej; po prostu pocałowałam go znowu, ocierając się o niego niemal z desperacją. Hercules otoczył mnie silnymi ramionami. Nigdy nie czułam się tak bezpieczna, a jednocześnie tak zagrożona jak wtedy. To już nie był czuły dotyk mężczyzny, który pieści dużo młodszą, mniej doświadczoną kochankę. To była desperacja między ludźmi, którzy są sobie równi.

Zdarłam z niego T-shirt, by móc nasycić wzrok widokiem jego złotej skóry. Lata tylko go udoskonaliły, wyrzeźbiły jego umięśnioną pierś i wąską talię. Miał więcej włosów na ciele. Podobało mi się to. Podkreślało różnice między nami, między mężczyzną a kobietą.

Hercules ściągnął ze mnie sukienkę i odsunął się, by obejrzeć moje ciało w samym skąpym stroju kąpielowym. Wiedziałam, że ja też się zmieniłam. Moje krągłości były pełniejsze, brzuch bardziej miękki. Białe linie znaczyły skórę między moim pępkiem a udami.

Urodziłam dziecko i było to po mnie widać.

Zastanawiałam się, co Hercules powie. Co sobie pomyśli. Ale on tylko patrzył na mnie płonącymi z pożądania oczami. Naraz sięgnął za moje plecy i rozwiązał górę mojego bikini. Uklęknął przede mną i rozwiązał dół. Podniósł na mnie wzrok i zatopiłam się w czarnym ogniu jego oczu. Ale nie spalił mnie. Jeśli już, to uczynił mnie silniejszą.

Pochylił się i przycisnął usta do pokrytej rozstępami skóry mojego brzucha. Zacisnęłam oczy, powstrzymując łzy. Nie chciałam płakać. Chciałam cieszyć się tą chwilą, nie myśląc o przyszłości ani o konsekwencjach. Chociaż raz w życiu.

Ale nie potrafiłam odpędzić tego uczucia. Głębokich, ciężkich emocji, zaciskających się wokół mojego serca.

Ponieważ to nie był tylko seks, a on nie był tylko mężczyzną.

Byliśmy Marissą i Herculesem. Matką i ojcem.

Nie mogliśmy wymazać naszej wspólnej historii. I w tamtej chwili nawet nie chciałam jej wymazywać.

Hercules tymczasem odkrywał zmiany, które zaszły w moim ciele przez te lata. Całował moje rozstępy, jeden za drugim. Jego dłonie wędrowały po moich udach, wokół moich pośladków.

Gorąco wezbrało między moimi nogami. Moje piersi wydawały się ciężkie, sutki pragnęły jego dotyku.

Gdyby chodziło tylko o to, wciąż byłabym w stanie odejść. Ale pragnęłam go na dużo głębszym poziomie. Pragnęłam czegoś, co tylko on mógł zaspokoić.

Hercules.

Mój jedyny kochanek. Moja jedyna miłość.

Mój mąż.

Lista ról, które spełniał w moim życiu, była długa. Zastanowiłam się, jak długa jest dla niego.

Owszem, byłam jego żoną. Matką jego córki. Ale czy to cokolwiek dla niego znaczyło?

To było nieistotne. Nie teraz.

Zdjął spodnie i ujrzałam w pełnej krasie ciało, które nawiedzało moje sny. Wziął mnie w ramiona i znów mnie pocałował, a każdy centymetr jego gorącej skóry przylegał do mojego miękkiego, uległego ciała. To, że byliśmy na plaży, zdawało się właściwe. Dla nas to zawsze była plaża. To zawsze był ocean.

Prawie jakbyśmy w każdej chwili mogli odpłynąć w dal.

Ale to zawsze była iluzja. On zawsze musiał wracać do obowiązków, ja – do rzeczywistości.

Ale nie teraz.

Jego ciemność osnuwała nas i przywitałam ją z radością. Jego dłonie były szorstkie, jego zarost ocierał się o wrażliwą skórę moich piersi, gdy ssał moje sutki. Wziął mnie na ręce i pozwolił, bym otoczyła go w pasie nogami. Podtrzymując mnie jedną ręką, drugą wsunął między moje uda, pieszcząc mnie, aż zaczęłam krzyczeć z rozkoszy.

Tęskniłam za tym.

Potem położył mnie na piasku i ukląkł nade mną; czułam twardy kształt przyciśnięty do mojego brzucha. Wygięłam się ku niemu, pragnąc tego, co tylko on mógł mi dać.

– Daj mi ją – szepnęłam. – Daj mi swoją ciemność.

Nie musiałam powtarzać dwa razy.

Cofnął się, zacisnął palce na moich włosach i pocałował mnie tak gwałtownie, że zapomniałam oddychać. Wszedł we mnie silnym ruchem, sprawiając, że krzyknęłam.

Nie byłam do tego przyzwyczajona. Zabolało.

I w jakiś sposób to też wydawało mi się właściwe.

To było jak pierwszy raz.

Jego dotyk zostawiał palące ślady na mojej skórze, gdy wdzierał się we mnie raz po raz. Byłam bliska zaspokojenia, ale nie tylko w sensie fizycznym. Przepełnił mnie głęboki spokój, którego, dopiero teraz to rozumiałam, dotąd rozpaczliwie mi brakowało. I gdy otworzyłam oczy i spojrzałam w tę piękną twarz jak wyrzeźbioną z marmuru, te oczy, które sprawiały, że czułam się piękna i pożądana, te usta stworzone do pieszczot i pocałunków, wiedziałam, że właśnie tego tak bardzo starałam się uniknąć.

Ponieważ wiedziałam, że jeśli raz mnie dotknie, to nie będę w stanie mu się oprzeć.

Wyobrażałam sobie, że może uda nam się wspólnie wychowywać córkę, stworzyć miłą, przyjacielską relację. Hercules i Marissa żyjący obok siebie, a nie spleceni ze sobą. Ale to nigdy nie było możliwe.

Hercules był moją drugą połówką, nieważne, czy ja kiedykolwiek będę tym samym dla niego. Moją siłą. Tym, kto wziął dziewczynkę żyjącą pod dyktando ojca i zamienił ją w kobietę. Swoją kobietę.

Prawda spłynęła na mnie, a ja krzyknęłam imię Herculesa, wbijając paznokcie w jego ramiona. Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Nie zostawiłam śladu na jego skórze. Ale teraz rozkosz mojego spełnienia odciśnie na nim piętno.

I byłam z tego dumna.

Hercules warknął i znieruchomiał; orgazm zostawił go tak samo wyczerpanym, jak mnie. Dysząc, oparł czoło o moje.

Dzieliliśmy to samo powietrze. Ten sam oddech.

I przez moment wydawało mi się, że dzielimy ten sam puls.

Ale potem przypomniałam sobie.

Przypomniałam sobie, że krwawił czymś ciemnym i paskudnym, a ja przykleiłam plaster na ranę, ale nie zaleczyłam jej.

Podniosłam na niego wzrok.

– Powiedz mi.

Hercules jęknął i przycisnął głowę do mojej szyi.

– Mój ojciec nie żyje.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Hercules

Nie wiem, co mnie opętało, żeby jej to wyznać. Wciąż byłem w niej, wciąż stałem w bramie raju.

Nie powinienem był tego zrobić. Nie powinienem był do niej pójść, będąc bardziej bestią niż człowiekiem. Niezdolny do kontrolowania gniewu, który pulsował w moich żyłach.

Marissa na to nie zasługiwała.

Cokolwiek o niej myślałem, nie zasługiwała na to.

Ale zgodziła się. Mało tego, zrobiła pierwszy krok.

Rozkazała, żebym ją wziął. Ale to ona wzięła mnie. Na piasku, jak zawsze.

Czy kiedykolwiek zrobimy to w łóżku? Naprawdę chciałbym znać odpowiedź na to pytanie.

Ale znowu to ona zadała mi pytanie. A ja odpowiedziałem.

A teraz zapadła między nami martwa cisza.

Marissa poruszyła się pode mną.

– Przykro mi – szepnęła.

Dwa słowa, pełne współczucia.

Empatii.

Wiedziała. Rozumiała, że nawet złego ojca można opłakiwać, że żałoba po kimś takim jest skomplikowana i pełna sprzeczności. Sam ledwo to

rozumiałem, ale ona wiedziała. Ponieważ już przez to przechodziła.

– To znaczy, że już po wszystkim– powiedziała łagodnie. – To bolesne błogosławieństwo.

Bolesne błogosławieństwo. Dziwny dobór słów, ale odpowiedni. To, że nigdy więcej nie będę musiał mieć do czynienia z moim ojcem, ale też nigdy ostatecznie się z nim nie rozmówię, było bolesnym błogosławieństwem.

– Z tego, co wiem – dodała Marissa – mój ojciec zmarł, wierząc, że postąpił ze mną właściwie.

Położyłem się obok niej na piasku.

– Wierzył, że wydziedziczenie i wyrzucenie z domu własnej córki było szczytem jego bogobojności – kontynuowała. – Nigdy się nie pogodziliśmy. Nasza ostatnia rozmowa była… właściwie to nawet się nie odzywałam. Mówił tylko on. Mówił, że mam odejść. Że to kara za moje grzechy. Że Lily jest karą. Może czegoś takiego nigdy nie udałoby się wybaczyć? Nie wiem. Ale byłabym bardzo szczęśliwa, gdybym usłyszała z jego ust przeprosiny. Gdybym wiedziała, że zrozumiał, że się pomylił.

– Mój ojciec robił rzeczy, których nie można wybaczyć – odparłem. – Ale myślę, że ja też na to czekałem. Czekałem, aż zrozumie, że to on jest tym złym. Ale sądzę, że umarł z przekonaniem, że w jakiś sposób udało mu się mnie pokonać. Że to on był najważniejszy w całej tej historii i dlatego zasługuje na triumf. Nie był dobrym człowiekiem – powtórzyłem, głównie do siebie.

Marissa usiadła, z piaskiem osypującym się z nagiego ciała.

Była taka piękna. Wyglądała inaczej: jej piersi były większe, krągłości pełniejsze. Jej rozstępy fascynowały mnie. Jej ciąża z Lily wydawała mi się teraz czymś bardziej realnym, namacalnym.

Chciałem skupić się na tym, a nie na sytuacji z moim ojcem. Nie na prawdzie o nim. O moim dzieciństwie.

Ale ta ciemność… nie potrafiłem jej opanować.

Musiałem to z siebie wyrzucić.

– Wiesz, jak wygląda szkolenie elitarnych żołnierzy?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. – Marissa wydawała się zbita z tropu tą nagłą zmianą tematu.

– W niemal każdym kraju wykorzystuje się jakiś wariant tych metod. Nie chodzi tylko o wyrobienie w nich siły i wytrzymałości. Muszą się też nauczyć znosić ból. Istnieje ryzyko, że będą torturowani przez wroga, który będzie chciał pozyskać od nich cenne informacje. Tortury to nie tylko wbijanie ludziom prętów pod paznokcie. To też tortury psychiczne. A wojsko Pelionu jest nauczone znosić wiele rodzajów tortur. – Zazgrzytałem zębami. – Mój ojciec wierzył, że władca Pelionu musi przejść taki sam trening. Mój zaczął się, kiedy byłem jeszcze chłopcem.

– Kiedy byłeś chłopcem? – Marissa wyglądała na wstrząśniętą i przez moment żałowałem, że okropna prawda o moim dzieciństwie zniszczy jej niewinność. Ale byliśmy jedynymi ludźmi na tej wyspie. A ona była jedyną osobą, która kiedykolwiek mnie słuchała.

A ja, po raz pierwszy w życiu, potrzebowałem rozmowy. Szczerej rozmowy. O tym, co mnie stworzyło.

– Tak. Wierzył, że siłę w człowieku trzeba wyrobić jak najwcześniej. Traktował mnie jak tresowane zwierzę. A ja… ja nie wiedziałem, że może być coś innego.

– A twoja matka?

Coś ścisnęło mnie za serce.

– Tak jak twoja matka, przez większość życia nie miała zbyt wiele do powiedzenia.

Nie próbowała.

Zacisnąłem zęby. Nikt nie sprzeciwiał się królowi. Wiele lat zajęło mi zajęcie pozycji, z której mogłem rozmawiać z nim jak równy z równym. Jakie szanse miała ona?

Marissa odwróciła wzrok.

– Myślę, że moja matka sprzeciwiłaby się, gdyby mój ojciec spróbował fizycznie mnie skrzywdzić.

– Nie wiesz tego – upierałem się. – W rękach władczych, kontrolujących mężczyzn kobiety są bezradne. Co ona mogłaby zrobić?

Powtarzałem sobie tę mantrę przez lata niezliczoną ilość razy.

Zignorowałem tępy ból w piersi. Coś zmuszało mnie, by mówić dalej.

– Było bicie, oczywiście. Bili mnie jego żołnierze, którzy wiedzieli, jak sprawić, żeby bolało. Bycie zamkniętym w skrzyni i słuchanie zapętlonych nagrań. Wrzasków. Bez końca. Czasem rozbierali mnie do naga i polewali lodowatą wodą. Krzyczeli na mnie… A potem żądali, żebym zdradził mojego ojca, a ja odmawiałem. Tak z nimi wygrywałem. Za każdym razem. Dowodziłem mojej lojalności.

– Hercules…

– Nikt wcześniej mi nie współczuł – powiedziałem, patrząc jej w oczy. – To dla mnie pewna nowość.

– Każdy widzi tylko część ciebie. Pieniądze, władzę, prestiż. Nie wiedzą o tym, co mi powiedziałeś.

– Byłem wychowywany surowo. W odosobnieniu. Potem, kiedy miałem piętnaście lat, ojciec wypuścił mnie z pałacu i powiedział, że świat stoi przede mną otworem. Miałem już podstawy, których wymagał.

– Jak myślisz, dlaczego to zrobił?

– Szczerze? Myślę, że chciał potwierdzić, że jego własna rozwiązła natura jest w jakiś sposób zapisana w genach. Chciał zobaczyć, że postępuję tak samo jak on. Sypiam z każdą napotkaną kobietą, kupuję jachty i samoloty, nadużywam alkoholu i narkotyków. Chciał wierzyć, że był tak dobrym człowiekiem, jak to tylko możliwe, choć nie był dobrym człowiekiem. Wykorzystał mnie na wiele sposobów i to był tylko jeden z nich. Myślał, że stworzył mnie na swój obraz i podobieństwo. Ale w środku zawsze byłem inny i zawsze wiedziałem, że mój ojciec się myli. I kiedy ci ludzie rozkazywali mi go zdradzić, ja w myślach robiłem to tysiące razy. Byłem posłuszny tylko dlatego, że się bałem, że moje złe zachowanie odbije się na mojej matce i siostrze.

– Martwiłeś się o bezpieczeństwo twojej matki?

– Tak, oczywiście.

– Ale ona nie martwiła się o twoje bezpieczeństwo. Jak mogłeś się o nią martwić?

Poruszyłem się.

– Nie ukształtowano jej tak, żeby była silna. Mnie owszem. Postanowiłem, że jeśli chcą zrobić ze mnie broń, to od tej broni zginie mój ojciec. Oczywiście, miałem na myśli polityczne zabójstwo. Nigdy nie sądziłem, że dosłownie przeze mnie zginie. Przypuszczam… przypuszczam, że chciał, żebym czuł się winny jego śmierci.

– Ponieważ wiedział, że cię to zrani.

– Być może. Chociaż to zbyt mocne słowo. Nie sądzę, żeby można było mnie zranić.

– Jesteś zraniony. Widziałam cię, kiedy wyszedłeś z domu. Cierpisz.

Pokręciłem głową.

– Zwierzęta też czują ból. To nie to samo.

– Uważasz, że jesteś bliższy zwierzęciu?

– Tak. Tak mnie wychowano. Nie potrafię czuć więcej niż prymitywne istoty.

– Myślę, że potrafisz. Widziałam cię z Lily.

– Jestem dla niej dobry, ponieważ jest to dla mnie korzystne.

Nic nie poczułem, wymawiając jej imię, i ucieszyło mnie to. Nagle poczułem się pusty w środku. To też mnie ucieszyło.

– To nie jest jedyny powód – upierała się Marissa.

– Nie popełniaj błędu, myśląc, że mnie znasz – zastrzegłem, zwracając się po części do niej, a po części do siebie samego. Łatwo było teraz leżeć i rozmawiać z nią na piasku, ale gdy wrócimy, znów będę królem. Nie mogłem pozwolić sobie na zakładanie, że wiem, kim jestem i do czego jestem zdolny.

Ostatecznie stworzyła mnie ręka potwora.

Marissa nie odpowiedziała, ale wyraz jej twarzy wystarczył za odpowiedź. Była zdecydowana widzieć we mnie to co najlepsze. Zastanowiłem się, czy to dlatego, że inaczej czułaby się skalana przez to, co zaszło między nami.

Marissa była dobrą kobietą. Tego byłem pewien.

Przez pięć lat widziałem w niej winowajczynię. Tę, która zdradziła mnie bardziej niż jakakolwiek inna kobieta – ponieważ odejście żadnej innej kobiety nie sprawiłoby, że poczułbym się zdradzony.

Ale teraz uczyłem się jej na nowo.

Była wyjątkowa. Była inna niż wszyscy, których znałem. A to znaczyło, że będę musiał być ostrożny.

To ona weźmie największy udział w wychowaniu Lily. To ona ukształtuje przyszłą władczynię. Ja musiałem naprawić w sobie zło, które wyrządził mój ojciec, ale Lily będzie nieskalana jego ciemnością.

– Chodźmy do środka – powiedziałem.

– Czy będziemy musieli wrócić na pogrzeb twojego ojca?

Pochyliłem się i ucałowałem ją gorąco.

– Ten człowiek dostatecznie dużo mi ukradł. Nie ukradnie też tego.

Uspokojona, Marissa wtuliła się we mnie. Zaufanie. Powinna mi ufać, tak jak Lily.

A ja zrobię co w mojej nocy, żeby ich nie zawieść.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Marissa

Czas na wyspie minął zdecydowanie za szybko. Byłam zła na siebie, że przez tydzień unikałam Herculesa, kiedy mogliśmy być razem. Teraz nie posiadałam się ze szczęścia, ale tęskniłam za Lily.

Oczywiście wiedziałam, że kiedy wyjedziemy, będę tęsknić za beztroskim czasem spędzonym z nim na wyspie. Podskórnie wyczuwałam, że po naszym powrocie wiele się zmieni.

Znajdziemy się w świecie, który był mi zupełnie obcy. Nie miałam pojęcia, jak być królową. Nie znałam tego kraju, nie znałam jego zwyczajów. Nie potrafiłabym w nim żyć, a już na pewno nie potrafiłam nim rządzić.

Dlatego postanowiłam zapytać Herculesa.

Byłam do głębi poruszona tym, co się stało na plaży, a jeszcze bardziej naszą późniejszą rozmową. Samo myślenie o tym, co zrobił mu jego ojciec, sprawiało, że pękało mi serce. Pomysł, że rodzic mógłby tak skrzywdzić własne dziecko, nie mieścił mi się w głowie. Hercules mógł myśleć, że zostawił to za sobą. Ale ja widziałam, że wcale tak nie jest. Teraz, kiedy na niego patrzyłam, widziałam zranionego chłopca. Wiedziałam, że ani trochę by mu się to nie spodobało.

Dlatego nie rozmawiałam z nim o tym. Starałam się dotrzeć do niego poprzez dotyk, dać mu nie tylko seksualne zaspokojenie, ale też bliskość

i wsparcie. Czasem zastanawiałam się, czy jako dziecko kiedykolwiek doświadczył dobroci, czy wyłącznie przemocy i obojętności.

Pod pewnymi względami miał rację. Moją matkę można było łatwo oskarżyć o takie samo zaniedbanie. Z pewnością nie była w stanie postawić się mojemu ojcu przez te lata, odkąd zostałam wyrzucona z domu. Ale poczytałam trochę o matce Herculesa. O jej podróżach, o spędzaniu czasu na tropikalnych wyspach. Plotki, że młoda księżniczka nie jest córką króla. Nie wątpiłam, że Hercules wierzy, że musi je chronić. Poznawałam to po tym, jak o nich mówił. Czuł się za nie odpowiedzialny.

I z tego, co słyszałam o jego ojcu, mógł mieć trochę racji.

Podejrzewałam jednak, że jego ojciec przez większość czasu ignorował żonę i córkę i spędzał czas, zabawiając się z innymi kobietami – tego samego oczekiwał od syna. Być może król, wykorzystując wrodzoną dobroć Herculesa, specjalnie sprawił, by bał się o matkę i siostrę. Coś, czego sam nie posiadał.

Wiedziałam, że Hercules opłakuje go na swój własny, dziwny sposób. Ale ja nie zamierzałam płakać po królu Xerksesie. Nie po tym, jak skrzywdził mojego męża.

Jego fizyczne rany mogły się zagoić, ale serce wciąż krwawiło.

Pomyślałam o Lily i o tym, jak bał się do niej zbliżyć. Jednocześnie jednak widziałam, że stara się przezwyciężyć strach. Był dobrym człowiekiem – tego byłam pewna. Nie chodziło o to, że nie chce albo nie potrafi nawiązać więzi z córką. Po prostu się bał.

Chciałam go naprawić, ale wiedziałam, że nie mogę. Dlatego postanowiłam dać mu szansę, by to on naprawił mnie.

– Nie wiem, jak być królową – powiedziałam do niego rankiem przy śniadaniu naszego przedostatniego dnia na wyspie.

– Och, nie masz się czym martwić – odparł sucho Hercules. – Po ostatniej królowej mieszkańcy Pelionu nie będą mieli zbyt wysokich oczekiwań.

Po raz pierwszy słyszałam, żeby Hercules krytykował swoją matkę.

– Co masz na myśli? – spytałam ostrożnie.

– Jak mogłaś zauważyć, moja matka spędza większość czasu za granicą.

– Owszem. Ale chyba wróci na pogrzeb twojego ojca?

– Przypuszczam, że tak. Ostatecznie, byli małżeństwem.

– Nie martwisz się tym, jak zostanie przyjęta twoja nieobecność?

– Oczywiście, że ludzie będą plotkować. Ale zamierzam zdecydowanie odciąć się od wszystkiego, co jest związane z rządami mojego ojca. Zaczynając od nieprzyjścia na jego pogrzeb.

Zadziwiła mnie jego siła. To, jak jego twarz wydawała się niemal wyrzeźbiona z granitu. Był naprawdę niesamowitym mężczyzną.

– Czy to znaczy, że nie boisz się o skandalu?

– Nie. Zamierzałem poślubić kobietę o odpowiedniej pozycji tylko po to, żeby spełnić warunki wcześniejszej abdykacji mojego ojca. Kiedy dowiedziałem się o Lily, uciekłem się do małego szantażu, żeby skłonić go do ustąpienia ze stanowiska. A on zachował się w najbardziej wygodny dla mnie sposób i popełnił samobójstwo.

– Skoro tak mówisz – odparłam z nieco wymuszonym śmiechem.

– Nigdy nie obchodziły mnie konwenanse. W moich oczach konwenanse obowiązujące w moim kraju były zwykłym żartem, sposobem, by utrzymać pompatycznych ludzi, takich jak mój ojciec, przy władzy.

– A czy kiedykolwiek Pelion miał królową? To znaczy… królową taką jak Lily?

– Nie. Zastanawiałem się nawet, czy przypadkiem nie… – Hercules skrzywił się. – Nie chcę nawet o tym myśleć. Mam nadzieję, że nikt nie wpadł na pomysł eliminowania pierworodnych potomków ze względu na płeć. Choć mogli ich też ukrywać, tak jak mój ojciec ukrył przede mną Lily.

– Kiedy to zrobił, nie wiedział jeszcze, jakiej będzie płci.

– Masz rację. On zrobił to, żebym przypadkiem nie odebrał mu za szybko władzy. – Hercules pokręcił głową. – Ale nie obchodzą mnie tradycje rodziny Xenakisów. Stworzymy nowy kraj. A ty możesz być w nim taką królową, jaką zechcesz.

– Jestem po prostu dziewczyną ze wsi, która spotkała księcia.

– Księcia o bardzo słabej samokontroli.

– Nieprawda. Uważam, że masz niesamowitą samokontrolę.

– Nie przy tobie.

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

– No cóż, to chyba znaczy, że jestem wyjątkowa.

– Nie ma żadnego „chyba”. Nie przypominasz nikogo innego, kogo dotąd poznałem. – Hercules skrzywił się lekko, jakby wcale nie zamierzał tego powiedzieć.

– W takim razie mam nadzieję, że będę taka sama jako królowa.

– Nie wątpię w to. Czy jest jakiś problem społeczny, który szczególnie cię interesuje?

– Opieka nad samotnymi matkami – odparłam natychmiast. – Nie uwierzysz, jak często jesteśmy osądzane, podczas gdy ojcowie tych dzieci wiodą beztroskie życie.

– Idealnie.

– Idealnie?

– Nie idealnie, że są osądzane. Ale idealnie, że dokładnie wiesz, czym chciałabyś się zająć. To może być twoje powołanie, jeśli chcesz.

– Chcę. Wiesz, byłam tak zajęta opieką nad Lily, że nigdy właściwie nie zastanawiałam się nad pracą. Czy… powołaniem. Za kilka lat pewnie musiałabym znaleźć sobie pracę, ale to też nie było mile widziane w moim domu. Kobiety pracujące. Robiące karierę. Dlatego nigdy do tego nie dążyłam. Ale podoba mi się ten pomysł.

– Bycie królową może być powołaniem. Nikt dotąd tego tak nie traktował w historii mojego kraju, ale ty możesz być pierwsza.

– Pewnie też jako pierwsza poślubiłam króla po urodzeniu naszego dziecka?

– Najprawdopodobniej. Chyba że historia naszego kraju na jakimś etapie została poddana rewizji.

– Nie przeszkadza mi, że mogę być pierwsza. I tak jesteśmy dziwadłem. I tak zmienimy ten kraj. Oczywiście, nie chcę się wpychać w twoją rewolucję.

Hercules roześmiał się.

– Możesz dołączyć do rewolucji, jeśli chcesz. Chwytaj za szablę.

– W zakresie moich obowiązków nie było nic o szablach.

– Mogę ci kupić szablę.

– Nie sądzę, żeby to było konieczne. – Nasze spojrzenia spotkały się, a powietrze między nami rozgrzało się do czerwoności.

Co za dziwna i wspaniała umiejętność: móc jednocześnie z nim żartować i go pragnąć.

– Muszę się zająć kilkoma sprawami – powiedział. – Znajdziemy… znajdziemy się.

Było w tym coś głębokiego. Obietnica, która odbiła się echem w mojej duszy.

– Dobrze.

Postanowiłam nie przejmować się za bardzo myślą, że nasz miesiąc miodowy dobiegł końca. Zamiast tego postanowiłam myśleć o tym jak o początku. Ale wbrew moim nadziejom, po powrocie do pałacu nasza relacja wróciła do punktu wyjścia. Hercules zdawał się mnie unikać. A może tylko mi się wydawało? Może po prostu był zajęty rządzeniem? Wyglądało na to, że życie króla nie polega tylko na robieniu tego, co się chce.

Sama spędzałam kilka godzin dziennie, pracując nad pomysłami na wsparcie dla samotnych matek. Przeliczałam budżety i rozmawiałam z urzędnikami pałacowymi o takich rzeczach, jak darmowe żłobki i urlopy macierzyńskie. Odkryłam, że naprawdę się w tym spełniam. A kiedy tego nie robiłam, zajmowałam się Lily. Lily też mnie uszczęśliwiała, tak jak zawsze.

Cieszyłam się też, że mogę spędzać czas z moją matką. Stęskniłyśmy się za sobą przez lata rozłąki i nie rozmawiałyśmy tak szczerze jak teraz… chyba nigdy.

Ale wciąż byłam samotna. Brakowało mi Herculesa. Brakowało mi spędzania godzin na rozmawianiu o wszystkim i o niczym. Brakowało mi spania z nim.

Mieliśmy w pałacu oddzielne sypialnie. Nie podobało mi się to.

– Co się dzieje? – zapytała pewnego dnia moja matka, gdy siedziałyśmy w pałacowym ogrodzie. Lily biegała po zbudowanym specjalnie dla niej placu zabaw, a jej śmiech rozbrzmiewał wśród statecznej ciszy pałacowych

włości. Lubiłam tego słuchać. Zwłaszcza teraz, kiedy znałam prawdę o dzieciństwie Herculesa.

– Nic.

– Kłamiesz – stwierdziła spokojnie moja matka. – Znam cię dość dobrze, żeby to zauważyć. Nawet jeśli przez ostatnie lata nie spędzałam z tobą tyle czasu, ile powinnam.

– Nie mogłaś nic na to poradzić. Nie masz czego żałować.

– Nie mówię tego dlatego, że żałuję. Ale widzę, że nie jesteś szczęśliwa. Kiedy wróciłaś z miesiąca miodowego, wydawałaś się… inna.

– Wiesz, miło jest być na bezludnej wyspie bez żadnych obowiązków.

– A teraz masz obowiązki.

– Dobre obowiązki. Ale jest ich dużo.

– Nie przypominam sobie, żebyś się kiedykolwiek bała ciężkiej pracy, Marisso. Coś mi mówi, że wcale nie o to chodzi.

– Po prostu… Hercules jest bardzo zajęty.

– Nigdy nie wiedziałam za dużo o tym, co zaszło między tobą a Herculesem. Kiedy twój ojciec jeszcze żył, w domu nie wolno było o tobie rozmawiać. Nigdy nie miałyśmy szansy…

– Zakochałam się w nim. Odkąd pierwszy raz go ujrzałam. Miałam szesnaście lat. Nie dotknął mnie – dodałam szybko. – Ale każdego lata byliśmy sobie bliżsi i bliżsi. Kiedy wreszcie do tego doszło, nie potrafiłam się mu oprzeć.

Moja matka wyglądała na zamyśloną. Nie wiedziałam, czego się po niej spodziewać. Czy skrytykuje moją słabość, czy nie.

– W pewien sposób ci zazdrościłam – powiedziała wreszcie. – Sama nigdy nie dałam się ponieść namiętności. Wzięłam ślub z rozsądku. Wzięłam ślub z mężczyzną, którego wybrali moi rodzice. W moim

małżeństwie nigdy nie było miłości. Nie było miejsca na rozmowę. Nie mogłam powiedzieć twojemu ojcu, czego chcę od życia. Pozwoliłam mu wyrzucić z domu naszą córkę, bo nie miałam odwagi zawalczyć o swoje. Pozwoliłam, żeby źle cię potraktował, i codziennie tego żałuję.

– Nie ma między nami miejsca na żal – powiedziałam. – Mamo, wiem, jaki był tata. Nie winię cię.

– Może powinnaś. Patrzę na to, jak opiekujesz się Lily, jak się dla niej poświęcasz. Powinnam była zrobić to samo dla ciebie.

– Nie miałaś jak. Wiem o tym. Rozumiem to.

– Żałuję… żałuję, że moje życie nie wyglądało inaczej. Żałuję, że nie tupnęłam nogą i nie powiedziałam, czego chcę.

– Myślisz, że mój ojciec by ci to dał?

– Mógłby zażądać rozwodu. Koniec końców, może tak byłoby lepiej.

– Może.

W głębi duszy wcale tak nie uważałam. Nie wiedziałam, co moja matka by zrobiła. Cieszyłam się, że odnalazła w sobie siłę, ale nie mogła żałować tego, kim była przez wszystkie te lata. Nie mogła tego zmienić.

A ja nie chciałam, żeby się tym zamartwiała.

– Chyba mówię ci o tym dlatego, że jeśli chcesz, żeby z tobą i Herculesem było inaczej, to powinnaś mu o tym powiedzieć – westchnęła moja matka. – Inaczej twoje życie będzie równie smutne i pełne żalu. Będziesz patrzeć za siebie i zastanawiać się, jak mogłaś spędzić najlepsze lata swojego życia, pokornie znosząc niedolę. W kruchej ciszy, bez czułego dotyku. Nie wiem, dlaczego pozwoliłam to sobie zrobić. Może moje małżeństwo z twoim ojcem nie mogło być inne, ale moje życie mogło. I twoje też może. Nie buduj zamków z żalu, bo to w nich będziesz kiedyś mieszkać. Uwierz mi, wiem, co mówię.

– A co, jeśli Hercues nie chce czegoś innego? – zapytałam, bo to właśnie najbardziej mnie przerażało.

– Wtedy będziesz zła. I zraniona. Ale nie będziesz się musiała zastanawiać. Nie będziesz się zastanawiać, czy nie ma czegoś, co mogłaś zrobić, ale za bardzo się bałaś. Twoja relacja z Herculesem… nie chodzi tylko o was. Chodzi też o Lily. Ale gdybyś była w stanie zrobić to tylko dla siebie, to… to byłaby niesamowita odwaga. – Moja matka westchnęła. – Zrobić coś, zamiast znosić w milczeniu, jest aktem odwagi.

Słowa mojej matki zostały ze mną przez resztę dnia.

Potrafiłam znosić. Byłam w tym bardzo dobra. Pogodziłam się, że w moim życiu nie będzie miłości. Nie będzie Herculesa. Pod wieloma względami poświęcałam się dla Lily i to dlatego tak łatwo było mi wrócić do Herculesa, wykorzystując Lily jako wymówkę.

Ale ta nadzieja…

Marzyłam o tym pięć lat temu i wciąż marzyłam o tym teraz. Bałam się jednak sięgnąć po te marzenia, ponieważ kiedyś już spojrzałam w zimne oczy mojego ojca i zostałam odesłana. Ponieważ moja matka nie wstała i nie powiedziała, że chce, żebym została. Albo że pójdzie ze mną.

Ponieważ zostałam opuszczona. Przez moich rodziców. Przez Herculesa.

O wiele łatwiej było odpuścić; pogodzić się z myślą, że będę iść przez życie sama, mając tylko Lily. Będę żyć dla niej, oddychać dla niej.

I nie było w tym nic złego. Była moją córką. Kochałam ją. Cieszyłam się, mogąc się dla niej poświęcać.

Ale wiedziałam, że jest coś więcej. Chciałam tego.

Dla siebie, a zarazem dla Lily.

Chciałam, żeby miała szczęśliwy dom. Niekoniecznie zwyczajny dom; ostatecznie mieszkaliśmy w zamku. Zawsze będzie wokół nas służba,

sprawy polityczne, którymi należało się zająć. Ale też niczego nie będzie nam brakować. Mogliśmy mieć tyle wspaniałych rzeczy, na które niewielu ludzi mogłoby sobie pozwolić. W takim razie czemu nie dodać do tego miłości?

Dom, w którym dorastałam, był smutny. Szary i smutny. A ja uciekałam przed tą szarością na brzeg oceanu, gdzie poznałam Herculesa.

Mogliśmy mieć jedno z dwóch. Mogliśmy mieć szarość i smutek… albo wszystko. Mogliśmy mieć raj.

A ja wiedziałam, co jest nam przeznaczone. Wiedziałam, czego chcę. Ale jedno z nas musiało się zdobyć na odwagę, by po to sięgnąć.

Wiedziałam, przez co przeszedł Hercules. Rozumiałam, dlaczego nie wierzy, że może być zdolny do miłości.

Ale wiedziałam też, że mógłby postanowić, że zostawi to za sobą.

Wiedziałam, że odwaga ma swoją cenę, a miłość wymaga pracy. Ale była tego warta.

Kiedyś, dawno temu, zapytał mnie, czy zawsze robię to, co mi każą. Wtedy zrozumiałam, że tak właśnie jest. I że więcej nie chcę.

Teraz było tak samo.

Nie chciałam po prostu robić tego, czego się ode mnie oczekuje. Nie chciałam robić, co mi każą.

Chciałam żyć z Herculesem, a nie obok niego.

On mógł w to nie wierzyć, ale ja wierzyłam. I wiedziałam, że to ja muszę o to zawalczyć.

Musiałam być dzielna.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Hercules

Robiłem, co w mojej mocy, by jak najlepiej rządzić Pelionem. Nie było łatwo, gdy bez przerwy zadręczały mnie erotyczne myśli o mojej żonie. Widziałem, że jest nieszczęśliwa. Kiedy zasiadaliśmy razem do kolacji, była cicha i przygaszona, a niezręczną ciszę wypełniała tylko paplanina Lily.

Ale musiałem rządzić. Musiałem być królem. Nie mogłem pozwolić, by rozpraszała mnie moja rodzina.

Moja rodzina.

Marissa i Lily były moją rodziną. Co za dziwna, obca idea.

Kiedy byłem dzieckiem, moja rodzina nie jadała wspólnie posiłków. Ja dostawałem jedzenie do pokoju, a mojej matki zwykle nie było w domu. Nie przypominam sobie, żebym teraz zaproponował coś podobnego, ale pewnego dnia Marissa, jej matka i Lily po prostu dosiadły się do mnie w jadalni, a służba przyniosła kolację dla całej czwórki, i tak już zostało.

Ale nawet kiedy Marissa z ożywieniem odpowiadała na moje pytania, czułem, że pod spodem jest nieszczęśliwa. Nie chciałem przysparzać jej bólu, ale też nie rozumiałem, czego ode mnie oczekuje.

Byłem przywódcą narodu. Dobro kraju powinno być dla mnie ważniejsze niż cokolwiek innego. Włączając moje małżeństwo.

Z tego, co mówili mi moi podwładni, Marissa świetnie radziła sobie jako królowa. Ale… wydawała się jakaś inna niż podczas miesiąca miodowego.

Oczywiście, ja też byłem inny. Z konieczności. Na wyspie złamałem się, okazałem słabość. To było niedopuszczalne.

Dlatego musieliśmy zachować dystans. Musieliśmy sypiać osobno. Do czasu, aż poczuję, że… że panuję nad wszystkim. Od życia pałacu po moje uczucia.

Moje uczucia. Fakt, że w ogóle je miałem, sprawiał, że czułem się słaby. Nienawidziłem tego. Traciłem kontrolę nad wszystkim – nawet nad gniewem. I zacząłem się zastanawiać, czy nie jestem przypadkiem bliższy mojemu ojcu, niż kiedykolwiek przypuszczałem.

Lubiłem mówić sobie, że jestem kompletnie inny. Ale czy można całkowicie odróżnić się od kogoś, kto stworzył cię na swój obraz i podobieństwo? Nie znałem na to odpowiedzi i obawiałem się, że dopiero czas pokaże, jak jest naprawdę.

W międzyczasie musiałem zaś pilnować, by moja ciemność nie odcisnęła piętna na Marissie i Lily.

Musiałem zachować dystans. To był jedyny sposób.

Spędziłem każdy wieczór w moim gabinecie, pracując tak długo, aż opadłem z sił, by w nocy nie kusiło mnie, by pójść do sypialni Marissy. Była pokusą, której trudno mi się było oprzeć, i właśnie dlatego nie powinienem się jej poddać.

Nie mogłem pozwolić, żeby miała nade mną władzę.

Nie mogłem pozwolić, żeby ktokolwiek miał nade mną władzę. To by znaczyło, że jestem słabym królem, a ja odmawiałem bycia słabym. Czyż nie spędziłem całego dzieciństwa, dowodząc swojej siły? Nie mogłem się teraz poddać.

Mój ojciec się mylił. Władca nie musi być potworem, by rządzić. Będę to udowadniał każdego dnia mojego życia.

Kiedy praca nie pomagała, chodziłem na siłownię. Szczęśliwie tego wieczoru byłem dość wyczerpany bez dodatkowego karania mojego ciała, więc po północy udałem się prosto do mojej sypialni.

W pałacu było cicho i ciemno, a obsydianowe korytarze błyszczały czernią w blasku księżyca, niebezpiecznie przypominając to, co czułem w sobie. Popchnąłem drzwi mojej sypialni i zalało mnie światło. Zmrużyłem oczy, zaskoczony jasnością po przejściu długiego, ciemnego korytarza. Ale jeszcze bardziej zaskoczyła mnie ona.

Marissa, leżąca na łóżku całkowicie nago.

Nie wyglądała na pokonaną. Nie wyglądała na nieśmiałą ani niewinną. Śmiało półleżała na poduszkach w pozycji podkreślającej jej krągłości. Wspaniałe wzgórza jej piersi, wąskie wcięcie talii, krzywizna pełnych bioder.

I te sutki… jagodowe i twarde, błagające o moją uwagę. I ciemne loczki między udami, w których chciałem zanurzyć twarz.

Dokładnie temu opierałem się od tygodni. Nagle nie byłem pewien, czy zdołam opierać się dłużej.

– Co ty tu robisz?

Poruszyła ręką, a moja obrączka błysnęła na jej palcu.

– Tęskniłam za tobą – powiedziała miękko.

To nie był syreni śpiew. To nie były słowa, których się spodziewałem. To były słowa pełne uczucia, na które kompletnie nie byłem przygotowany.

– Naprawdę?

– Tak.

– Mogłaś po prostu powiedzieć mi o tym przy obiedzie.

– Nie chcę rozmawiać.

Ledwo wierzyłem, że te słowa padły z ust Marissy. Jeśli było coś, co zawsze robiliśmy, to rozmowa. Nawet w chwilach największej namiętności zawsze rozmawialiśmy.

– Nie chcesz rozmawiać?

– Nie. – Pokręciła głową, a jej włosy zalśniły w półmroku. – Mogę rozmawiać z każdym, a ty jesteś jedynym mężczyzną, z którym mogę robić to. Jedynym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek byłam. I jedynym, z jakim kiedykolwiek będę.

Coś chwyciło mnie za żołądek.

– Jedynym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek byłaś?

– Sądziłeś, że przez ostatnie lata zabawiałam się z kochankami?

– Wybaczyłbym ci to. Jesteś człowiekiem, a ludzie mają swoje potrzeby.

– Ale po tobie z nikim innym to nie byłoby to samo.

– Widzisz, Marisso – zacząłem niemal gniewnie – po tobie też z nikim nie było tak samo, ale nie powstrzymało mnie to od… – Zacząłem zdejmować koszulę. Byłem świadom, że oto moja siła woli została złamana, ale nie byłem w stanie się opamiętać. – To było najgorsze. Widziałem ucztę, a kiedy po nią sięgałem, obracała się w popiół. Gorycz w moich ustach. Nigdy nie dostawałem tego, czego chciałem. Na twojej skórze posmakowałem raju, a potem mi go odebrano.

– No cóż, ja byłam na tyle mądra, by wiedzieć, że nie chcę substytutu.

Na te słowa poczułem wstyd. Ja nie byłem na tyle mądry. Byłem wściekły, pełen urażonej dumy, i usiłowałem usunąć jej wspomnienie w łożach innych kobiet. Nie lubiłem tego uczucia. Tego wstydu. Tych dziwnych rzeczy, które robiła z moim sercem.

Marissa robiła dziwne rzeczy z moim sercem, a ja nie miałem pojęcia, jak z tym walczyć. Powinienem być nieugiętym władcą, a jednak… a jednak.

Ściągnąłem spodnie, które dołączyły do reszty moich ubrań na podłodze. Już nawet nie udawałem, że potrafię się jej oprzeć.

Czym innym było trzymanie się na dystans, gdy Marissa była po drugiej stronie pałacu, a czymś innym, gdy leżała nago w moim łóżku.

Już na wyspie wiodła mnie na pokuszenie, a ja niczego się od tego czasu nie nauczyłem.

Ale przecież powiedziała, że nie chce rozmawiać. Że chce tylko seksu. Dlaczego nie miałbym jej sobie wziąć tak samo jak innych kobiet? Miałem za sobą mnóstwo relacji opartych wyłącznie na seksie i nie było powodu, żeby ta nie była taka sama. Musiała być taka sama.

Ponieważ nie byłbym w stanie żyć obok Marissy i nie móc jej dotknąć.

Podniosła się na kolana i powiodła dłońmi po mojej piersi. Już miała mnie pocałować, gdy chwyciłem ją za podbródek, powstrzymując.

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Powiedziałaś, że nie chcesz rozmawiać – odparłem. – Dlatego nie będziemy rozmawiać.

W oczach Marissy błysnął ogień, ale nic nie powiedziała. Chwyciłem ją za brodę i powoli pociągnąłem w dół. Wiedziała, czego chcę.

Rozchyliła wargi i polizała czubek mojego penisa. Pozwoliłem, by moja głowa opadła do tyłu, bez reszty poddając się przyjemności. Wzięła mnie głęboko do ust, wydając z siebie ciche jęki zadowolenia. Widziałem, że nie ma doświadczenia, ale jego brak nadrabiała pożądaniem. Pożądaniem, które czuła do mnie.

Nie była nieśmiała ani niepewna. Pieściła mnie językiem, smakując mnie powoli i z namaszczeniem. Była piekłem i niebem w jednej osobie. Zawsze nimi była.

Opuściła głowę, a czarne włosy spadły jej na twarz. Wyobraziłem sobie, że jest tylko jedną z zastępczych kochanek, jakie miewałem w ostatnich latach.

Że się nie liczy.

Że jest nikim.

Ale nie potrafiłem i nie chciałem. Bo kiedy wyobrażałem sobie, że jest kimś innym niż Marissą, podniecenie znikało.

Liczyła się.

Zazgrzytałem zębami i wypchnąłem biodra w przód, a ona przyjęła mnie, pozwalając mi wejść głębiej. Zbliżałem się do szczytu i wiedziałem, że nie wytrzymam dłużej. Odsunąłem ją od siebie. Prychnęła z oburzeniem, ale ja nie chciałem słyszeć o protestach.

– To się nie skończy tak łatwo – oznajmiłem. – Na kolana.

Podniosła na mnie wzrok.

– Już jestem na kolanach.

– Obróć się – rozkazałem, a ona posłuchała.

Spojrzałem na nią, na smukłą linię jej pleców przechodzącą w pełne krągłości pośladki. Lśniące włosy opadały na ramię. Była niesamowita. Bardziej niż piękna.

Czując, jak pulsuje we mnie pożądanie, położyłem ręce na jej ramionach i powiodłem w dół pleców, by mocno zacisnąć je na jej udach. Potem sięgnąłem między jej nogi i pieściłem ją, aż moje palce zrobiły się mokre od jej podniecenia. Miałem władzę. Może i przyszła tu, żeby mnie uwieść, żeby mi coś udowodnić, ale koniec końców to ja rozdawałem karty.

Będę ją miał, jak chcę i kiedy chcę, a ona na to pozwoli. Ponieważ była moja.

Może nie mogłem udawać, że jest kimś innym. Może nie mogłem sprawić, żeby to się wydawało mniej ważne, ale mogłem mieć kontrolę.

Ja rozkazywałem, ona słuchała.

To mogło działać.

Marissa krzyknęła cicho, wyginając plecy; na ten widok przeszyło mnie podniecenie. Stanąłem między jej nogami i wsunąłem w nią sam czubek, drażniąc się z nią. Dyszała, prawie płakała, kiedy wreszcie dałem jej to, czego oboje pragnęliśmy.

Wszedłem w nią głęboko, brutalnie. Ale sądząc po głośnym krzyku rozkoszy, nie przeszkadzała jej moja desperacja.

Dobrze. Musiałem się upewnić, że ona też jest zdesperowana. Że to ona jest zdana na moją łaskę.

Cały czas mocno w nią wchodząc, położyłem rękę między jej łopatkami i popchnąłem mocno, przyciskając jej piersi do łóżka. Potem chwyciłem ją za ręce i unieruchomiłem na jej plecach. Mocno trzymając ją za nadgarstki, raz za razem wchodziłem w nią, uwięzioną i bezradną.

– Proszę – załkała – proszę.

Ale nie dałem jej tej satysfakcji. Ciągnąłem to w nieskończoność, torturując ją, torturując siebie. Wiedziałem, że Marissa nie dojdzie, jeśli nie pozwolę jej się dotykać. I nie pozwalałem.

Zaczęła się trząść, a potem zaczęła łkać. Wreszcie padliśmy na materac, a ja musiałem puścić jej nadgarstki, żeby nie uderzyć o bezgłowie. Wykorzystała tę okazję, by szybko wsunąć rękę między uda.

– Nie – warknąłem. – Dopiero, kiedy ci pozwolę.

– Ale muszę…

– Jesteś moją żoną. Moją królową. Twoje ciało należy do mnie.

– Tak, ale twoje należy do mnie. – To powiedziawszy, Marissa sięgnęła pod swoim brzuchem i zaczęła pieścić mnie w miejscu, gdzie nasze ciała się stykały.

– Wiedźma – jęknąłem, wreszcie dając jej to, czego chciała. Sięgnąłem między jej nogi i zacząłem jej dotykać, wchodząc w nią szybko i głęboko.

I nie było już próby sił, walki o władzę. Była tylko rozkosz, która uczyniła nas jednością.

A kiedy oboje osiągnęliśmy szczyt, to razem, z mocą która zatrzęsła nami, zatrzęsła łóżkiem, zatrzęsła fundamentami, na których stał zamek.

A potem Marissa przytuliła się do mojej piersi, a ja nie potrafiłem dłużej grać.

Niczego nie wygrałem. Nie udało mi się zdystansować.

– Herculesie – wyszeptała. – Kocham cię.

Marissa

To był moment, w którym runęły mury. Moje serce wciąż biło mocno po orgazmie, ale nie tylko. Także po wyznaniu, które padło z moich ust. Nie bałam się jednak. W moim ciele nie było miejsca na strach. Jak mogłabym się bać, kiedy byłam w jego ramionach?

Hercules był moim mężem, ojcem mojej córki. Był mężczyzną, którego kochałam. Przy nim zawsze czułam się silna i pewna tego, kim jestem. I nie mogłam pozwolić, byśmy trwali w przemilczeniach, by bezpieczeństwo znaczyło między nami więcej niż prawda.

– Kocham cię – powtórzyłam.

Hercules poruszył się.

– Nie – powiedział. Krótko, ostatecznie.

– Herculesie, nie wiem, do kogo, wydaje ci się, że mówisz, ale jestem twoją żoną. „Nie” to nie jest odpowiedź na „kocham cię”.

– Nie… nie mogę tego przyjąć.

– To nie jest prezent. To stwierdzenie faktu.

Jakaś część mnie nie była zaskoczona jego odmową. Jakaś część mnie nie była zszokowana ani zraniona. Jak mogłaby być? Tym właśnie był Hercules. Człowiekiem wyciosanym z marmuru, który z jakiegoś powodu uparcie trzymał się tej maski.

Wiedziałam, że będę musiała zburzyć jego mury. Wiedziałam, że nie mogę po prostu podejść do bramy i poprosić, żeby mi otworzył. Nie. Zażądałam wejścia, a teraz będę musiała stoczyć bitwę.

– Nie rozumiesz – upierał się Hercules. – W moim życiu nie ma miejsca na tego rodzaju emocje.

– Dlaczego nie? A co z Lily?

– To nie ma nic wspólnego z Lily.

– Nie kochasz jej?

– Co za głupie pytanie. Znam ją dopiero od kilku tygodni.

– Jest twoją córką. To… to tak nie działa. Kochałam Lily od chwili, kiedy przyszła na świat, a przecież wcale jej nie znałam. Dzieci nie trzeba znać, żeby je kochać. Trzeba tylko wiedzieć, że ich życie jest w twoich rękach. Że musisz je chronić, musisz się nimi opiekować. Jesteś jej sumieniem, jej przewodnikiem. Jej schronieniem. Czy zamierzasz nigdy nie kochać swojej córki? Bo jesteś jedynym ojcem, jakiego kiedykolwiek będzie miała.

– Ja nie potrzebowałem miłości.

– Twój ojciec cię nie kochał. Nie tak, jak normalna osoba. Nie okazywał ci miłości.

Wtedy Hercules wybuchnął.

– Nie mój ojciec. Moja matka. Mój ojciec nigdy nie powiedział, że mnie kocha. Mój ojciec nigdy nie zniżył się do takiego kłamstwa. To zawsze była ona. Szeptała „kocham cię” nad moim posiniaczonym ciałem, ale nigdy nie kiwnęła palcem, żeby to przerwać.

– Herculesie…

– Nie mogła. Rozumiem to. Ale co dała mi jej miłość? Wyjeżdżała, twierdząc, że nie może znieść tego, jak mój ojciec mnie traktuje, ale zostawiała mnie z nim. Urodziła kolejne dziecko tylko po to, żeby mieć chociaż jedno, które… które mogłaby kochać tak, jak tego pragnęła. Dlatego, że mnie oddała jemu. Powiedz mi, co niby kiedykolwiek dała mi miłość?

– Herculesie – powiedziałam miękko. – Twoja matka się myliła. Twój ojciec się mylił.

– Wiele osób, które miały mnie kochać, się myliło, Marisso. W końcu musiałem pogodzić się z faktem, że problem leży we mnie, nie w nich.

– Kocham cię. Myślisz, że pozwoliłabym, żeby cię torturowano? Myślisz, że nie oddałabym za ciebie życia?

– Nie! – zaprzeczył gwałtownie. – Nigdy nie proponuj mi takich rzeczy. Nie zasługuję na nie. Nigdy więcej nie mów czegoś takiego.

– Dlaczego musisz to odrzucać?

– Ponieważ muszę być ostatni, rozumiesz? Tak muszę na siebie patrzeć. Mój ojciec widział siebie jako pierwszego, ponad wszystkimi i wszystkim. Pana całego świata. I zobacz, co zrobił. Mnie. Mojej matce.

– Herculesie, twoi rodzice byli głęboko skrzywionymi ludźmi. Przykro mi, że twoja matka miała ciężkie życie z twoim ojcem, ale to nie jest wymówka usprawiedliwiająca to, że pozwoliła na krzywdzenie własnego

dziecka. Miała pieniądze. Mogła z tobą uciec, postarać się o azyl polityczny.

– Wybuchnąłby międzynarodowy skandal. To nie było tego warte. Kraj pogrążyłby się w chaosie…

– Nie. To uleczyłoby kraj lata temu. Twoja matka mogła ujawnić, jakim szaleńcem jest twój ojciec. Po co go chroniła? Żeby utrzymać pozycję królowej? Twoi rodzice kochali siebie bardziej niż ciebie, i w tym względzie masz rację. Ale to nie miłość ich skrzywiła, ale jej brak. Musisz to widzieć.

– Jakkolwiek by nie było, nie umiem kochać.

– To nieprawda. Wiesz…

– Nie. Nie jestem właściwą osobą. Jestem pękniętym naczyniem i wszystko, co we mnie nalejesz, wypłynie przez dziury. Nie jestem tego wart, Marisso.

– Jesteś wart wszystkiego.

– Nie. Nie.

To powiedziawszy, Hercules wstał i wyszedł, wciąż nago. Jakby nie był królem, jakbyśmy nie byli w pałacu pełnym ludzi. Wybiegłam za nim, sama nie przejmując się ubraniami, ale w ciemności nie wiedziałam, dokąd poszedł.

Potem wróciłam do łóżka i pogrążyłam się w rozpaczy.

Nie kochał mnie. Nie chciał mnie kochać.

I czułam, że właśnie stało się coś ostatecznego.

Kiedyś już pogodziłam się, że straciłam Herculesa. Widziałam w nim tego złego. Ale teraz widziałam, kim jest naprawdę. Zranionym chłopcem.

Ponieważ jego matka dała mu miłość, ale nie opiekę.

Ponieważ dała mu słowa, a nie czyny.

Przerażało mnie to. Moja własna matka była wierna mojemu ojcu, codziennie okazywała mu miłość i dawała mu wszystko, o co poprosił, a on po prostu z tego korzystał, niczego w sobie nie zmieniając.

Będę musiała wierzyć, że Hercules jest innym człowiekiem, że nasza miłość jest inna.

I że mogę go zmienić.

Ale jeśli naprawdę mnie nie chciał, to lepiej, żebym odeszła. Wszystko albo nic.

Wsunęłam się pod kołdrę, nie dbając, że jestem w jego pokoju. Zwinęłam się w kulkę i starałam się zasnąć.

Ponieważ rano będę musiała być silna. Dla Lily i dla siebie.

Nie miałam innego wyboru.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Hercules

Nie rozmawiałem z Marissą od wielu dni. Powiedziałem sobie, że tak będzie najlepiej. Powiedziałem sobie, że postępuję słusznie.

Miłość.

Kochała mnie. Co to w ogóle znaczyło?

„Kocham cię”. Moja matka mówiła to za każdym razem, kiedy wyjeżdżała.

Ale nigdy nie zabrała mnie ze sobą.

Kochała mnie, ale byłem następcą tronu.

Kochała mnie, ale byłem synem Xerksesa, a nie jej.

Byłem jej obowiązkiem wobec Korony i samym swoim istnieniem dałem jej wolność. Dlatego mnie kochała. Ale bardziej kochała swoją wolność i ruszała w świat, zatrzymując się to tu, to tam, kiedy ja byłem torturowany. Żyła swoim życiem, podczas gdy ja byłem łamany i wykuwany na nowo.

Dla satysfakcji mojego ojca.

Po co mówić o miłości, skoro i tak nic nie znaczyła?

Co było nie tak z dzieckiem, którego matka mogła tak beztrosko wypowiedzieć te słowa, a potem zostawić je na pożarcie wilkom?

Nie wiedziałem. Nie rozumiałem.

Ale czułem, że te słowa popsuły coś między nami. Przypominały mi tamten ból, kiedy…

Nie. Nie mogłem sobie pozwolić na emocje. Wierzyłem w to, co mogłem poczuć, czego mogłem dotknąć. Na pewno nie była tym miłość mojej matki.

Te słowa były bez znaczenia. A jednak ich pragnąłem.

I sama myśl o Lily…

Lily, mojej własnej córce, której unikałem jak tchórz, bo…

Co, gdybym dał im te słowa, a potem nie potrafił dowieść, że są prawdziwe?

Nawet nie wiedziałem, jak wygląda miłość.

Całymi nocami błąkałem się po korytarzach, ponieważ nie mogłem spać. Potrzebowałem Marissy, tak jak narkoman potrzebuje narkotyku. Nigdy nie wiedziałem, czy w chwili słabości do niej nie pójdę. Do tego mnie sprowadziła: do bycia człowiekiem, który nie ufa sam sobie. Człowiekiem, który włóczy się po korytarzach swojego pałacu, kwestionując swoją poczytalność.

Jednej z tych nocy, kiedy przemierzałem pogrążony w ciemności zamek, dobiegł mnie dźwięk. Dźwięk płaczu. Przystanąłem, usiłując stwierdzić jego źródło. To był płacz dziecka i przez chwilę nie mogłem tego rozumieć. Bo jedynym dzieckiem, jakie przychodziło mi na myśl, byłem ja.

Tak samo płakałem w tych murach, za sprawą mojego ojca.

Ale potem wróciłem do teraźniejszości i wiedziałem, że to nie mogę być ja, ponieważ jestem mężczyzną, a nie dzieckiem. I nie byłem bezsilny. Dlatego musiałem pójść w stronę tego dźwięku.

Zatrzymałem się przed drzwiami jednej z komnat i spłynęło na mnie olśnienie.

Lily. Oczywiście, że to była Lily.

Odsuwałem od siebie myśli o niej, o Marissie. A teraz płakała.

Nie mogłem się od niej odwrócić. Nie teraz.

Powoli otworzyłem drzwi i ujrzałam ją, rzucającą się w łóżku, zaplątaną w pościel. Ruszyłem powoli w jej stronę, nie wiedząc, co zrobić. W tej chwili nie czułem się królem. Czułem się bardziej bezsilny niż szary człowiek.

– Lily – szepnąłem.

Usiadłem na krawędzi łóżka i położyłem rękę na jej czole.

– Lily – powtórzyłem.

– Tata! – Wyprostowała się gwałtownie i zarzuciła mi ramiona na szyję. – Tatusiu! Śniło mi się, że zabrali nas stąd. Od ciebie.

Zaniemówiłem. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że najgorszym koszmarem Lily jest to, że zostaniemy rozdzieleni.

– Nie chcę, żeby cię nie było! – szlochała. – Pamiętam, jak cię nie było. To nie było fajne.

Wtuliła się we mnie z całym swoim smutkiem i bezradnością. Byłem rozbrojony.

Kim byłem, żeby na to zasłużyć?

Lily uważała, że dzięki mnie jej życie było lepsze.

Nie wiedziała. Nie wiedziała, jaki jestem.

I nie miało to dla niej znaczenia.

Kochała mnie bezwarunkowo, nie dbając, kim jestem i co reprezentuję. Pomyślałem o tym, co mówiła mi Marissa.

To była miłość dziecka.

Miłość, na którą nawet nie trzeba sobie zasłużyć. Ale którą można odebrać.

Moi rodzice zrobili mi to. Kiedy byłem taki jak Lily. Ponieważ wtedy z radością usiadłbym im na kolanach i ofiarował swoje małe serce. Ponieważ tak robiły dzieci. Przychodziły na świat z niewinnością, a potem im ją odbierano.

– Nie mogę zasnąć – poskarżyła się Lily.

– Jeszcze nie spróbowałaś.

– Wiem, że nie mogę. Zaśpiewasz mi piosenkę?

– Piosenkę? Nie umiem śpiewać.

– Każdy umie śpiewać – odparła rzeczowo i nie mogłem się z tym kłócić.

Zastanowiłem się, czy znam jakąś piosenkę odpowiednią dla dzieci. Przypomniała mi się kołysanka, którą śpiewała mi niania, kiedy byłem dzieckiem. Kiedy jeszcze miałem nianię… kiedy w moim świecie była chociaż jedna osoba, która okazywała mi troskę.

Słowa były po grecku, więc nieporadnie przetłumaczyłem je na angielski do rytmu.

„Drogie dziecko, drogie dziecko, nie masz po co płakać

Drogie dziecko, drogie dziecko, czas już do spania.

Drogie dziecko, drogie dziecko, przyjmij moje serce

I zabierz je ze sobą, bym kochał cię nawet we śnie”.

– Kochasz mnie? – szepnęła Lily.

– Kocham cię – odparłem.

I mówiłem szczerze.

Będę ją kochać. Będę się nią opiekować. Będę o nią walczyć.

To, że nikt nie zrobił tego dla mnie…

To ich wina, nie moja.

Mój ojciec wziął mnie, kiedy byłem równie młody jak Lily, i skrzywdził. Dotknąłem policzka mojej córki. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym zrobić jej coś złego. Raczej zabiłbym każdego, przez kogo spadłby jej włos z głowy.

Marissa patrzyła kiedyś na mnie z miłością i zaufaniem. Dopiero teraz to sobie uświadomiłem.

Wtedy, kiedy pierwszy raz mnie zobaczyła. W pełni zaakceptowała to, co się między nami działo, choć tego nie rozumiała. Po prostu mnie pokochała i zaufała mi.

A ja wzgardziłem jej miłością. Była samotna i ciężarna, wyrzucona i zostawiona na łaskę losu. A co ja zrobiłem, kiedy ją znalazłem? Oceniłem ją tak samo, jak tak wielu przede mną.

A potem… wyszła za mnie. Nie próbowała mnie ukarać, odbierając mi Lily. Dała mi moją córkę, dała mi to, czego potrzebowałem, by rządzić moim krajem.

A potem dała mi swoje ciało. I swoją miłość.

Nagle poczułem się przytłoczony całą tą miłością, na którą wiedziałem, że nigdy nie zasłużę.

Tą miłością, na którą nikt nie kazał mi zasługiwać.

Uważałem, że miłość jest nielogiczna, bo nie potrafiłem jej zrozumieć. I teraz uświadomiłem sobie, że to właśnie jest jej piękno.

Nie można jej zrozumieć, ale można ją widzieć. Można jej dotknąć. Można ją poczuć. To, czego nie można zobaczyć, dotknąć ani poczuć, to nie miłość. To tylko puste słowa.

I zawstydziłem się, bo nie potrafiłem dostrzec tego, co miałem tuż przed sobą. Daru, którym była Marissa przez ostatnie pięć lat.

Kiedy upewniłem się, że Lily śpi, pocałowałem ją w czoło i wyszedłem na korytarz.

Wiedziałem, że jest północ. Wiedziałem, że Marissa pewnie już śpi, ale to nie mogło czekać. Ja nie mogłem czekać.

Jaki jest sens bycia królem, jeśli nie można obudzić ludzi w środku nocy, żeby podzielić się ważnym odkryciem?

Nie pukałem; po prostu otworzyłem drzwi sypialni mojej żony i jednocześnie uświadomiłem sobie, że to nie może być dłużej jej sypialnia.

Potrzebowaliśmy wspólnej sypialni.

Ponieważ byliśmy jednością.

Kiedyś rozmawialiśmy o duszach. Wówczas stanowczo odrzuciłem tę ideę, ale teraz wiedziałem, że dusze naprawdę istnieją. A moja była związana z jej. Druga połówka, bratnia dusza. Wszystkie te mistyczne rzeczy, w które nigdy nie wierzyłem.

Ale Marissa pokazała mi, że nie miałem racji.

– Co ty tu robisz? – Marissa nie spała. Siedziała na brzegu łóżka w białej koszuli nocnej i patrzyła na mnie z zaskoczeniem.

– Musimy porozmawiać.

– Jest po północy.

– Wiem, ale nie śpisz.

– Nie, nie spałam, odkąd…

– Wiem. – Podszedłem do niej i padłem przed nią na kolana, drugi raz w tak krótkim czasie. Ale to zawsze będzie dla nich: dla Marissy i Lily, ponieważ na to właśnie zasługiwały. Były moim życiem, moim sercem, moją misją. Wszystko, co kiedykolwiek zrobię dla Pelionu, będzie tylko przedłużeniem tego: miłości, która była między nami.

– Lily miała koszmar – powiedziałem.

– Och! Wszystko dobrze?

– Tak, wszystko w porządku. Jest… jest piękna. Jest idealna. Marisso… – Głos załamał mi się na jej imieniu. – Marisso, ja… nie wiedziałem. Nie wiedziałem, jak działa miłość. Nie wiedziałem, jak dziecko może kochać rodzica, bo sam zapomniałem, jak to jest. Odebrali mi to. Skrzywdzili mnie, opuścili mnie. Myślałem, że to ze mną jest coś nie w porządku, ale kiedy spojrzałem na Lily, małą, bezbronną i zapłakaną… Pojąłem ogrom nikczemności człowieka, który jest w stanie skrzywdzić dziecko. To nie moja wina. A ty i Lily… pokazałyście mi, czym naprawdę jest miłość. Dałaś mi więcej, niż kiedykolwiek zasługiwałem, Marisso. Cała ta miłość, na którą nie zasługiwałem, nie zapracowałem, o którą nie prosiłem… uratowała mnie, a ja za bardzo się bałem, żeby przyznać, że jej potrzebowałem. Ale bez ciebie byłem jak ślepiec we mgle.

– Herculesie… Kochałam cię od chwili, kiedy się spotkaliśmy, ale jestem pewna, że ty też mnie kochałeś. Wiem, że tak było.

– To prawda – zgodziłem się ochryple. – Kochałem cię. Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia, ale pomyliłem miłość z pożądaniem, ponieważ nie wiedziałem, że można czuć do kobiety coś innego. Nigdy nie poznałem kogoś takiego. Kogoś, kto równie mocno chciał ze mną sypiać, jak rozmawiać.

– Czujesz, że twoja matka cię opuściła – powiedziała łagodnie Marissa. – Dlatego tak bardzo cię zabolało, kiedy myślałeś, że odeszłam.

– Myślałem, że ci na mnie zależy. Dotąd nie przyjmowałem do wiadomości, że moja matka wyrządziła mi krzywdę, bo nie potrafiłbym nienawidzić ich obojga. Ale… tak. Właśnie dlatego. Wreszcie miałem nadzieję, że komuś na mnie zależy… a potem to.

– Nigdy bym cię nie opuściła. I teraz też cię nie opuszczę, co by się nie działo. To, co jest między nami, jest prawdziwe. I warte, by o to walczyć. Warte, by się tego trzymać. Nawet, jeśli żadne z nas nie jest idealne. Czy

raczej, zwłaszcza że żadne z nas nie jest idealne. Dorastając, sądziłam, że muszę być idealna w każdym calu. Takie rzeczy, jak szczęście, miłość, nie liczyły się.

– Ja nigdy nie wiedziałem, czym są szczęście i miłość – odparłem przez ściśnięte gardło – ale chętnie spędzę resztę życia, odkrywając to z tobą.

– Ja też na początku nie wiedziałam, co do ciebie czuję. Nie wiedziałam, jak to nazwać i co z tym robić. I nigdy bym nie pomyślała, że skończymy tutaj. Nareszcie razem, po latach rozłąki.

– Wiesz… po śmierci mojego ojca nie musimy być dalej małżeństwem. Mam tron. Lily jest moją następczynią.

– Chyba nie masz na myśli, żeby… żebyśmy się rozwiedli? – Marissa spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nigdy. Mówię to po to, żebyś zrozumiała, że nie jestem z tobą dla władzy. Nic mnie nie wiąże. Mogłabyś odejść, gdybyś chciała. Ale mam nadzieję, że zostaniesz.

– Wiesz, że zostanę. – Marissa zbliżyła się i ujęła moją twarz w dłonie.

– Kocham cię – powiedziałem, pierwszy raz w życiu. – Kocham cię – powtórzyłem. – I kocham Lily. – Nagle poczułem niesamowite zniecierpliwienie. – Muszę jej to powiedzieć!

Marissa się roześmiała.

– Nie, nie musisz. To może poczekać do rana.

– Ale… czuję się taki zdesperowany! Kocham cię. Tak bardzo cię kocham.

– Jeśli czujesz się zdesperowany, to może powinniśmy się nad tym pochylić. Razem.

Tym razem, kiedy się kochaliśmy, to nie tylko jak pożądliwi młodzi ludzie na plaży. Nie tylko jak mąż i żona. Ale jak kobieta i mężczyzna, którzy bezgranicznie się kochają.

I wiedziałem, że tak zostanie na zawsze.

– Przysięgam ci wierność – powiedziałem, na chwilę przerywając pocałunki. – Przysięgam, że będę cię kochał ponad wszystko.

– Ale musisz kochać kraj.

– Wszystko, co we mnie dobrego, bierze się z mojej miłości do ciebie. Moja miłość do Lily bierze się z tego oraz ze wszystkiego, co mnie nauczyłaś. Moja potrzeba, by być dobrym królem, bierze się z tego, że cię kocham. Póki żyję, będę cię kochał ponad wszystko.

– A ja zrobię to samo.

EPILOG

Marissa

Cudownie było patrzeć, jak Hercules po raz pierwszy widzi naszego syna, w prywatnym skrzydle szpitala, w dniu, w którym przyszedł na świat. Lily była przeszczęśliwa, że będzie miała małego braciszka, a jej podekscytowanie trudno było opanować. Moja matka dopiero kilka godzin temu zabrała ją do domu, kompletnie wyczerpaną. Po tym zostaliśmy tylko Hercules i ja.

– Cieszę się, że mogłeś to zobaczyć – powiedziałam z uśmiechem. – Że tym razem byłeś tego częścią.

– Ja też się cieszę – odparł, wyraźnie wzruszony, wpatrując się w Leonidasa.

Wielkie imię dla małego stworzenia.

– Masz syna.

– I córkę – przytaknął Hercules. – I będę ich bronić do utraty sił. Nigdy nie będą mieli powodu, żeby kwestionować moją miłość do nich.

– Nie – zgodziłam się. – Nie będą.

Nasze życia przez ostatnie miesiące były przepełnione miłością. Hercules był najlepszym królem, najlepszym mężem, najlepszym ojcem. Nigdy bym nie pomyślała, że mogę być aż tak szczęśliwa.

Spojrzałam na Herculesa i przeniosłam się w czasie.

Nigdy nie zapomnę chwili, w której po raz pierwszy ujrzałam księcia Herculesa. Herculesa, który teraz był królem. Który nosił imię boga, ale który, na szczęście dla mnie, był człowiekiem. Człowiekiem, którego kochałam.

Nigdy bym nie pomyślała, że to wszystko skończy się tutaj, na oddziale porodowym w szpitalu na drugim końcu świata. Że będę królową, że my będziemy małżeństwem, zakochanym w sobie do szaleństwa.

Łatwo byłoby nazwać to przeznaczeniem. Może naprawdę przeznaczenie nas połączyło? Ale tym, co nas trzymało, była miłość. Miłość potężniejsza niż wszystkie cierpienia tego świata.

I to miłość będzie dawać nam siłę.

Zawsze.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
EPILOG